



**Margaret McDonagh**

**Wymarzone miejsce**

Tytuł oryginału: The Rebel Surgeon's Proposal



## ROZDZIAŁ PIERWSZY

### *Luty*

- Francesca? Boże, córeńko, to ty?

Francesca Scott wracała właśnie z oddziału ratunkowego do pracowni radiologicznej, gdy usłyszała, że ktoś ją woła. Obejrzała się i zobaczyła starszą panią siedzącą na wózku obok rejestracji.

Kobieta była posiniaczona, jedną rękę miała unieruchomioną na temblaku. Pulchna figura i okrągła twarz otoczona krótkimi falującymi siwymi włosami wydały się Francesce znajome.

Ożyły wspomnienia. Na jedno mgnienie Francesca zawahała się, lecz nie mogła przecież zignorować kobiety, która ją zawołała. Czując się tak, jak gdyby pokonywała przepaść, podeszła bliżej.

- Pani Devlin! Dzień dobry - przywitała się i usiadła na krześle obok.

W wyblakłych zielonych oczach kobiety dostrzegła błysk radości.

- Co za cudowne spotkanie! - odparła pani Devlin.

- Ja też się cieszę, że panią widzę - rzekła Francesca - chociaż szkoda, że w takich okolicznościach - dodała, patrząc wymownie na rękę na temblaku. - Czy ktoś już się panią zajął? Czeka pani na prześwietlenie?

- Nie wiem, co ze mną robią - poskarżyła się pani Devlin. - Pielęgniarka, która mnie tu przywiozła z izby przyjęć, odeszła gdzieś z koleżanką i przepadła. To jakaś niezbyt odpowiedzialna osoba.

Francesca od razu się domyśliła, o kim mowa.

- Wie pani, jak się nazywa?

- Chyba Olivia. Tlenione włosy, mocno umalowana.

Zgadza się, pomyślała Francesca. Olivia Barr. Pewnie jakiś facet wpadł jej w oko i pognała za nim.

- Czy to jest skierowanie na rentgen? - spytała, wskazując kartkę, którą pani Devlin miała na kolanach.

- Tak, moja droga. Mam ci ją oddać?

- Proszę. - Francesca wstała. - Dowiem się, o co chodzi i panią zarejestruję - obiecała.

Pani Devlin odetchnęła z wyraźną ulgą.

- Dziękuję.

Krótką rozmową z Kim, rejestratorką, potwierdziła, że Olivia nie zapisała pani Devlin na prześwietlenie, zostawiając ją na łasce losu. Francesca postanowiła sama zająć się dawną znajomą.

- Ale ty masz przecież teraz przerwę na lunch -zdziwiła się Kim, wypełniając formularz i wprowadzając dane pacjentki do komputera.

- Nie szkodzi. - Francescie zależało, żeby pani Devlin jak najszybciej uzyskała pomoc. - Zdążę coś zjeść w przelocie, zanim przyjdą pacjenci zapisani na popołudnie.

Kim uśmiechnęła się do niej z sympatią i wręczyła jej wypełnioną kartę.

- Kiedy Olivia tak długo nie wracała, zaczęłam się trochę niepokoić o tę panią. Ale był tu taki ruch, że nie miałam wolnej chwili, żeby zapytać, o co chodzi - tłumaczyła się.

Francesca zawiozła panią Devlin do wolnej kabiny i dopiero teraz spytała, co się właściwie stało.

- To wszystko moja wina - zaczęła pani Devlin. -Chciałam wymienić żarówkę, weszłam na stołek, straciłam równowagę i wylądowałam na podłodze. Upadając, instynktownie podparłam się ręką i skutek jest, jaki jest. Od razu wiedziałam, że to złamanie.

- A głowa? Uderzyła się pani w głowę?

- Nie, ale upadając, zaważyłam policzkiem o krzesło i stąd te siniaki. Taki miły lekarz w izbie przyjęć powiedział, że to nic poważnego.

- No dobrze - stwierdziła Francesca. - Zabierajmy się więc do roboty.

- Francesco... - Zaniepokoila ją zmiana w głosie pani Devlin.

- Mój mąż nie żyje już od pięciu lat.

Francesca przygryzła wargę. Nie potrafiła zdobyć się na wyrazy współczucia na wieść o śmierci człowieka, który latami bił i maltretował żonę i trzech synów. Pani Devlin wyciągnęła zdrową rękę i dotknęła ramienia Franceski.

- Nie musisz nic mówić. Wiem, co ludzie myśleli o naszej rodzinie. Wiem, że dziwili się, dlaczego nie odeszłam, ale

robiłam to dla dzieci. Nie mogłam ich z nim zostawić, a on nigdy by mi ich nie oddał. Tylko tak mogłam je jakoś chronić.

Swoim kosztem, pomyślała Francesca. Czowała, jak wzbiera w niej wściekłość. Już jako nastolatka podziwiała odwagę pani Devlin i jej miłość do dzieci.

W Strathlochan wszyscy znali historię tej rodziny. Francesca dorastała, bojąc się pana Devlina i dwóch starszych chłopców, Jona i Pete'a, którzy brali niechlubny przykład z ojca.

Stosunki w jej domu bynajmniej nie były wzorowe i dla Franceski Sadie Devlin była ideałem matki. Podziwiała ją z daleka, snuła marzenia, w których Sadie była jej mamą, kochającą, mającą dla niej dobre słowo i otwarte ramiona. Powrót do rzeczywistości zawsze był przykry i bolesny.

Francesca odsunęła od siebie wspomnienia o sprawach, które od dawna usiłowała zamknąć w najgłębszych zakamarkach umysłu, i całą uwagę skoncentrowała na pracy. Układając rękę pani Devlin do kolejnych zdjęć, starała się nie sprawić jej bólu i cały czas wyjaśniała, co robi.

- Jeszcze tylko jedno zdjęcie i będzie po wszystkim - uspokajała.

Wkrótce klisze były gotowe, lecz Olivia Barr wciąż się nie pojawiła. Francesca postanowiła sama odwiedzić panią Devlin na oddział ratunkowy.

- Kiedy wróciłaś do Strathlochan, córeńko?

Pytanie zaskoczyło Francescę i poruszyło czułą strunę, dotyczyło bowiem spraw, o których wołała nie pamiętać.

- Prawie trzy lata temu.

- Podoba ci się w tym szpitalu? - dążyła pani Devlin.
- Tak. Kocham moją pracę.

Po raz pierwszy w życiu czuła, że znalazła swoje miejsce. Odpowiadała jej różnorodność wykonywanych zadań, spokój i porządek panujący na oddziale radiologii, gdzie przyjmowano pacjentów w kolejności zapisów, na zmianę z dyżurami na oddziale wypadkowym, gdzie panował ciągły ruch i napięcie.

Francesca niełatwo nawiązywała kontakt z ludźmi, niemniej lubiła pacjentów i z poświęceniem dbała o ich komfort i wygodę. Z chwilą jednak, gdy opuszczała szpital, zmieniała się w samotnicę. Wiedziała, że w pracy nadano jej przydomek Lodowej Dziewicy, lecz się tym nie przejmowała. Ci, którzy tak ją przezwali, nic nie wiedzieli ani o niej, ani o jej życiu.

Miała swoje wąskie grono przyjaciół. Ważne miejsce wśród nich zajmowała lekarka z oddziału ratunkowego, Annie Webster, na którą kilka tygodni temu jakiś szaleniec rzucił się z nożem. Francesce zawsze przechodził dreszcz na wspomnienie tego wypadku. Pełniła właśnie dyżur na oddziale ratunkowym i to ona robiła USG, które wykazało krwotok do worka osierdziowego.

Teraz Annie była już w domu i na szczęście dochodziła do siebie po torakotomii, która uratowała jej życie. Francesca regularnie odwiedzała przyjaciółkę, miała też okazję poznać jej narzeczonego, Nathana She-pherda, również lekarza medycyny ratunkowej.

Pomyślała teraz o innych swoich przyjaciółach, małżeństwie lekarzy, Cameronie Kincaidzie i Ginger O'Neill, o pielęgniarce Ginie McNaught i jej narzeczonym, Włochu, doktorze Sebie

Adrianim, oraz o Frazerze i Callie McInnesach z pogotowia lotniczego.

Z ręką na sercu Francesca musiała jednak przyznać, że woli zwierzęta od ludzi. Zwierzęta nigdy człowieka nie osądzają, nigdy nie zwodzą, nie kłamią i nie oszukują

- Przeżyłam szok, kiedy się dowiedziałam, że obie z matką wyjechałyście ze Strathlochan. Nikt nie wiedział, dokąd - ciągnęła Sadie Devlin, przerywając Francesce rozmyślenia. - Bardzo się cieszę, że wróciłaś do domu - dodała - i że cię dzisiaj spotkałam -powtórzyła.

Dom. Na szczęście Sadie Devlin nie mogła dostrzec reakcji idącej za nią i pchającej wózek Franceski na to słowo. Francesca nie chciała myśleć ani o domu, ani o dzieciństwie, ani o niczym, co było z nim związane. Gdy tylko zdała egzaminy kończące szkołę i osiągnęła pełnoletność, spakowała walizki i wyjechała, głucha na prośby, groźby i obietnice, że wszystko się zmieni. Dotarła do Edynburga, gdzie ukończyła czteroletnie studia i uzyskała licencjat z elektroradiologii. Wybrała kierunek zgodny z jej zainteresowaniami nie tylko naukami ścisłymi, lecz również, poprzez sport, anatomią i fizjologią.

Przyjęcie posady w szpitalu w Strathlochan było aktem sprzeciwu wobec całego świata, krokiem, jaki musiała uczynić, chociaż tylko ona rozumiała jego znaczenie i tylko ona wiedziała, jaką wewnętrzną walkę zmuszona była stoczyć. Lecz opłaciło się. Stawiła czoło demonom i wspomnieniom, oderwała się od przeszłości, okrzepla. Praca, daleka od rutyny, dawała jej możliwość podejmowania samodzielnych decyzji. W

przeciwieństwie do większości kolegów lubiła nawet nocne dyżury.

Kiedy dotarły na oddział ratunkowy, okazało się, że panią Devlin zajmie się Nathan Shepherd, wspaniały specjalista. Francesca ucieszyła się, że Sadie znalazła się w jego rękach. Wręczyła Nathanowi klisze ze zdjęciami rentgenowskimi i nie omieszkała poskarżyć się na Olivię Barr.

- Zajmę się tym - obiecał Nathan.
- Jak Annie? - spytała Francesca.
- Z każdym dniem lepiej - odparł i zaproponował:
- Może wpadniesz ją odwiedzić?
- Zajrzę dziś po pracy. W przyszłym tygodniu mam kilka dni wolnych, więc umówię się z nią na lunch.
- Na pewno się ucieszy. Annie lubi, jak ją odwiedzasz. Jesteś wspaniałą przyjaciółką.

Francesca zmieszała się, mimo że komplement sprawił jej przyjemność. Wciąż trudno jej było związać się emocjonalnie z ludźmi, nawet tymi, których lubiła.

- Pożegnaj się z panią Devlin i wracam na oddział
- wybąkała.
- To twoja bliska znajoma? - zainteresował się Nathan.
- Wychowałam się w Strathlochan - odparła Francesca. - Pani Devlin była dla mnie zawsze bardzo dobra.
- Bądź spokojna, opiekuję się nią - obiecał Nathan.

Francesca odnalazła Sadie Devlin już czekającą w boksie na Nathana.

- Jak wróci pani do domu? - zapytała.



- Z sąsiadką, która mnie tu przywiozła - wyjaśniła pani Devlin.

- A jak da sobie pani radę z ręką w gipsie w domu? - zaniepokoiła się Francesca. - Może mogłabym jakoś pomóc? Zrobić zakupy albo...

Pani Devlin nawet nie pozwoliła jej dokończyć.

- To bardzo miło z twojej strony, córeńko, ale jak tylko Luke się dowie, co mi się przytrafiło, na pewno ściągnie mnie do siebie. Ten chłopak nieba by mi przychylił.

Luke.

Francesce serce zabiło mocniej. Przymknęła powieki. Luke... Najmłodszy syn Sadie. Tak inny od budzących strach rozłobuzowanych braci, którzy poszli w ślady ojca. Sam dźwięk jego imienia wywołał w niej falę emocji. Skłamałaby, gdyby powiedziała, że od dawna nie myślała o Luke'u. Przez ostatnie dziesięć lat jego obraz nawiedzał ją we dnie i w nocy, a niespodziewane spotkanie z jego matką uruchomiło lawinę wspomnień, które dotąd próbowała w sobie tłumić, bo wywoływały zbyt wiele bólu i tęsknoty.

Luke opuścił Strathlochan dziesięć lat temu. Miał wówczas osiemnaście lat. Łączyła ją z nim niezwykła przyjaźń. Nic więcej. Był jej bohaterem i obrońcą. I dlatego, gdy wyjechał bez uprzedzenia, złamał jej szesnastoletnie serce.

Francesca pożegnała się z panią Devlin, życząc jej szybkiego powrotu do zdrowia, i czym prędzej uciekła. Nie chciała myśleć

o Luke'u. Nie po tych wszystkich latach. Lecz udawanie, że o nim zapomniała, nie miało sensu.

Bo nie zapomniała.

Wracając na radiologię, starała się zapanować nad wzburzeniem. Chciała jak najszybciej rzucić się w wir pracy, przestać rozdrapywać rany i rozpamiętywać stare urazy. Dla niego ona nic nie znaczyła. Po wyjeździe nie poświęcił jej ani jednej myśli. Już dawno powinna . dorosnąć i wyrzucić go z pamięci.

Luke Devlin należy do przeszłości... i niech już tam pozostanie.

Telefon dzwonił bez przerwy, gdy Luke Devlin otwierał drzwi swojego londyńskiego mieszkania na drugim piętrze niewielkiego bloku w pobliżu szpitala, gdzie pracował. Ruchliwa ulica, domy jeden przy drugim, wszystko to wywoływało w nim uczucie klaustrofobii i tęsknotę za przestrzenią i świeżym powietrzem Szkocji. Po dziesięciu latach mieszkania w Londynie czuł się tu obco. Nie znał sąsiadów, a z kolegami i koleżankami z pracy raczej nie utrzymywał stosunków towarzyskich. Miał naturę samotnika. A może to piętno nazwiska sprawiało, że trzymał się od ludzi na dystans i trudno zawierał przyjaźnie?

Telefon nie przestawał dzwonić. Luke, śmiertelnie zmęczony, zaklął pod nosem. Wiedział, że musi odebrać. Żeby tylko nie wzywali go z powrotem do szpitala! Od wielu godzin był na nogach i marzył o prysznicu i łóżku. Nawet nie miał siły jeść.

Opadł na fotel, sięgnął po słuchawkę telefonu bezprzewodowego i warknął:

- Devlin.

- Synku? Zmęczony jesteś? Miałeś ciężki dzień? Luke uśmiechnął się. Stęsknił się za matką. Była dla niego jedynym oparciem.

- Nie cięższy niż zwykle, mamo. Co nowego? - spytał, a nie doczekawszy się odpowiedzi, dodał zaniepokojony: - Mamo? Stało się coś?

- Mam dwie wiadomości, synku, dobrą i złą.

- To zacznij od złej.

Oparł się wygodnie o oparcie fotela, nogi wyciągnął przed siebie. Wiele godzin spędził przy stole operacyjnym, asystując profesorowi przy skomplikowanej operacji kręgosłupa.

- Miałam mały wypadek w domu. Złamałam rękę.

- Mamo! - jęknął Luke.

- Nie denerwuj się, proszę. Taki miły lekarz w szpitalu w Strathlochan wytłumaczył mi, że to nieskomplikowane złamanie, które z łatwością się zrośnie.

- Jak to się stało? - spytał Luke, a po wysłuchaniu dokładnej relacji, dodał: - Boli cię?

- Już teraz nie - zapewniła go Sadie. - Z początku bolało, ale dostałam środki przeciwbólowe, no i założyli mi gips, co bardzo pomogło.

Zmęczony umysł Luke'a natychmiast zaczął pracować na pełnych obrotach.

- Co to za lekarz? - spytał i po omacku sięgnął po notes i coś do pisania.

Zapisał nazwisko Nathana Shepherd a z zamiarem skontaktowania się z nim i poproszenia o przesłanie kopii zdjęć rentgenowskich. W końcu sam był ortopedą i miał prawo sprawdzić, czy z ręką jego matki jest wszystko w porządku.

- Jak dasz sobie radę w domu? - zaniepokoił się. Po krótkiej wymianie zdań udało mu się namówić Sadie do przyjazdu do Londynu, chociaż uparła się, że sama odbędzie podróż. Jednak łatwość, z jaką się zgodziła na jego propozycję, zaintrygowała go. Znał swoją matkę. Natychmiast domyślił się, że coś kombinuje.

- Mówiłaś, że masz drugą, dobrą wiadomość -przypomniał jej.

- No właśnie! Nie zgadniesz, kto robił mi prześwietlenie.

Luke wznosił oczy do nieba. Matka jak zwykle musi bawić się w długie wstępy.

- Mam nadzieję, że ta osoba była dla ciebie miła...

- Och, cudowna! - wykrzyknęła Sadie, a Luke jęknął w duchu. Czyżby mama znowu chciała go z kimś swatać? - Taka delikatna i uważająca. Bardzo serdecznie się mną zajęła.

- A jak się ten anioł nazywa?

- Francesca Scott.

Luke'owi dech zaparło. Ścisnął słuchawkę tak mocno, że aż kostki palców mu zbielały, i wyprostował się w fotelu. To pomyłka. Musiał się przestyszeć.

- Możesz powtórzyć? - poprosił.

- Tak, synku. - Głos matki nabrał łagodnych tonów. - Francesca Scott. Wygląda na to, że już od trzech lat pracuje w Strathlochan, a ja nic o tym nie wiedziałam. Przeprowadziłam później dyskretny wywiad - ciągnęła. - Nie dowiedziałam się wiele, ale jedna czy dwie informacje mogą cię zainteresować.

Wszystko go interesowało, jednak najważniejsze było to, że Francesca wróciła. Przez jego umysł przemknęły strzępy wspomnień. Francesca jako młoda dziewczyna, odważna i lojalna. Bez przyjaciół, jak on. Samotna, jak on. Głęboko przeżywająca swoją samotność, jednak starająca się tego nie okazać. Jak on. Wiele ich dzieliło, pochodzili z różnych środowisk, lecz łączyła ich nić wzajemnego zrozumienia. Milczącego zrozumienia.

Ojciec nie chciał, by syn kontynuował naukę, lecz Luke, rozumiejąc że zdobywanie wiedzy to klucz do lepszej przyszłości, postawił na swoim. Miał osiemnaście lat, marzył o studiach medycznych. Ostatnia awantura wybuchła w dzień końcowych egzaminów.

Najtrudniejsze, najbardziej bolesne było zostawienie matki na pastwę ojca, lecz Sadie jak zwykle nie myślała o sobie, tylko o dzieciach. Usilnie namawiała go do wyjazdu. Pobity, posiniaczony, wymknął się nocą z domu. Ciężko harował, by dostać się na studia w Londynie, chwycił się rozmaitych zajęć, żeby zarobić na życie, a potem wynajął mieszkanie i sprowadził matkę do siebie. Udało się. Sadie mieszkała z nim do śmierci męża i dopiero gdy była bezpieczna, wróciła do domu.

Dreńczyły go wyrzuty sumienia, że opuścił Francescę, lecz ona miała wówczas dopiero szesnaście lat, była uwięziona w domu, borykała się z własnymi problemami. Co mógł zrobić? Wtedy nic. Lecz nigdy o niej nie zapomniał. Trzy lata później wrócił, by dowiedzieć się, co się z nią dzieje.

Nie znalazł jej. I ona, i jej matka wyjechały. Po wielu nieudanych próbach odnalezienia Franceski zaczął tracić nadzieję, że jeszcze kiedyś ją zobaczy.

Francesca wróciła. Nie miał pojęcia, jak wygląda teraz jej życie, co powie, gdy się spotkają, czy go w ogóle pamięta. Lecz ziarno zostało zasiane. Luke wiedział, że nie może przejść do porządku dziennego nad wiadomością usłyszaną od matki. Nie może pozwolić, by Francesca znowu mu się wymknęła.

Przewidywał, że profesor James Fielding-Smythe, wspaniały chirurg ortopeda, jego szef i promotor, wpadnie w szal, ale Luke'owi było wszystko jedno.

Los się do niego uśmiechnął.

Francesca jest w Strathlochan.

Luke miał gotowy plan i nikt i nic nie może mu przeszkodzić w jego realizacji.

## ROZDZIAŁ DRUGI

### *Osiem tygodni później - kwiecień*

To na pewno ona.

Luke przyglądał się czterem postaciom idącym przed nim szpitalnym korytarzem, dwóm mężczyznom i dwóm kobietom, lecz tylko jedna z nich przykuła jego uwagę. Ścisnęło go w dołku, gdy patrzył na rude włosy splecione w gruby warkocz, który niczym smuga ognia spływał jej po plecach aż do pasa.

Ożyły wspomnienia, dawne urazy, dawne pragnienia. Powoli wciągnął powietrze w płuca. Dopiero teraz w pełni dotarło do niego, że Francesca tu jest, że po tak długim czasie on znajduje się tak blisko niej.

Zajęło mu to osiem tygodni i wymagało wywrócenia do góry nogami całego dotychczasowego życia. Naraził się profesorowi Jamesowi Fieldingowi-Smythe'owi, lecz żadne groźby ani prośby nie zmusiły go do zmiany decyzji. Trzeba przyznać, że gdy profesor w końcu zrozumiał, iż nie zatrzyma Luke'a, zachował się fair. Opinia, jaką mu wystawił, była więcej niż pochlebna, a udzielone poparcie pomogło załatwić nową posadę w rekordowo szybkim czasie.

Lecz mimo że miał przed sobą wyraźny cel, Luke wciąż nie był pewny, czy dobrze postępuje, wracając do Strathlochan. W

końcu nosił źle kojarzące się nazwisko Devlin i jako dziecko oraz nastolatek doświadczył z tego powodu ostracyzmu. W głębi duszy musiał jednak przyznać, że wciąż pragnie pokazać tym wszystkim draniom, że się co do niego pomylili, udowodnić, że jest coś wart, że różni się od ojca i braci. Poza tym w Londynie się dusił i tęsknił za domem, za przestrzenią, za lasami i górami.

Ostatecznie swój bliżej nieokreślony w czasie zamiar powrotu do Strathlochan mógł urzeczywistnić dzięki splotowi okoliczności. I dzięki Francesce Scott. Chociaż nigdy nie życzyłby matce, którą kochał i szanował jak nikogo na świecie, niczego złego, jej wypadek okazał się błogosławiony w skutkach.

Luke uśmiechnął się do siebie, gdy patrzył na plecy idącej przed nim Franceski, jej lekko kołyszące się biodra, pełne kobiece. Matka nie przesadziła, opowiadając, na jak piękną kobietę wyrosła tamta szesnastolatka, której obraz nosił w pamięci.

Francesca...

Nawet w niezbyt atrakcyjnym szpitalnym mundurku złożonym z białych spodni i bluzy przyciągała uwagę wzrostem, kształtną figurą i płomiennymi włosami. Wzrok Luke'a prześliznął się po jej plecach oraz biodrach i zatrzymał na długich zgrabnych nogach. Nogach biegaczki. Ile razy marzył o tym, by te nogi owinęły się wokół jego bioder! Nigdy jeszcze to się nie stało, ale się stanie, pomyślał. Nawet w chwilach naj-



większej rozpacz, gdy odnalezienie jej wydawało się niemożliwe, wiedział, że on i Francesca są sobie przeznaczeni, i wierzył, że kiedyś będą należeli do siebie.

Grupka idąca przed nim zatrzymała się na zakręcie korytarza i Francesca, rozmawiając z kolegami, odwróciła się bokiem. Mógł teraz podziwiać zarys jej piersi pod białą bluzą. Poczul przyływ pożądania. Francesca była jeszcze piękniejsza, niż sobie wyobrażał. Nieśmiała nastolatka przeobraziła się w olśniewającą kobietę.

Dystans dzielący ich od siebie powoli się zmniejszał. Teraz Luke widział twarz Franceski, kontur podbródka, zmysłowe usta, mleczną aksamitną cerę. I włosy. Przez jedno mgnienie wyobraził sobie, jak rozpuszczone niczym płomienie okrywają jej ramiona i plecy. Zapraǳnął poczuć ich jedwabistą pieśzczotę na swojej skórze, zobaczyć je na poduszce, wpleść w nie palce.

Przypomniął sobie, że zawsze dzieliła ich od siebie przepaść. Ona, dama, elegancka dziewczyna, która z pozoru miała wszystko, i on, chłopak z biednej dzielnicy, z rodziny cieszącej się złą sławą. Ogarnęła go złość, w sercu zaczęły kiełkować wątpliwości. Dlaczego sądzi, że ma większe prawo zbliżyć się do niej teraz niż dziesięć lat temu? Owszem, wyrwał się ze swojego środowiska, uwolnił od ojca, osiągnął sukces, udowodnił, że jest kimś. Czy Francesca również się zmieniła? Czy spojrzy na niego tak samo jak dawniej, jeśli w ogóle go

pamięta, czy też potraktuje tak, jak reszta miasta zawsze traktowała każdego faceta noszącego nazwisko Devlin?

Musi zajrzeć jej w oczy, musi zobaczyć, czy zniknęły z nich smutek i niewinność i co teraz się w nich kryje. Musi zobaczyć wyraz jej twarzy, gdy go ujrzy.

Zbliżając się do niej, przyglądał się, jak rozmawia z kolegami. Zauważył, że zachowuje się wobec nich z rezerwą, jak gdyby chciała chronić swoją prywatność. Natychmiast obudził się w nim instynkt opiekuńczy. Był gotów jej bronić, gdyby było trzeba, wkroczyć między nią a tamtych, tak jak to czynił w szkole.

Francesca odwróciła głowę i zobaczyła go. Niewiarygodne srebrnoszare oczy, które widywał w snach, rozszerzyły się ze zdumienia.

- Luke?

Był to zaledwie szept. Luke zatrzymał się w pół kroku, świadomy, że pozostali przyglądają się im ciekawie.

- Cześć, Chessie.

- Boże, to naprawdę ty! - Podbiegła, zarzuciła mu ręce na szyję. Dech mu zaparło z wrażenia. - Tyle lat!

Dziesięć długich lat. Pod wpływem impulsu Luke przyciągnął ją do siebie. Subtelny zmysłowy zapach z kwiatową nutą wypełnił mu nozdrza, wzbudzając pożądanie, przypominając tamten jeden jedyny raz, gdy trzymał ją w objęciach. Wówczas była dziewczyną, teraz zaś jest kobietą o ponętnych kształtach.

Miejsce Franceski jest w jego ramionach, w jego łóżku, i jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, jeśli marzenia w ogóle się spełniają, znajdzie się tam. Już niedługo.

Gdy tylko poczuł, że Francesca się cofa, z zalem wypuścił ją z objęć. Widział, że jest zmieszana. Dawna Francesca byłaby zbyt nieśmiała, by zbliżyć się do kogoś, pozwolić się dotknąć. Czuł, że jej skrepowanie narasta, że własna reakcja nią wstrząsnęła. Wszystko to uświadomiło mu, że Francesca wcale się nie zmieniła, i że musi być cierpliwy i ostrożny, by jej nie przestraszyć.

Oczu nie mógł oderwać od jej twarzy, od pokrywających policzki i nos piegów, które doskonale pamiętał. Zawsze się zastanawiał, w jakich jeszcze miejscach na jej ciele je znajdzie i pragnął je całować.

Spojrzał na usta Franceski, naturalnie różowe, nietknięte szminką, stworzone do pocałunków. Odszukał jej oczy, dostrzegł w nich cień dawnej nieśmiałości i z ulgą pomyślał, że lata rozłąki nie zmieniły jej stosunku do niego.

- Spieszysz się? - zapytał. - Masz chwilę, żeby porozmawiać?

Wiedział, że jest teraz wolna, bo zajrzał do rozkładu dyżurów, lecz chciał sprawdzić, czy nie zechce zrobić uniku. Z zamarłym sercem czekał na odpowiedź.

Francesca uśmiechnęła się.

- Akurat mam przerwę na lunch - odrzekła.

Luke poczekał, aż Francesca przeprosi swoich kolegów, którzy stali z boku, a potem podszedł, objął ją w pasie i obrócił w stronę korytarza prowadzącego do stołówki.

Nie mogła uwierzyć, że Luke jest przy niej, jakby wyczarowany z jej snów. Snów, jakie nawiedzały ją, odkąd osiem tygodni temu spotkała jego matkę. Luke nie opuszczał jej myśli, mimo że tysiące razy powtarzała sobie, że musi o nim zapomnieć. Nie spodziewała się spotkać go ponownie, a jednak tu był, nie jako chłopiec, lecz jako dojrzały mężczyzna, bardziej niebezpieczny, bardziej uwodzicielski, przystojniejszy niż zapamiętała.

Miał metr dziewięćdziesiąt wzrostu, był dobrze zbudowany i ubrany ze swobodną elegancją w szare drelichowe spodnie i o kilka odcieni jaśniejszą koszulę. Przyciągał uwagę. Kołnierzyk koszuli miał rozpięty, a podwinięte do łokcia rękawy odsłaniały ręce pokryte złotymi włoskami i zadbane dłonie. Jedną z tych dłoni spoczywała teraz nisko na jej krzyżu. Francesca przez ubranie czuła jej ciepły dotyk promieniujący na całe ciało, wyostrzający zmysły. Piżmowy zapach płynu po goleniu wypełnił jej nozdrza. Co się ze mną dzieje, zastanawiała się. Nigdy nie reagowała w ten sposób na bliskość żadnego mężczyzny i zdecydowanie nie zwracała uwagi na to, jak pachnie!

Kątem oka zerknęła na Luke'a. Blond włosy po-przetykane jaśniejszymi pasemkami okalały przystojną twarz o zmysłowych ustach, niepokojąco zielonych oczach bacznie patrzących na świat, inteligentnych, trochę łobuzerskich. Och, nie ulega wątpliwości, że drzemie w nim niezły rozrabiaka! Zobaczyła go zaledwie przed chwilą, lecz już wiedziała, że za trochę luzacką pozą kryje się niezwykła osobowość.

Sama sobie nadziwić się nie mogła, że tak spontanicznie zareagowała na spotkanie z dawnym przyjacielem, że podbiegła i go wyściskała. Co w nią wstąpiło? Zazwyczaj unikała fizycznego kontaktu z ludźmi, nie lubiła ich dotykać. Coś ją jednak ku niemu popchnęło, bo to ona uczyniła pierwszy krok, to ona go objęła, a na dodatek ten uścisk sprawił jej radość. Podniecił ją. To ją przerażało.

Uświadomiła sobie, że Luke pociąga ją teraz jeszcze bardziej niż dziesięć lat temu, gdy była nieśmiałą nastolatką zdominowaną przez despotyczną matkę. Przypomniał się jej ów dzień, gdy grupka koleżanek szkolnych, które ją terroryzowały, pchnęła ją ku niemu, żądając, by go pocałowała. Nigdy nie zapomnia delikatności Luke'a, z jaką ją wówczas pocałował, ani fali namiętności, jaką w niej wyzwolił.

Wzrok Franceski zatrzymał się na wargach Luke'a i natychmiast poczuła, jak budzi się w niej pożądanie. To istne szaleństwo, skarciła się w duchu.

Tymczasem doszli do stołówki. Luke otworzył drzwi i przepuścił ją przed sobą. Wybrali dania, on lasagne, ona sałatkę z tuńczykiem, i usiedli przy stoliku.

- Czy mi się wydaje, czy wzbudziliśmy małą sensację? - spytał Luke. Spięty ton jego głosu kontrastował ze swobodą ruchów.

- Nie wydaje ci się - odparła Francesca. - Nie spodziewali się zobaczyć mnie w twoim towarzystwie.

Twarz Luke'a stężała.

- Dlatego, że nazywam się Devlin? - warknął.

- Och, oczywiście, że nie dlatego - zaprotestowała. - Wątpię zresztą, czy cię kojarzą. Tu chodzi o mnie.

- Dlaczego?

Poczula na sobie jego magnetyzujący wzrok, zmysłowy, pełen troski. Luke patrzył na nią, jakby interesował się nią i tym, co ma do powiedzenia. Jak gdyby to było dla niego ważne. Odchrząknęła, przełknęła ślinę i starając się odpędzić od siebie te głupie złudzenia, rzuciła:

- Bo przezywają mnie Lodową Dziewicą.

Oczy Luke'a zwęziły się, lecz Francesca dostrzegła w nich te same groźne błyski, jakie zapamiętała z dawnych lat, gdy Luke był jej samozwańczym aniołem stróżem.

- Ach tak - mruknął, potoczył wzrokiem po sali, potem dodał:

- Niedługo im się to znudzi.

Dobrze było czuć, że Luke stanął po jej stronie, lecz Francesca była teraz dorosłą kobietą, nie nastolatką, i przywykła bronić się sama. Poza tym nie może przecież liczyć na to, że Luke będzie jej obrońcą, ani na to, że się jeszcze kiedyś spotkają.

Mnóstwo pytań rodziło się w jej głowie. Co Luke tu porabia? Co za zbieg okoliczności sprawił, że spotkali się na szpitalnym korytarzu? Gdzie się podziewał przez minione dziesięć lat? Co uczynił ze swoim życiem? Czy się ożenił? Ostatnie pytanie otrzeźwiło ją. To nie jej sprawa, kim jest albo czy ma żonę. Luke to zakazane marzenie z przeszłości. Dobrze by było, gdyby o tym pamiętała, zamiast dawać się ponosić wyobraźni.

- Jak się czuje twoja matka? - zwróciła się do Luke'a, kiedy skończyli jeść. - Widziałam ją, kiedy złamała rękę.

- Wiem i chciałem ci podziękować za zajęcie się nią. Mama wychwalała cię pod niebiosa.

Francesce zrobiło się ciepło na sercu.

- Cieszę się, że mogłam pomóc. Ręką się zrosła?

- Gips zdjęto dwa tygodnie temu, wszystko jest w porządku. Mama spędziła trochę czasu u mnie w Londynie, ale z radością wróciła do domu. – Luke odsunął talerz na bok i pochylił się do przodu. Jego zielone oczy patrzyły na Francescę bacznie, gdy dodawał: - To od niej wiem, że znów mieszkasz w Strathlochan.

- Rozumiem.

Niczego nie rozumiała. Skąd Luke wiedział o jej wyjeździe ze Strathlochan? Wydawało jej się niewiarygodne, że w ogóle o niej pamiętał.

- Cały czas byłeś w Londynie? - spytała, starając się, żeby to zabrzmiało jak najbardziej naturalnie.

- Tak. Przez pierwszych kilka tygodni pracowałem w hotelu, dzięki czemu miałem gdzie mieszkać i co do gęby włożyć. - Urwał i uśmiechnął się. - Na podstawie wyników z egzaminów na koniec szkoły dostałem się na medycynę, i to na tę uczelnię, na której mi zależało.

- Czyli zostałeś lekarzem, tak? To świetnie.

- Nie jesteś zaskoczona?

- A powinnam?

Luke uśmiechnął się z goryczą.

- Zapomniałaś, że nazywam się Devlin? To same łobuzy i nieroby.

- Nie mów tak, proszę. - Złość ją ogarnęła, że Luke bierze sobie do serca, co wygadują ludzie, którzy w ogóle go nie znają.

- Jesteś najinteligentniejszym, najbardziej myślącym człowiekiem, jakiego znam. Poza tym harowałeś jak wół. Zawsze byłeś inny niż twoi bracia, zawsze chciałeś coś w życiu osiągnąć.

Luke uniósł brwi.

- Tak wtedy myślałaś?

- Oczywiście.



- Szkoda, że nie podzielałem tej twojej wiary we mnie - mruknął. - Ale ty zawsze byłaś inna, Chessie, prawda? - rzekł, a widząc, jak się zachnęła, delikatnie dotknął jej ręki i pospieszenie dodał: - Chciałem powiedzieć, że ty widziałaś we mnie człowieka, a nie podejrzany element. - Gładząc wierzch jej dłoni, ciągnął: -Nigdy nie zapomniałem, jakim zaufaniem mnie obdarzałaś, ani tego, jak stanęłaś w mojej obronie.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Chciała cofnąć dłoń, lecz jej ciało nie słuchało rozkazów. Zmobilizowała całą siłę woli i spytała:

- Przyjechałeś odwiedzić matkę?

- To przy okazji.

Enigmatyczna odpowiedź wzmogła jej ciekawość.

- A co to za okazja?

Luke splótł palce z jej palcami i chwilę milczał. Francesca miała wrażenie, że splonie, nie tyle od gorąca jego dotyku, lecz od żaru w jego oczach.

- Trzy elementy zbiegły się w czasie. Pierwszy to wypadek mamy, drugi to wakacje...

Znowu zamilkł, a Francescę przebiegł dreszcz.

- Jaki wakacje?

- Chirurga ortopedy w zespole Maurice'a Good-wina.

Francesca wydała z siebie stłumiony okrzyk.

- Tutaj?

- Tak - odparł Luke lekko schrypniętym głosem. -  
Przyjechałem na dobre, Chessie.

RS

## ROZDZIAŁ TRZECI

- I jak ci poszło, synku? - Pytanie to powitało Luke'a, gdy tylko przekroczył próg kuchni.

- Dobrze.

Proste słowo na określenie wypadków z ostatnich kilku godzin.

- Widziałeś się z Francesca?

Luke uśmiechnął się w duchu. Matka jak zwykle potrafi trafić w sedno. Przyglądał się teraz, jak krząta się po kuchni, nastawia czajnik, wyjmuje z piecyka blachę ze swoimi słynnymi migdałowymi makaronikami.

- Zjedliśmy razem lunch w szpitalnej stołówce.

- I? - Sadie Delvin nie dawała za wygraną. Luke przysunął sobie stołek i usiadł przy barku. Nie

bardzo wiedział, jak ująć w słowa myśli i wrażenia. Zaczął więc od stwierdzenia prostego faktu.

- Jest jeszcze piękniejsza niż w twojej relacji.

- Już jako dziewczyna miała wszelkie zadatki na piękność - odparła Sadie.

- To prawda.

- Jak zareagowała na twoje nowiny?

- Nie zdziwiła się, że zostałem lekarzem - odparł Luke. - Chyba zawsze we mnie wierzyła, tak jak ty.

Sadie nalala herbaty do kubków i jeden postawiła przed Lukiem. Potem usiadła i zaczęła słodzić swoją herbatę.

- A co powiedziała o całej reszcie? O twoim powrocie do Strathlochan i posadzie w szpitalu?

- Była zaskoczona.

Właściwie w oczach Franceski Luke dostrzegł całą gamę emocji, nie tylko zaskoczenie, lecz też podniecenie, radość, potem błysk przerażenia, który przypomniał mu, że czeka go ciężkie zadanie. Powodzenie jego planu jeszcze wcale nie było przesądzone.

- Zna powody twojego powrotu?

- Nie wszystkie. - Luke urwał i sięgnął po ciepłego makaronika. - Francesca potrzebuje czasu, mam - ciągnął po chwili. - Oboje potrzebujemy czasu. Minęło dziesięć lat i musimy od nowa się poznać.

Matka w milczeniu pokiwała głową. Luke wiedział, że zawsze się domyślała, ile Francesca dla niego znaczy i jak przeżył jej zniknięcie.

- Poczujesz coś do niej teraz, kiedy ją znowu zobaczysz? - spytała w końcu.

Czy poczuł! Gdy tylko ją ujrzał, serce zabiło mu mocniej, a im dłużej z nią przebywał, tym bardziej jej pragnął.

- Z mojej strony nic się nie zmieniło - odrzekł. - Pytanie tylko, czy Francesca myśli tak samo.

- Zawsze łączyła was specjalna więź - odezwała się matka - chociaż wtedy wy sami mogliście nie całkiem zdawać sobie z tego sprawę. Byliście zbyt młodzi, lecz ja to dostrzegałam i

miałam nadzieję, że się ze sobą dogadacie, bo nie wątpiłam, że do siebie pasujecie. - Sadie uśmiechnęła się do wspomnień.

- Kto wie, jak by się wszystko dalej potoczyło, gdybyś nie wyjechał? Teraz masz drugą szansę, synku. - Położyła mu rękę na ramieniu. - Uważaj, bo Francesca nie jest już tamtą szesnastolatką. Wyczuwam, że ta jej pewność siebie to tylko pozory, że jest bardzo przez życie poturbowana. Nie zapominaj, jakie stosunki panowały w jej rodzinie.

Luke wziął sobie to ostrzeżenie do serca. Zresztą słowa matki potwierdzały tylko jego własne obserwacje i dlatego nie zamierzał się spieszyć. Podczas krótkiego wspólnego lunchu zdążył zauważyć zakłopotanie Franceski, gdy spostrzegła, że stali się ośrodkiem zainteresowania. Przypomniał mu się sposób, w jaki powiedziała o swoim przezwisku. Nie uwierzył, że nie dba o to, co o niej opowiadają. Złość go ogarnęła, że ludzie ją osądzają, nic o niej nie wiedząc. Postanowił to zmienić. Zresztą teraz, kiedy wrócił i ją odnalazł, snuł wiele planów, lecz musi uzbroić się w cierpliwość. Niestety nie należała ona do głównych cech jego charakteru, lecz dla Franceski gotów był do poświęceń.

Po lunchu, pod pretekstem, że chce zwiedzić szpital, odprowadził Francesce na oddział radiologiczny. Zanim się rozstali, zgodziła się spotkać z nim po pracy.

Co ona teraz robi? Czy już się dowiedziała, z jaką prośbą zwrócił się do jej bezpośredniej szefowej? Jak na to zareagowała?

Czas płynął wolno i Luke coraz częściej zerkał na zegarek. Już niedługo znowu ją zobaczy. Musi spędzać z nią więcej czasu, uzyskać odpowiedź na całą listę pytań, a najważniejsze, przekonać się, w jakim stopniu przeszłość wciąż wpływa na jej poglądy i zachowanie.

Pierwszą część planu powstałego w jego umyśle osiem tygodni temu, gdy tylko się dowiedział, że Francesca wróciła do Strathlochan, już zrealizował. Nawiązał z nią kontakt, przekonał się, że jego uczucie do niej wciąż jest żywe, namówił na kolejne spotkanie. Następnym krokiem będzie odbudowanie przyjaźni, która, miał nadzieję, przerodzi się w coś głębszego.

Francesca odłożyła słuchawkę na widełki i zerknęła na zegar. Jeszcze pół godziny. Przez całe popołudnie, mimo że przyjęła wielu pacjentów, mimo że pracowała ze zwykłą dokładnością i starannością, w jej głowie była tylko jedna myśl. Jedna osoba.

Luke. Już zaraz znowu go zobaczy. Uporządkowała gabinet, potem udała się do szatni. Zastała tam Dee Miller, swoją bezpośrednią przełożoną, która, już przebrana, wkładała właśnie szpitalny kombinezon do kosza z brudną bielizną. W szpitalu, ze względu na ryzyko infekcji, ściśle przestrzegano zasad higieny.

- Wszystko w porządku? - zagadnęła Dee.

- Tak - zapewniła ją Francesca. - Dlaczego pytasz? - zainteresowała się. - Coś przeskrobałam?

- Ależ skąd! - zachnęła się Dee. - Jesteś naszą najlepszą pracownicą, ale odniosłam wrażenie, że dzisiaj błędzisz gdzieś myślami. - Francesca schowała się za drzwiami szafki. Nie

mogła się przyznać, że od spotkania z Lukiem żyje jak w transie.  
- Ten nowy chirurg sprawia bardzo dobre wrażenie - ciągnęła Dee.

- Uhm.

- Znacie się, prawda?

- Chodziliśmy do tej samej szkoły - odparła Francesca ostrożnie. - Ostatni raz widziałam go dziesięć lat temu.

- Chociaż raz wszelkie plotki o zmianach na ortopedii i obiecującym nowym chirurgu okazały się prawdziwe - rzekła Dee, zamknęła swoją szafkę i usiadła na ławce, najwyraźniej z zamiarem ucięcia sobie dłuższej pogawędki. - Dowiedziałam się, że Maurice Good-win znalazł Luke'a po tym, jak Adrian Lomax odszedł, bo spała jakąś operację. - Francesce coś takiego obilo się o uszy, lecz jak zawsze nie zwracała specjalnej uwagi na komentarze ludzi. - Luke musi być niezwykle zdolny, skoro ten sławny profesor nie chciał go wcale puścić - ciągnęła Dee. - Podobno napisał mu wspianiałą opinię.

- Nie dziwię się - odparła Francesca. Dumają rozpierała z powodu osiągnięć przyjaciela. - Luke zawsze był bardzo zdolny i pracowity.

- Słyszałam, że jego rodzina nie cieszyła się dobrą sławą - zauważyła Dee.

Francesca natychmiast się zjeżyła.

- Nikt nie ma prawa go osądzać! - zaprotestowała, lecz szybko się zreflektowała i już spokojniejszym tonem ciągnęła: - Luke nie jest taki jak jego ojciec i bracia. On i jego matka wiele wycierpieli z ręki Micka Devlina.

Dee pokiwała głową.

- Brzydzą się plotkami i pomówieniami - rzekła - i cieszę się, że bierzesz Luke'a Devlina w obronę, moja droga, bo to utwierdza mnie w przekonaniu, że podjęłam słuszną decyzję - dodała.

- Jaką decyzję?

- Dokonałam pewnych przesunięć w grafiku. Jutro będziesz pracowała przy złamaniach. Masz jakieś zastrzeżenia?

- Skądże.

Francesca była przyzwyczajona do takich zmian. Dzięki nim nie zapominała, czego się nauczyła. Dee uśmiechnęła się szeroko.

- To dobrze. Rozmawiałam z Lukiem, kiedy zajrzał na nasz oddział. Pytał, czy mogłabyś pracować w jego zespole.

- Naprawdę? - Tym razem Francesce nie udało się ukryć rumieńca ani zdziwienia. - Ciekawe dlaczego? -dodała, zawiązując sznurówki sportowych butów. - Może zależało mu na tym, żeby pierwszego dnia współpracować z kimś, kogo zna.

- Tak sądzisz?

Francesce uderzył sceptycyzm w głosie Dee.

- A mógł mieć jakiś inny powód?

- Jeśli tobie nic nie przychodzi do głowy, to może Luke cię oświeci, kochana - lekko kpiącym tonem rzekła Dee i z miną osoby wtajemniczanej wstała, wzięła torbę i skierowała się do wyjścia. - Do jutra.

Oszołomiona Francesca odprowadziła ją wzrokiem. Cieszyła się, że nikt postronny nie słyszał tej rozmowy. Wciąż nie mogła



uwierzyć, że Luke wrócił, i to na dobre. Nie mogła też uwierzyć, że zaraz znowu się z nim spotka. Wspomniał, że mają wiele spraw do omówienia.

Przez całe popołudnie Francesca zastanawiała się, co to za sprawy. Chciałaby się też dowiedzieć, dlaczego w ogóle wrócił. W stołówce powiedział jej, że były trzy powody, matka, praca i... No właśnie, jaki był ten trzeci powód?

Spotkanie z Lukiem wytrąciło ją z równowagi. Z jednej strony była nieufna, ostrożna, z drugiej się cieszyła. Nawet po dziesięciu latach, po rozczarowaniu, jakim był nagły wyjazd Luke'a, on wciąż był jej bliski, przy nim czuła się swobodna i nieskrępowana, jak gdyby ostatni raz widzieli się wczoraj, a nie całą dekadę temu.

Z osobami poznanymi po przyjeździe do Strathlochan, szczególnie z Annie, Ginger, Callie, Giną i ich partnerami łączyła Francescę przyjaźń, lecz z zachowaniem pewnej sfery prywatności. Luke był jedyną osobą, przy której czuła się swobodnie, i która ją rozumiała. Z radością myślała, że znowu tak będzie. Niepokoiło ją tylko, że teraz Luke pociąga ją jako mężczyzna.

Francesca nie wchodziła w żadne trwałe związki wymagające pełnego zaangażowania, całkowitego otwarcia się, okazania zaufania. Już dawno nauczyła się polegać wyłącznie na sobie. Tylko jeden człowiek znał jej prawdziwe oblicze, lecz ten człowiek ją opuścił i skazał na samotność. Tym człowiekiem był Luke Devlin. Teraz wrócił, tak samo nagle i niespodziewanie jak

zniknął. Nienawistny wewnętrzny głos natarczywie powtarzał, że Luke znowu może zniknąć.

Francesca zerknęła na zegarek. Do spotkania z Lukiem zostało pięć minut. Z duszą na ramieniu wstała, zamknęła szafkę, zarzuciła torbę na ramię i na miękkich nogach wyszła z szatni. Miała wrażenie, że każdy krok przybliży ją do popelnienia niebezpiecznego głupstwa.

Idąc korytarzem, zobaczyła przypadkiem swoje odbicie w szybie. Nigdy specjalnie się nie stroiła ani nie malowała, lecz teraz nagle pożałowała, że zamiast wyblakłych dżinsów z wystrzępionym rozcięciem na udzie i ciepłej szarej polarowej bluzy nie ma na sobie czegoś bardziej kobiecego, bardziej uwodzicielskiego. Gruby warkocz, po całym dniu pracy lekko potargany, leżał na jej plecach. Poczuli się jak tamta wyobcowana nastolatka sprzed lat.

Gdy weszła do głównego holu, całą jej uwagę przykuł Luke. W skórzanej kurtce dodającej mu chłopięcego wdzięku, z małą paczuszką w ręce, stał przy drzwiach i rozmawiał z Donaldem Orrem, jednym z najdłużej pracujących w szpitalu i najbardziej lubianych ochroniarzy. Francesca poczuła dziwny dreszcz podniecenia. Zwolniła kroku, westchnęła i ruszyła w ich stronę.

- Wspaniała kobieta, pańska matka - mówił Donald Orr z podziwem. - Sól ziemi.

- Racja - przyznał Luke.

Pamiętał, że ochroniarz zawsze należał do tych, którzy wspierali Sadie.

- A teraz pan będzie tutaj pracował. - Łysy mężczyzna uśmiechnął się szeroko i uściśnął wyciągniętą do niego dłoń. - Matka była dumna, kiedy został pan lekarzem. Musi się cieszyć, że ma pana z powrotem w domu.

- Ja też się cieszę, że wróciłem.

Szóstym zmysłem wyczuł jej obecność. Obejrzał się i zobaczył Francescę zmierzającą w jego kierunku. Spozregł jej wypłowiałe dzinsy, a na widok pęknięcia na udzie i przeświecającego przez nie przy każdym ruchu paseczka nagiej skóry ogarnęło go pożądanie. To powinno być zabronione, stwierdził w duchu; Polarowa bluza maskowała kobiece kształty, lecz kolor podkreślał fascynujący odcień oczu.

Luke pożegnał się pospiesznie z Donaldem Orrem i ruszył ukochanej naprzeciw. Pamiętając o tym, gdzie się znajdują, nie dotknął Franceski, chociaż bardzo pragnął to uczynić.

- Cześć - zaczęła, rozglądając się na boki, zanim podniosła wzrok na niego.

- Cześć - odpowiedział. - Wyglądasz na zmęczoną. Ciężkie miałaś popołudnie?

- Komplet pacjentów plus kilka nagłych przypadków z izby przyjęć. A ty?

Wychodząc, pomachali Donaldowi na pożegnanie, a on uniósł kciuk w górę, jak gdyby życząc im wszystkiego dobrego.

- Załatwiłem formalności w biurze, dostałem identyfikator i tak dalej, odbyłem rozmowę z Maurice'em Goodwinem i poznałem kilku członków jego zespołu. Potem spędziłem trochę czasu z mamą, no i przyszedłem tutaj.

Kiedy odkrył, że Francesca przyjechała do pracy rowerem, przyszedł z domu matki piechotą. Począł teraz, aż odepnie rower od stojaka i zaproponował, że go poprowadzi, lecz odmówiła.

Przeszli przez parking i skierowali się do miasta. Gdy oddalili się na bezpieczną odległość, Luke przysunął się bliżej Franceski i wziął ją za rękę. Ucieszył się, gdy nie cofnęła swojej.

Całą drogę starał się, aby Francesca czuła się w jego towarzystwie swobodnie, rozmawiali więc o rzeczach obojętnych i nie dotyczących ich osobiście. Głos Franceski, lekko matowy, był dla niego jak pieśczoć. Mógłby jej słuchać bez końca. Pragnąłby spędzić z nią jak najwięcej czasu, zabrać ją na dobrą kolację, lecz pamiętał, że była zmęczona, poza tym nie chciał działać zbyt szybko, żeby jej nie spłoszyć.

- Może kupimy pizzę na wynos? - zaproponował.
- Dobry pomysł - zgodziła się.

Wkrótce dotarli do mieszkania Franceski znajdującego się na parterze starego domu podzielonego na osobne mieszkania, w zadrzewionej uliczce w pobliżu jednego z dużych miejskich parków. Luke zauważył, że Francesca mieszka teraz w zupełnie innej dzielnicy niż ta, w której się wychowała, i zastanawiał się, czy był to świadomy wybór.

Wchodząc za nią do środka, rozejrzał się dookoła. Niewielki pokój dzienny z aneksem kuchennym był jasny i czysty. Na starej kanapie i fotelach leżały kolorowe poduszki, na ścianach wisiało kilka portretów zwierząt, lecz nigdzie nie było żadnych rodzinnych fotografii. Każdą wolną przestrzeń zajmowały nato-

miast półki z książkami, od biografii przez prace popularnonaukowe na temat ochrony środowiska, do powieści.

- Świetne mieszkanie - pochwalił.

Słyszając ten komplement, Francesca, zajęta wyjmowaniem z szafek talerzy i szklanek, skrzywiła się.

- Ujdzie - mruknęła i podała mu nóż do krojenia pizzy. - Kiedy tu przyjechałam, nie stać mnie było na nic więcej. Ale przynajmniej mam wspaniały widok na góry i dostęp do ogrodu.

- Zamierzasz się wyprowadzić?

- Kiedyś...

Luke zwrócił uwagę na nutę tęsknoty w jej głosie.

- Wciąż marzysz o małym domku w lesie? - spytał.

- Pamiętasz? - zdziwiła się.

- Oczywiście. Pamiętam wszystko, Chessie.

Francesca zarumieniła się lekko, w jej oczach pojawił się cień strachu. Luke szybko zmienił temat. Będzie jeszcze wiele okazji, by opowiedzieć jej o domu, który cztery lata temu kupił pod wpływem impulsu, a z którym teraz wiązał wielkie nadzieje.

Jedząc, rozmawiali o pracy i o szpitalu. Luke dowiedział się sporo o swoich nowych kolegach. Zauważył, że Francesca trzyma się suchych faktów i nie powtarza plotek. Jedyne wyjątek zrobiła, mówiąc o Olivii Barr, pielęgniarce z oddziału ratunkowego.

- Olivia słynie na cały szpital - rzekła.

- Z czego?

- Z tego, że żadnemu facetowi nie przepuści - odparła i z szelmowskim błyskiem w oku dodała: - Jestem pewna, że niedługo zagnie parol na ciebie.

- Mam nadzieję, że nie. Siostra Barr niech lepiej omija mnie szerokim łukiem, bo dowie się, co myślę o tym, jak potraktowała moją matkę. - Skończyli pizzę, a Luke wręczył Francesce torebkę, którą przyniósł.

- Od mamy. Migdałowe makaroniki. Upiekła je dziś po południu.

- Och...

Ku swojemu przerażeniu Luke zobaczył, że Francesca jest bliska łez.

- Chessie, co się stało? - zaniepokoił się.

- Nic, nic... Przepraszam - wybąkała, wycierając dłonią policzek.

Luke położył jej ręce na ramionach, delikatnie obrócił ją ku sobie, potem wsunął palec pod brodę, uniósł jej twarz i zmusił do spojrzenia na siebie.

- Mama sądziła, że lubisz jej makaroniki.

- Bardzo lubię, ale... ale...

- O co chodzi? Powiedz.

- To głupstwo. Nie ma o czym mówić - wzbraniała się Francesca.

- Najwyraźniej jest, skoro tak zareagowałaś. Dlaczego?

- Twoja mama już kiedyś podarowała mi makaroniki - zaczęła Francesca. - Miałam urodziny, a to był jedyny prezent, jaki dostałam. Wzięłam je i uciekłam, bo nie chciałam, żeby

widziała, że płacze. - Francesca stłumiła łkanie. - Pamiętam, że cudownie pachniały i były jeszcze ciepłe. Nie mogłam się oprzeć i wzięłam jednego. Matka przyłapała mnie na tym i wpadła w złość. Wyrwała mi torebkę, zmiażdżyła w dłoniach i cisnęła do kosza. Potem jeszcze przez kilka dni wymyślała dla mnie coraz to nowe kary za złamanie diety.

Lukowi serce się ścisnęło. Otoczył Francescę ramionami i przyciągnął do siebie. Wściekły był na jej matkę, kobietę, która trzymała córkę na krótkiej smyczy, bo chciała, by zrealizowała jej własne marzenie o karierze lekkoatletki, która zmieniła życie córki w piekło, narzuciła żelazny reżim treningów i diety i odseparowała dziewczynę od rówieśników.

Jak dobrze trzymać ją teraz w objęciach i gładzić jej plecy, myślał. Chciał, aby ta chwila trwała w nieskończoność, lecz czując, że wzbiera w nim pożądanie, cofnął się. Nie chciał przestraszyć Franceski. Otworzył torebkę z makaronikami, wyjął jeden i włożył jej do ust.

- Nie żałuj sobie - zachęcał.

Francesca roześmiała się, ugryzła ciasteczko, potem koniuszkiem języka oblizała okruszki z warg.

- Dobre? - spytał Luke schrypniętym głosem.

- Pyszne. - Francesca roześmiała się. - Jeszcze lepsze, niż zapamiętałam. Podziękuj mamie ode mnie.

- Sama jej podziękuj - odparł Luke. - Ucieszy się, jak ją odwiedzisz.

Francesca spojrzała na niego nieśmiało.

- Dobrze - mruknęła.

- To ja już pójdę - stwierdził Luke. - Dziękuję za miłą gościnę - dodał.

- Mnie też było miło.

Przy drzwiach Luke zawahał się. Miał ochotę pocałować Franceskę w usta. Wiedział jednak, że gdyby to uczynił, nie miałby siły oderwać się od jej warg. Musnął więc tylko jej czoło ustami i się cofnął.

- Widzimy się jutro, prawda? Słodkich snów, Chessie.

Szybkim marszem wrócił do domu matki, gdzie zostawił samochód, potem pojechał do siebie. Pragnął Franceski. Myślał o niej, o jej despotycznej matce, o wszystkim, co przeszła i przysiągł sobie, że dołoży starań, aby czuła się bezpieczna i sama mogła decydować o własnej przyszłości.

Miał tylko nadzieję, że tę przyszłość pozwoli mu ze sobą dzielić.



## ROZDZIAŁ CZWARTY

Francesca natychmiast instynktownie wyczuła, że to właśnie Luke stanął za nią przed ekranem negatoskopu. Puls jej przyspieszył, serce zabiło mocniej.

- No, nieźle się facet pogruchotał - mruknął. Jego ciepły oddech musnął jej szyję.

- Wygląda to raczej paskudnie - potwierdziła. Starła się zachować profesjonalny spokój i zapanować nad emocjami. - Co zamierzasz zrobić?

Tuż po pierwszej w nocy motocyklista zderzył się czołowo z samochodem. Sprawca wypadku zbiegł, a rannego przetransportowano do szpitala w Strathlochan. Luke'a i Francesce wezwano telefonicznie, ponieważ to właśnie oni pełnili dyżury domowe.

Mimo że lekarze na oddziale ratunkowym unieruchomili nogę i podali środki przeciwbólowe, mężczyzna bardzo cierpiał. Nic dziwnego, pomyślała Francesca, przyglądając się zdjęciu rentgenowskiemu. Kość udowa była złamana w dwóch miejscach, piszczelowa w jednym, za to z przemieszczeniem, a pęknięta strzałkowa przebiła skórę.

Luke wyminął Francesce i pilotem zmienił obraz, aby zobaczyć zdjęcia wykonane pod innym kątem.

- Na udo założymy gwóźdź i śruby, a na kość piszczelową i strzałkową płytki - zdecydował.

- Zapowiada się, że spędzisz dobrych kilka godzin w sali operacyjnej - zauważyła Francesca.

- Trudno. Dobrze, że zawsze lubilem się bawić w Małego Mechanika - zażartował i posłał jej szelmowski uśmiech, natychmiast jednak spoważniał i zaczął w skupieniu studiować wszystkie klisze. - Wezwę Maurice'a - stwierdził. - Zainteresuje go ten przypadek. I nie ma na co czekać - dodał. - Rana jest bardzo zanieczyszczona i istnieje olbrzymie ryzyko infekcji.

- Słusznie - przyznała.

Kiedy Luke odszedł, Francesca odetchnęła z ulgą. Minęło już dziesięć dni od ich pierwszego spotkania, a ona wciąż nie mogła zapanować nad reakcją własnego ciała na bliskość Luke'a. Była też pod olbrzymim wrażeniem jego umiejętności zawodowych. Wiedział, czego chce i nie trawił głupców, a podczas długich skomplikowanych operacji nigdy nie tracił panowania nad sobą i do wszystkich zawsze odnosił się z szacunkiem. Szybko się zorientowała, że podobnie jak ona bardzo dba o swój wizerunek w pracy. Przypomniało jej to, jak wiele wspólnych cech ich łączy.

Po dyżurze Luke zawsze odprowadzał Francescę do domu i spędzał z nią trochę czasu. Opowiadali sobie wtedy o tym, co porabiali przez ostatnie dziesięć lat, jednak starannie unikali tematów zbyt osobistych lub bolesnych dla obojga. Zazwyczaj rozmawiali o pracy i o studiach.

Któregoś z dni wolnych odwiedzili matkę Luke'a. Sadie przywitała Francescę tak serdecznie, że dziewczyna wzruszyła się do łez.

Podczas tych wszystkich spotkań Luke nigdy nie uczynił żadnego gestu ani nie powiedział niczego, co by sugerowało, że traktuje Francescę jak kogoś więcej niż przyjaciółkę z dawnych lat, a na pożegnanie całował ją tylko lekko w czoło.

Tego właśnie chciała, prawda? To dlaczego czuła się rozczarowana? Dlaczego pragnęła czegoś więcej? Dlaczego przy każdym kolejnym spotkaniu ogarniało ją coraz silniejsze erotyczne napięcie?

Dreńczyło ją jeszcze jedno pytanie. Jak to się stało, że zawsze pracują na tej samej zmianie? Kielkowało w niej podejrzenie, że to nie jest zwykły przypadek. Nie, nie miała nic przeciwko temu, żeby pracować razem z nim. Luke był znakomitym specjalistą, inteligentnym, dokładnym, potrafiącym zauważyć takie drobiazgi, jakie inni by przeoczyli, i miał cudowne podejście do pacjentów. Był uprzejmy, nie spieszył się, potrafił słuchać. Wiedział, kiedy zażartować, kiedy dodać otuchy, a kiedy postawić sprawę rzeczowo i zdecydowanie.

- Maurice już jedzie - zakomunikował Luke, wracając. Na dźwięk jego głosu Francesca aż podskoczyła. - Nie wiem, ile czasu nam to zajmie - ciągnął - ale mam nadzieję, że do śniadania uporamy się ze wszystkim i odprowadzę cię do domu.

- Dobrze.

Francesca chciała powiedzieć, by się o nią nie martwił, że nie muszą być nierozłączni i robić wszystkiego razem, lecz z drugiej strony bardzo chciała go spotykać.

Luke opuszkami palców dotknął jej policzka.

- Wyglądasz na zmęczoną. Przyda się nam tych kilka dni wolnych. Jeśli się nie zobaczymy przed końcem twojej zmiany, wracaj do domu i się prześpij. Zadzwoń później i wspólnie wymyślimy, jak spędzić weekend.

Zanim Francesca zdążyła odpowiedzieć, Luke odszedł. Na policzku wciąż czuła delikatne muśnięcie jego palców. A chociaż wiedziała, że nie powinna za bardzo się przyzwyczajać do przebywania w jego towarzystwie, już z niecierpliwością czekała na następne spotkanie. Wiedziała, że stąpa po niebezpiecznym gruncie, że musi zachować dystans. Dlaczego więc mu nie powiedziała, że już zaplanowała, jak spędzi niedzielę? Przysięgła sobie, że przy najbliższej okazji naprawi błąd. Koniecznie.

- Och, Francesco, dobrze, że cię złapałem - zawołał Will Brown, stażysta z oddziału ratunkowego, zbliżając się szybkim krokiem. - Mamy pacjenta, siedemdziesiąt dwa lata. Zapaść. Podejrzewamy pęknięcie tętniaka aorty brzusznej. Wezwaliśmy w trybie pilnym chirurga naczyniowego, ale potrzebne jest prześwietlenie klatki piersiowej i jamy brzusznej oraz USG.

- Nie ma sprawy - odparła Francesca i pobiegła za nim na oddział reanimacyjny.

Dochodziło wpół do trzeciej w nocy, a ruch w szpitalu nie ustawał. I chociaż Francesca nikomu nie życzyła wypadku ani

choroby, cieszyła się, że ma pełne ręce roboty, bo dzięki temu nie miała czasu myśleć o Luke'u.

- Gratuluję, kolego - Maurice Goodwin pochwalił Luke'a, kiedy skomplikowana operacja dobiegła końca i pacjenta zabrano na salę pooperacyjną. - Czeka go długa rekonwalescencja, ale dzięki tobie facet ma duże szanse na odzyskanie pełnej władzy w nodze.

- Dziękuję za uznanie i przepraszam, że pana wezwałem - odparł Luke.

Maurice Goodwin machnął tylko ręką i zaczął zdejmować z siebie kombinezon.

- Cóż, taka praca. A to zresztą ciekawy przypadek. No, jadę do domu. Może uda mi się jeszcze trochę przespać. Proszę dzwonić, gdyby były jakieś kłopoty.

Luke zmienił kombinezon i zajrzał na oddział intensywnej opieki sprawdzić, jak się ma motocyklista. Zadowolony z jego stanu, udał się do szatni. Tam natknął się na dwóch lekarzy.

- Zdradź nam swój sekret, Luke - zagadnął młodszy z nich. - Co takiego ty masz, czego nam brakuje?

Luke rzucił mu podejrzliwe spojrzenie.

- Nie rozumiem?

- Żadnemu z nas nie udało się skruszyć zbroi Lodowej Dziewicy.

W Luke'u krew się zagotowała.

- Słucham? - warknął.

- Nie udawaj - wtrącił drugi z lekarzy, jak gdyby nie zauważył ostrzegawczej nuty w głosie Luke'a.

- Chodzi o Francescę Scott - wyjaśnił. - Wielu do niej startowało, ale ich zmroziła. Chodzą plotki, że może nie gustuje w facetach. Szkoda by było, nie? Takie cyce! Daj znać, jak ją trochę rozgrzejesz. Jest więcej chętnych, nie tylko ja.

Luke'owi dłonie same zacisnęły się w pięści, lecz najwyższym wysiłkiem woli zdołał się opanować. Zadziałał wrodzony mechanizm ostrzegawczy, przypominający, że nie jest ani swoim ojcem, ani braćmi, oraz że przemoc nie jest argumentem w dyskusji.

- Na waszym miejscu liczyłbym się ze słowami, kiedy mówicie o Francesce - poradził, wyminął osłupiałych lekarzy i przeszedł do pomieszczenia z szafkami.

Dlaczego Francesca tak starannie kultywuje swój wizerunek chłodnej i nieprzystępnej? Znał ją, wiedział, jaka jest naprawdę. Może w ciągu tych dziesięciu lat stało się coś, co dopiero będzie musiał odkryć? Pamiętał, że surowa despotyczna matka zmuszała Francescę do robienia rzeczy, które pewnie wcale nie sprawiały jej przyjemności. Trzymała córkę na krótkiej smyczy i dziewczyna nie miała ani przyjaciół, ani krztyny swobody. Nie znała, co to zabawa, co radość. Przypomniała mu się opowieść o wyrzuconych do kosza makaronikach i serce ścisnęło mu się z żalu.

Jego ojciec i bracia byli łajdakami, ale przynajmniej miał matkę, która obdarzała go miłością. Czy Francesca w ogóle zaznała w życiu miłości? Luke przesunął dłonią po włosach. Co

takiego jej się przydarzyło, że postanowiła unikać bliższych związków i trwać w samotności? Potrzebował jej i coraz silniej wierzył, że ona też jego potrzebuje, że chce nauczyć się kochać i być kochaną.

Luke przebrał się w swoje ubranie, uzupełnił dokumentację przeprowadzonej operacji, jeszcze raz zajrzał na oddział intensywnej opieki sprawdzić stan motocyklisty i udał się na poszukiwanie Franceski. Z każdym dniem wzrastała jego determinacja, by trwać przy niej, zdobyć jej zaufanie, pokazać jej, jak dobrze może im być ze sobą razem.

Oboje mają teraz kilka dni wolnych i już zaplanował, jak je spędzą...

- Do ślubu Giny zostało tylko kilka tygodni - Holly Tait, pielęgniarka z oddziału dziecięcego, mówiła do małej grupki koleżanek siedzących wokół stołu w stołówce. - W sobotę mamy ostatnią przymiarke sukien dla druchen...

Francesca prawie jej nie słuchała. Przysiadła się do Holly, bo ją lubiła, niestety zaraz potem dołączyło do nich kilka innych pielęgniarek, które właśnie skończyły nocną zmianę. Francesca żałowała, że nie poszła od razu do domu, jak zazwyczaj robiła, tylko wstąpiła do stołówki na śniadanie. Wmawiała sobie, że to dlatego, bo była zbyt zmęczona, by szykować sobie coś do zjedzenia w domu, lecz w głębi duszy podejrzewała, że ociągała się z wyjściem, bo miała nadzieję spotkać Luke'a.

- Przyjdiesz na wieczór panieński, Francesco? -Holly zwróciła się bezpośrednio do niej.

- O ile nie będę pracowała - odparła Francesca wymijająco.

Nie lubiła towarzyskich spotkań, a już wieczory panieńskie były najgorsze. Lubiła jednak Ginę i wiedziała, że koleżanka zaplanowała coś zupełnie nietypowego, czyli dzień w spa zakończony kolacją w restauracji dla małego grona wybranych kobiet. Francesca czuła się zaszczycona zaproszeniem, lecz i trochę onieśmielona.

Tymczasem rozmowa przy stole ożywiła się.

- Pamiętasz swój pierwszy pocałunek, Carolyn? - rzuciła jedna z pielęgniarek.

- I to jak! - prychnęła Carolyn, pochyliła się do przodu i dodała: - Obrzydliwość. Ale tak mówią wszystkie dziewczyny, prawda? - Pielęgniarki zaczęły teraz chichotać i jedna przez drugą opowiadać o swoich doświadczeniach. W końcu Carolyn zwróciła się do Franceski. - A jak było z tobą?

- Ze mną? - Francesca oblała się rumieńcem. Nie znośiła być przymuszana do zwierzeń, lecz wspomnienie tamtego pierwszego pocałunku było tak żywe w jej pamięci, że odpowiedziała: - To było bardzo przyjemne.

Przyjemne? Kogo chce oszukać? To było cudowne przeżycie.

- No mów! - zachęcały koleżanki.

- Co mam mówić? - wzbraniała się.

- Jesteś jedyną spośród nas, której to sprawiło przyjemność. Dla mnie to było obrzydliwe. Myślałam, że zwymiotuję i przysięgłam sobie, że nigdy więcej - przyznała Holly.

- Dla mnie też to było ohydne, ale potem zmieniłam zdanie - zażartowała któraś z dziewczyn. - No mów, Francesco.



- Nie ma wiele do mówienia - skłamała Francesca i na chwilę zamilkła.

Tamten pamiętny dzień ożył w jej wspomnieniach.

Zbliżał się koniec roku szkolnego, czas egzaminów. Miała szesnaście lat, stała na boisku szkolnym otoczona koleżankami, które dręczyły ją i napastowały. Luke wyszedł z budynku, a one popchnęły ją w jego stronę i zażądały, aby go pocałowała. Łzy zapiekły ją pod powiekami, podniosła wzrok na Luke'a, przystojnego osiemnastolatka, jej bohatera. Luke spojrzął na gromadę dziewczyn i natychmiast się zorientował, o co chodzi. Przeniósł wzrok na Francescę, a jego zielone oczy złagodniały, gdy spytał:

- To one cię do tego zmuszają? - Zawstydzona i upokorzona przytaknęła ruchem głowy. - W takim razie damy im pokaz, jakiego nigdy nie zapomną - rzekł.

- Co? - wybąkała z przerażeniem. - Nie musisz... Luke uśmiechnął się tym swoim szelmowskim uśmiechem, który jeszcze teraz działał na nią zniewalająco.

- Wiem, że nie muszę, ale chcę - oświadczył. Dech jej zaparło.

- Chcesz? - szepnęła.

- Bardzo.

- Ale...

Luke przyjrzał się jej badawczo i spytał:

- Całowałaś się już? - Francesca oblała się rumieńcem i w milczeniu potrząsnęła głową. - Ufasz mi?

- Tak - odpowiedziała.

Zawsze mu ufała, wbrew temu, co opowiadano o nim i jego okropnej rodzinie. Instynktownie wiedziała, że Luke i jego matka to dobrzy ludzie, a na dodatek od lat on był jej cichym opiekunem, zawsze trzymającym się z boku, lecz gdy sytuacja tego wymagała, wkraczającym do akcji. Poczowała dreszcz, gdy podniósł rękę, dotknął jej policzka, potem przesunął dłoń na kark i wplótł palce w jej włosy.

- Odpręż się i rób, co ci powiem - szepnęła, pociągając ją ku sobie.

Francesca wzięła głęboki oddech i skinęła głową, a gdy Luke przycisnął usta do jej ust, zamknęła oczy. Był wspaniały. Słyszała szydercze pomruki i szepty swoich prześladowczyń, lecz nie przejmowała się nimi. Całą uwagę skupiła na Luke'u, który odsunął się lekko, opuszkami kciuka przesunął po jej wargach i szepnął:

- Rozchyl usta, Chessie.

Tylko on używał takiego zdrobnienia.

- C co? - wybąkała. Uśmiechnął się rozbawiony.

- Chcę cię pocałować jak należy.

Odrobinę speszona wykonała polecenie, a on ponownie przywarł wargami do jej warg. Pieścił jej usta, uczył, czym jest pocałunek. Gdy wsunął język do jej ust, wzdrygnęła się, lecz ku swojemu zaskoczeniu stwierdziła, że całkiem jej się to podoba. Nawet więcej niż podoba. Zaczęła odwzajemniać pieszczoty, ostrożnie dotykać jego języka swoim, a on pocałował ją goręcej.

- Devlin! - rozległo się po całym boisku. Luke i Francesca odskoczyli od siebie. - Do dyrektora! Już!

Nauczyciel odprowadził Luke'a jak przestępcę. Francesca pobiegła za nimi. Wzbierała w niej wściekłość. Nie pozwoli, by go ukarano tylko za to, kim jest i z jakiej rodziny pochodzi. Ignorując sekretarkę, wtargnęła do gabinetu dyrektora.

- Przepraszam - zaczęła od progu.

Sama dziwiła się swojej odwadze. Trzy pary oczu przyglądały się jej, jedna zdumiona i zaniepokojona, dwie wrogie.

- Nie ma potrzeby, żebyś się w to mieszała - odezwał się dyrektor.

- Właśnie, że jest - zaprzeczyła z mocą. - Luke nie zrobił niczego złego, proszę pana. To ja go pocałowałam. Podeszłam do niego i spytałam, czy mogę. Nic mi nie zrobił. Nie skrzywdził mnie, nie uczynił niczego wbrew mojej woli - oświadczyła.

Zapadło milczenie.

- Co cię sprowokowało do tego czynu? - ostrym tonem spytał dyrektor. - To nie jest dla ciebie odpowiednie towarzystwo. Co by powiedziała twoja matka, gdyby wiedziała, z jakim elementem się zadajesz.

- Luke nie jest elementem, proszę pana. Nie odpowiada za swoją rodzinę. Nie może pan zrzucać na niego winy. Jeśli chce pan kogoś ukarać, to proszę ukarać mnie.

W oczach Luke'a ujrziała zdumienie i podziw. Potem potrząsnął głową, jak gdyby dawał jej znak, by się do tego nie mieszała, by się wycofała i go zostawiła, lecz ona nie mogła tak postąpić. Jawna niesprawiedliwość doprowadzała ją do furii...

Brzęk tacy spadającej na posadzkę stołówki przywrócił ją do rzeczywistości.

Do dziś nie pojmowała, dlaczego z powodu pocałunku nastolatków zrobiono tyle hałasu, ponieważ kazano jej wracać na lekcje. Nie wiedziała, co zaszło w gabinecie dyrektora po jej wyjściu. Luke'a widziała potem tylko kilka razy, zawsze z daleka, zawsze w otoczeniu kolegów, nigdy samego. Nie miała przez to okazji z nim porozmawiać. Wymieniali tylko spojrzenia. Dwa tygodnie później zdał końcowe egzaminy i wyjechał. Zobaczyli się ponownie dopiero dziesięć dni temu.

Nigdy nie zapomniała ani jego, ani tamtego pocałunku. Między nią a Lukiem zrodziła się wówczas więź, której istoty nie potrafiłaby wytłumaczyć.

Widząc, że pielęgniarki z niecierpliwością czekają na szczegóły, odezwała się wymijająco:

- Było miło. On był delikatny. Starał się, żeby to było niepowtarzalne przeżycie.

- Żałuję, że mój pierwszy pocałunek nie był taki - szepnęła Carolyn.

- Kolej na relację drugiej strony - oświadczyła jej koleżanka.  
- O, idzie ten nowy chirurg. Zapytajmy jego! Luke! - zawołała.

Francesca zdusiła w sobie jęk rozpacz. Obejrzała się w stronę wejścia i spostrzegła Luke'a. Wyglądał na zmęczonego. Gdy ją zobaczył, podszedł do stolika.

- Witam panie - rzekł szarmancko.

- Właśnie rozmawialiśmy o pierwszym pocałunku. Potrzebujemy teraz opinii drugiej strony - wyjaśniła Carolyn.

- Ciekawe.

Francesca opuściła głowę. Nie mogła spojrzeć Luke'owi w twarz. Zastanawiała się, czy on też pamięta ich pierwszy pocałunek. Doszła do wniosku, że na pewno nie.

- Jakie jest twoje doświadczenie? - spytała dziewczyna.

- Pierwszego pocałunku nie pamiętam - przyznał Luke - ale jeden szczególnie zapadł mi w pamięć - dodał.

Francesca wstrzymała oddech. Spod spuszczonej powiek zerknęła na Luke'a. Napotkała intensywne spojrzenie jego zielonych oczu skierowanych na nią.

- Opowiedz - zachęcała podniecona Carolyn.

- To zdarzyło się jeszcze w szkole - odparł Luke lekko schrypniętym głosem - i było niepowtarzalnym przeżyciem.

Dokładnie jej słowa! Francesca miała nadzieję, że żadna z dziewczyn tego nie zauważyła i że nie skojarzy jej relacji z relacją Luke'a. Tymczasem Luke przeprosił towarzystwo i oddalił się. Na odchodnym rzucił, że wstąpił tylko na szybką kawę przed pójściem do domu. Francesca odebrała to jako zaszyfrowaną wiadomość dla siebie.

Szybko dokończyła śniadanie, wyszła z budynku i zabrała rower. Nie zdziwiła się, kiedy po chwili dogonił ją Luke.

W milczeniu zeszli ze wzgórza. Po trzech nocnych dyżurach z rzędu Francesca była zmęczona, lecz w głowie jej huczało. Nie mogła przestać myśleć o tamtym pocałunku sprzed lat ani przestać się zastanawiać, jak teraz by się czuła, gdyby się

pocałowali. Ciekawe, że on pamięta, co zaszło między nimi. Czy to, że użył tego samego sformułowania, by uwolnić się od wścibskich pytań, to tylko zbieg okoliczności?

- Jak przebiegła operacja? - spytała w końcu, chwytając się neutralnego tematu, by odzyskać spokój.

- W porządku - odparł Luke ciepłym głosem, który przyprawił ją o gęsią skórkę. - Rokowania są dobre.

Francesca była z niego dumna.

- To fantastycznie.

- Miejmy nadzieję, że złapią tego kierowcę, który go tak urządził.

- Miejmy. Są jacyś świadkowie?

Luke wzruszył ramionami, lecz minę miał zatroskaną.

- Nie wiem - odparł. - Pewnie wkrótce dowiemy się czegoś więcej od policji.

Dotarli na miejsce. Francesca otworzyła drzwi mieszkania, wprowadziła rower do korytarza i oparła go o ścianę. Gdy się obejrzała, zobaczyła, że Luke zatrzymał się na progu. Zawróciła, by się z nim pożegnać.

- Odpocznij - rzekł, zanim zdążyła się odezwać. - Zobaczymy się jutro, Chessie.

- Ale...

Nie zdążyła dokończyć, powiedzieć, że ma inne plany, gdyż Luke pochylił się i musnął ustami jej usta. Potem wyprostował się i spojrzał na nią z błyskiem przekory w oczach.

- Rozchył usta, Chessie - szepnął.

- Pamiętasz! - wykrzyknęła.

- Oczywiście, że tak. A ty?

- Ja też - odparła ledwo słyszalnym szeptem i koniuszkami języka zwilżyła wyschnięte wargi.

- Chcesz jeszcze raz spróbować?

Podniosła na niego wzrok, czując, jak oblewają ją gorąca fala.

- Nie powinniśmy - wybąkała. - Ja...

- Chessie?

Tęsknota i niepewność w jego głosie sprawiły, że Francesca zapomniała o rozsądku.

- Tak - szepnęła i rozchyliła wargi.

Jej ręce same się uniosły i objęły Luke'a za szyję, palce wplotły się w gęste włosy. Marzyła o tej chwili i jej marzenie się spełniło. Oddała pocałunek z żarem i namiętnością, a kiedy Luke zaczął językiem pieścić jej język, kolana się pod nią ugięły i całym ciałem przywarła do niego. Smak ust ukochanego rozpałał ją. Nie mogła oddychać, lecz nie przeszkadzało jej to. Komu potrzebny jest tlen? Od Luke'a czerpała siłę życiową, wszystko, czego potrzebowała do przetrwania. Zapragnęła się z nim kochać tu, w korytarzu. Gdy to sobie uświadomiła, doznała wstrząsu. Odsunęła się od Luke'a.

- Boże! - wyrwało się jej.

- Nic nie mów - powstrzymał ją, kładąc jej dwa palce na wargach. - Nie zamykaj się w sobie, nie uciekaj przed tym, Chessie. Błagam, daj nam czas... -Francesce gardło się ścisnęło, nie mogła wydobyć z siebie głosu. Luke pogładził ją po policzku, lekko pocałował w czoło, wypuścił z objęć. - Śpij dobrze. Później porozmawiamy - rzekł.

Minęło kilka minut, zanim Francesca ochłoneła na tyle, że mogła zamknąć drzwi. Potem ciężko oparła się o nie plecami, drżąc z tęsknoty za Lukiem.

Po chwili, na uginających się nogach, przeszła do sypialni. Zasłoniła okna, rozebrała się i wsunęła pod kołdrę. Była śmiertelnie zmęczona, a jednak nie mogła zasnąć. Wiedziała, że gdy sen ją w końcu zmorzy, śnić będzie o Luke'u, o jego dotyku, smaku jego ust, pizmowym zapachu jego ciała, i żarliwej szczerości jego słów.

Co ma teraz począć?

RS



## ROZDZIAŁ PIĄTY

- Poczęstuj się kawą, a ja wezmę szybki prysznic i się przebiorę.

Gdy Francesca zniknęła w głębi mieszkania, Luke powoli wypuścił powietrze z płuc i skierował się do kuchni. W ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin popełnił kilka strategicznych błędów i zdawał sobie sprawę z tego, że teraz musi postępować bardzo ostrożnie, by nie spłoszyć Franceski.

Po ich namiętym pocałunku w piątek rano był tak podniecony, że przez cały dzień nie mógł zasnąć, a wieczorem zadzwonił, bo musiał usłyszeć jej głos.

Przez telefon Francesca sprawiała wrażenie zdenerwowanej, co potwierdziło jego podejrzenia, że z całowaniem zbyt szybko się pospieszył. Ale rozmowa w szpitalnej stołówce sprawiła, że ożyło wspomnienie ich pierwszego pocałunku i nie mógł oprzeć się pokusie, by sprawdzić, jak smakuje pocałunek dziesięć lat później, z dojrzałą kobietą, a nie z młodziutką dziewczyną.

Przekonał się, że ma w sobie magię. Niestety tak jak wtedy sytuacja wymknęła mu się spod kontroli i pocałunek przerodził się w wyznanie.

A teraz Francesca starała się odbudować bezpieczny dystans między nimi.

Kiedy zapytał, co robi dzisiaj, w sobotę, odpowiedziała, że ma już swoje plany. Nie był pewny, czy mówiła szczerze, ale dało

mu to do myślenia. Uznał, że koniecznie musi się z nią zobaczyć i nie dopuścić, by miała zbyt dużo czasu na myślenie, na dojście do wniosku, że powinna trzymać się od niego z daleka.

Odczuł niewysłowioną ulgę, kiedy Francesca dała się namówić na wspólne śniadanie po porannym joggingu. Znał jej przeszłość, więc zaintrygowało go, że w ogóle biega, i chciał dowiedzieć się czegoś więcej na ten temat. Nie spodziewał się jednak, że gdy wyjdzie jej na spotkanie do parku, ujrzy ją w towarzystwie jakiegoś mężczyzny.

Doznał szoku.

Krzążąc się po kuchni, starał się nie słuchać teraz szumu prysznicza i powstrzymać wyobraźnię podsuwającą mu obrazy Franceski zdejmującej z siebie dres i wchodzącej pod strumień wody. Jego ciało oczywiście zareagowało zgodnie z przewidywaniami. Musiał zmobilizować całą siłę woli, by nie pobiec do łazienki i nie wtargnąć do zaparowanej kabiny.

- Psiakrew! - zaklął pod nosem.

Wyjął przyniesione ze sobą śniadaniowe smakołyki, jeszcze gorące bułeczki, miód z miejscowej pasieki i dwie drożdżówki, nalał dwie szklanki soku, poczęstował się kawą, którą Francesca nastawiła przed wyjściem z domu. To natychmiast przypomniało mu scenę z parku.

Uspokoił się trochę, kiedy Francesca przedstawiła mu swojego partnera do biegania, Frazera McInnesa, lekarza z pogotowia lotniczego w szpitalu w Strathlochan, męża oczekującej dziecka Callie. Cały ten incydent uświadomił mu nie tylko, jak mało jeszcze wie o życiu ukochanej i o gronie jej

znajomych, lecz także, jak bardzo był pewny swego. Jeszcze wiele dzieli mnie od sukcesu, pomyślał.

Po pierwsze muszą zacząć rozmawiać o trudnych sprawach, których do tej pory starannie unikali, o przeszłości, o jego ojcu, ojej matce. Luke miał nadzieję, że uda mu się namówić Francescę, aby spędziła z nim jutrzejszy dzień i pojechała z nim w odwiedziny do dawnej stażystki profesora Fieldinga-Smythe'a, mieszkającej z mężem nad zatoką Solway Firth.

Podczas jazdy mieliby dużo czasu na rozmowę, a wizyta u Conora i Kate Andersonów pozwoliłaby Francescę zobaczyć, że szczęśliwe, oparte na partnerskich relacjach małżeństwo jest możliwe nie tylko w teorii, i że istnieją domy inne niż te, w których oni dorastali.

Dzień dzisiejszy rozpoczął się co prawda nie najlepiej, lecz Luke jeszcze nie całkiem stracił nadzieję, że może spędzą go razem. Szum prysznic ustął. Luke'owi pozostało teraz tylko kilka chwil na opanowanie się i przygotowanie na skruszenie wszelkich nowych barier obronnych Franceski, którymi próbowała się od niego odseparować.

Krok pierwszy, myślał, to dowiedzieć się, jakie ma plany na dzisiaj, i uzyskać zgodę na to, by jej towarzyszyć. Krok drugi to namówienie jej na jutrzejszy wspólny wyjazd.

Najważniejsze jednak to zachować samokontrolę. Nie wolno mu jej znowu pocałować, przynajmniej dopóki nie odzyska utraconej pozycji. Jak trudno mu

będzie wytrwać w tym postanowieniu, zrozumiał z chwilą, gdy Francesca weszła do kuchni.

Miała na sobie buty trekkingowe, dzinsy z pęknięciem na udzie i fioletową bluzę z polaru, która podkreślała szarą barwę oczu i stanowiła odważne, lecz bardzo efektowne połączenie z płomiennie rudymi włosami. Była nieumalowana, policzki miała zaróżowione po ciepłej kąpieli, a włosy luźno związane w koński ogon. Wyglądała naturalnie i seksownie. Wprost do schrupania, a on był bardzo głodny. Musiał szybko usiąść za stołem, aby ukryć instynktowną reakcję własnego ciała.

Francesca spojrzała na niego nieufnie i zajęła miejsce naprzeciwko. Luke przymknął powieki i pomodlił się w duchu o siły i wytrzymałość.

Ale dałam się omotać, myślała Francesca.

Była silna, niezależna i przyzwyczajona do życia w pojedynkę, więc jak to się stało, że opuścił ją rozsądek? Pomimo ostrego kazania, jakie sama do siebie wygłosiła pod prysznicem i najlepszych chęci postawienia na swoim, z jakimi wchodziła do kuchni, podczas śniadania uległa namowom Luke'a i zmieniła zdanie, czując się jak chorągiewka na wietrze.

I oto, wbrew mocnemu postanowieniu, spędza dzień razem z nim. Kiedy wyjaśniła, że część wolnego czasu poświęca pracy w schronisku dla zwierząt, natychmiast odparł, że pójdzie tam z nią i bez słowa protestu zabrał się do czyszczenia psich i kocich klatek. Teraz, po szybkim lunchu w stołówce dla personelu i ochotników, przyszła pora na przyjemność, czyli długi spacer z dwoma ulubieńcami Franceski, Harrym i Murphym. Czasami

zabierała psy do parku wokół zamku, a czasami zapuszczała się aż na dalekie wzgórza.

Dzisiaj, z Lukiem, wybrali park, z jednej strony graniczący z jeziorem, od którego miasto wzięło nazwę. Minęli zamek wspaniale położony na tle wzgórz i niewielką kaplicę, gdzie w wigilię Bożego Narodzenia Frazer i Callie wzięli ślub.

Pąki na okazałych azaliach i rododendronach już lada dzień miały rozkwitnąć, tworząc zapierający dech w piersiach widok, a tymczasem wzdłuż wypielegnowanych ścieżek bliżej zamku żółciły się ostatnie żonkile. W miarę jak Francesca i Luke oddalali się od zamku, widzieli coraz więcej polnych kwiatów, wśród nich glistniki i zawilce. Za miesiąc w lesie zrobi się fioletowo od dzwonek, pomyślała Francesca. Nad łąkami i wokół budynków krążyły pierwsze jaskółki. Czy to znak, że lato będzie ładne?

- Od jak dawna pomagasz w schronisku? - spytał Luke, gdy weszli w las.

- Od powrotu - odparła i dodała: - Jako dziecko nigdy nie mogłam mieć zwierząt.

Przypomniała jej się tęsknota za przyjacielem, chociażby czworonożnym. Luke pokiwał głową.

- Ani ja. Zawsze chciałem mieć psa.

- Ja też. Już dziś zabrałabym Harry'ego i Murphy'ego do siebie, ale właściciel mieszkania umieścił w umowie, jaką podpisałam, zakaz trzymania zwierząt.

Urwała i westchnęła. Spojrzała na dwa psy przypominające małe czarne niedźwiadki hasające po lesie i dodała:

- Poza tym tam naprawdę nie ma miejsca. Ich poprzedni właściciel wyjechał za granicę i nie ma chętnego do zajęcia się aż dwoma tak dużymi psami naraz. Szkoda. Są młode i rozpiera je energia. Mają dopiero po dwa lata. To bracia i, o ile to możliwe, muszą przebywać razem.

- Pewnego dnia... - mruknął Luke, wziął Francescę za rękę i lekko uściśnął.

- Tak.

Nie cofnęła ręki. Pozwoliła Luke'owi spleść palce ze swoimi i prowadzić się dalej.

Dlaczego z Lukiem tak łatwo jej się rozmawia, a z innymi tak trudno jej nawiązać kontakt? Jego bliskość krepowała ją, lecz w zupełnie inny sposób, gdyż rozpalala w niej namiętność i pożądanie. Ogromnym wysiłkiem woli odpędzała od siebie uporczywie powracające wspomnienie wczorajszego pocałunku. Luke ją pociągał, działał niczym magnes.

- Zaciekawilo mnie, że nadal biegasz - Luke przerwał przedłużające się milczenie.

- Teraz biegam tylko po to, żeby utrzymać formę. Dlaczego pytasz?

- Mama i ja z uwagą śledziliśmy wzmianki o tobie w lokalnej prasie i oglądaliśmy relacje ze wszystkich imprez juniorów. Wiesz, zawsze mnie ciekawilo, dlaczego to robisz, dlaczego tak intensywnie trenujesz. Zastanawiałem się, czy to matka zmusza cię do tego, czy ty sama chcesz zostać lekkoatletką. - Zaskoczona jego przenikliwością, Francesca odwróciła wzrok i spojrzala

na zamek w oddali, jezioro i zarys miasta. Murphy i Harry, ciężko dysząc, padli na ziemię obok nich. - Chessie?

- Z początku lubiłam treningi. Dopóki byłam mała, a bieganie stanowiło tylko hobby, wszystko wydawało się w porządku. - Urwała i po chwili ciągnęła: - Masz rację, to matka, nie ja, marzyła o wielkiej karierze sportowej, medalach olimpijskich i umowach ze sponsorami, które zagwarantowałyby jej życie w luksusie do późnej starości.

Francesca znowu zamilkła, słysząc we własnym głosie nutę goryczy. Luke uściśnął jej palce, dodając otuchy, zachęcając, by mówiła dalej.

- Z czasem marzenia przerodziły się w obsesję i treningi przestały sprawiać mi przyjemność. Matka wymyśliła żelazny reżim, specjalną dietę, zasady zachowania: żadnych przyjaciół, niczego, co by mnie rozpraszało, tylko nauka i sport. W jej oczach jednak szkoła była na drugim miejscu i ciągle zwalniała mnie z zajęć i woziła na imprezy po całej Anglii.

- Żyłas w ogromnym stresie. Jak sobie dawałas z tym radę?

Francesca wystawiła twarz do wiatru, wolną ręką założyła za ucho pasmo włosów.

- Nie wiem. Nienawidziłam bycia inną. Na dodatek wrodzona nieśmiałość wcale mi nie pomagała. Bardzo wczesnie zrozumiałam, że dobre wyniki w nauce są bardzo ważne dla mojej przyszłości i kiedy tylko mogłam, wsadzałam nos w książkę i chowałam się w jakimś kącie.

- Zupełnie jak ja - odparł Luke i uśmiechnął się cierpko. Teraz Francesca uściśnęła jego palce, chcąc okazać mu zrozumienie i

empatię. - Ojciec żądał, żebym skończył szkołę, jak miałem szesnaście lat, ale ja się zaparłem i kontynuowałem naukę, bo wiedziałem, że to moja jedyna przepustka w świat.

- Twoja matka powiedziała mi, że ojciec od kilku lat nie żyje. Co się dzieje z Jonem i Pete'em? - Francesca spytała z ciekawości.

- Jon poszedł w ślady ojca. Odsiaduje wyrok za włamanie z bronią. Natomiast Pete w końcu się opamiętał. Po śmierci ojca, który zmarł w więzieniu, Pete wyjechał do Ameryki i rozpoczął nowe życie. Ale podobnie jak Jon nie utrzymuje żadnego kontaktu ani z mamą, ani ze mną.

Francesca obróciła się twarzą do Luke'a.

- To musi być dla niej bardzo przykre. Twoja matka jest zadziwiającą kobietą. Zawsze ją podziwiałam. Z ojcem i twoimi braćmi miała krzyż pański. Musi być bardzo z ciebie dumna.

- Dziękuję, Chessie - rzekł Luke i wierzchem dłoni dotknął jej policzka. - Twoje słowa wiele dla mnie znaczą. Zawsze wiedziałem, że mam wspaniałą matkę. Szkoda, że ciebie nie spotkało podobne szczęście.

Francesca, zawstydzona, odwróciła głowę i spojrzała w dal. Luke jak zwykle potrafił się domyślić, że mimo dobrobytu, jakim była otoczona, jej życie wcale nie było łatwe. Tymczasem psy złapały drugi oddech i ruszyły do przodu. Francesca i Luke podążyli za nimi, teraz trochę wolniej, wybierając ścieżkę prowadzącą pod górę. Kiedy zatrzymali się przy potoku, Luke zapytał:



- Jak ci się udało wyrwać spod tej ścisłej kurateli? Pytanie Luke'a przeniosło ją w przeszłość.

- Z czasem matka stawała się coraz bardziej despotyczna, a we mnie narastał bunt. - Nie powiedziała Luke'owi, jakim ciosem był dla niej jego wyjazd. Teraz nie miał kto ochronić jej przed szykanami i wyzwiskami koleżanek. Nie powiedziała o wstręcie i lęku, jakim napawał ją trener, ani o kolejnych absurdalnych zakazach i nakazach wymyślanych przez matkę.

- Kiedy tylko skończyłam osiemnaście lat - ciągnęła

- matka straciła prawną kontrolę nade mną. Doszło między nami do potwornej kłótni. Spakowałam manat-ki i wyjechałam.

- Tak samo jak ja. Wiem, co to znaczy. Byłaś bardzo dzielna, Chessie - rzekł Luke z podziwem.

Uniósł w górę ich złączone ręce i pocałował wewnętrzną stronę jej nadgarstka. Na jedno mgnienie dech jej zaparło.

- Autostopem dojechałam do Edynburga - opowiadała dalej, kiedy odzyskała głos. - Utrzymywałam się, pracując w księgarnii w supermarkecie, i czekałam na wyniki egzaminów. Potem rozpoczęłam studia.

Wróciła myślą do tamtego trudnego okresu. Przypomniały jej się koszmarne mieszkania dzielone z koleżankami i stopniowe budowanie samodzielnego życia. Po powrocie do Strathlochan wynajęła małe mieszkanie, dla oszczędności jeździła rowerem, ubrania kupowała w sklepach z używaną odzieżą. Liczyła każdy grosz po to, żeby pewnego dnia móc zrealizować marzenie o własnym domu za miastem.

- A co z bieganiem?

- Na początku bardzo utylałam. Chciałam sobie zre-kompensować ostry reżim narzucony przez matkę, która liczyła każdą kalorię, więc obzerałam się pizzą, czekoladą i wszystkimi innymi zakazanymi owocami.

Luke uśmiechnął się do niej. Obrzucił ją spojrzeniem z góry na dół i z powrotem, przyprawiając ją o rumieniec.

- Masz świetną figurę - pochwalił.

- W końcu się opamiętałam. Zaczęłam uprawiać jogging, czyli biegam, jak chcę. Już nigdy nie pozwolę nikomu narzucać mi, co mam robić i jak żyć.

Znaczenie ostatnich słów Franceski uszło uwagi Luke'a. Zrozumiał, że jeszcze trudniej mu będzie osiągnąć zamierzony cel.

- Co teraz porabia twoja matka? - spytał.

- Po naszej kłótni sprzedała dom i razem z ostatnim ukochanym, facetem związanym z komputerami i okropnie bogatym, przeprowadziła się do Hiszpanii. Nie mam pojęcia, czy nadal tam jest. Nie mam z nią kontaktu.

- To przykre.

Francesca wzruszyła ramionami.

- Nie zależy mi.

Luke jednak wiedział, że to nieprawda. Wiedział też, że ból i urazy nigdy całkowicie nie znikają.

- Dlaczego wybrałaś Edynburg? - zmienił temat na bezpieczniejszy.

- Latami matka wmawiała mi, że ojciec odszedł zaraz po moim urodzeniu, bo mnie nie chciał. Czułam się odrzucona, niekochana, winna.

- Chessie...

- To prawda. - Francesca nie dała mi dokończyć. - Matka pielęgnowała we mnie te uczucia, szczególnie poczucie winy. Chciała, żebym wiedziała, ile jej zawdzięczam. Ale kiedy miałam osiemnaście lat, szukałam czegoś na strychu i przypadkiem znalazłam listy, z których wynikało, że wszystko, co mi mówiła, było stekiem kłamstw.

Luke'a ogarnęły złe przeczucia.

- Jakie listy?

- Od ojca. Błagał ją, żeby mu pozwoliła mnie zobaczyć. Były też listy adresowane do mnie, kartki na Boże Narodzenie, prezenty. A ja o niczym nie wiedziałam.

- Po co je trzymała? Francesca potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia. Może dawało jej to poczucie władzy? Właśnie o to się ostatecznie pokłóciłyśmy. I po to osiem lat temu pojechałam do Edynburga. Żeby go odnaleźć. Ale spóźniłam się. Tata, który tak bardzo mnie kochał i któremu odmówiono kontaktu ze mną, zmarł kilka lat wcześniej. To samo było z dziadkami. Też nie żyli. Nikogo nie miałam.

Luke przyciągnął Francescę do siebie. Serce przepęłniało mu współczucie dla niej. Pragnął ulżyć jej w bólu. Byli dwojgiem ludzi potrzebujących się nawzajem. To dlatego wrócił do domu, do Strathlochan. Owszem, wrócił zaopiekować się matką, ale przede wszystkim myślał o Francescce, chciał ją odzyskać,

ochronić, żeby już nikt jej nie skrzywdził, żeby już nigdy nie była sama. Nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo jest wewnętrznie poturbowana. Dopiero teraz zaczęło do niego docierać, jaką krzywdę wyrządziła jej potworna matka.

- A o co chodziło z tym trenerem? Jak on się nazywał?

Francesca natychmiast zeszytniała.

- Alan - rzekła drżącym głosem, spuściła wzrok, wysunęła dłoń z jego dłoni i zaczęła nerwowo skubać brzeg bluzy.

Luke z przerażeniem zobaczył, że zbladła. Wyciągnął rękę, ujął ją pod brodę i zmusił, aby na niego spojrzała. Straszliwe podejrzenia zaczęły rodzić się w jego głowie.

- Dotykał cię?

- Nie, Luke...

- Odpowiedz, proszę.

Nie musiała nic mówić, jej oczy zdradzały całą prawdę.

- Matka miała ochotę na niego, on zaś na mnie. Jej się udało, jemu... nie do końca.

- Nie zrobiła nic, żeby cię bronić?

- Kazała mi być dla niego miłą ze względu na moją przyszłą karierę sportową. - Francesca wciągnęła potężny haust powietrza w płuca. Luke czekał na dalszy ciąg, starając się zapanować nad wzbierającą w nim wściekłością. - Alan kazał mi się przy sobie przebierać, raz czy dwa razy mnie dotknął, ale dalej się nie posunął.

W Luke'u krew się zagotowała.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś? Dałbym mu nauczkę.

Francesca podniosła na niego przepelnione bólem oczy.

- To było już po twoim wyjeździe - szepnęła. Luke zaklął pod nosem.

- Boże, Chessie, jak ja żałuję - jęknął, objął ją i przyciągnął do siebie.

- To nie była twoja wina.

Pomimo tego zapewnienia Luke zaczynał rozumieć, jakim zawodem i ciosem musiało być dla Franceski jego nagłe zniknięcie. Owszem, martwił się o nią, ale najważniejsze dla niego było wtedy wyrwanie się z własnego piekła. Nie do końca uświadamiał sobie, co jego wyjazd będzie oznaczał dla dziewczyny, która nie miała nikogo bliskiego. Nic dziwnego, że stała się taka nieufna wobec ludzi, szczególnie wobec mężczyzn. Przrzekł sobie, że nigdy już jej nie zawiedzie.

Cofnął się o krok, ujął twarz Franceski w dłonie, zajął jej głęboko w oczy.

- Pamiętam, kiedy cię pierwszy raz zobaczyłem - zaczął z uśmiechem i pogładził ją po włosach. - Wyczułem twoją samotność i smutek. W tym byłaś podobna do mnie. Niewiele rozmawialiśmy, ale zawsze czułem bliskość z tobą, rozumiałem cię, pragnąłem cię chronić. Nigdy nie zapomnę tego dnia, gdy cię pocałowałem. Nie tylko z powodu samego pocałunku, ale z powodu tego, że później wkroczyłaś do gabinetu dyrektora i stanęłaś w mojej obronie. Boże, Chessie, pokazałaś cywilną odwagę. Upokorzyłaś mnie, zadziwiłaś, dałaś odczuć, że jestem kimś więcej, niż mi się wydawało, niż komukolwiek się wydawało.

Psy zaczęły skakać wokół nich, przywracając ich do rzeczywistości. Nadeszła pora wracać, lecz Luke musiał wyjaśnić Francesce jeszcze jedno.

- Otrzymałem wtedy zakaz zbliżania się do ciebie w szkole, a poza szkołą wszelki kontakt z tobą uniemożliwiła twoja matka. W dniu, w którym zdałem ostatni egzamin, wróciłem do domu i zastałem ojca znęcającego się nad mamą. Uderzyłem go. Odczułem ogromną ulgę, że przeciwstawiłem się mu, ale to oznaczało, że musiałem wyjechać, bo nie wiadomo, co by się stało z nią i ze mną. Spakowałem trochę rzeczy, obiecałem mamie, że po nią wrócę, i wyruszyłem do Londynu. Dręczyły mnie straszne wyrzuty sumienia, że ją zostawiam. I że zostawiam ciebie. Ale tamtego dnia nie miałem wyboru. Bałem się, że gdybym został, doszłoby do tragedii.

- Luke...

Francesca nie wątpiła w szczerść jego słów, lecz pod wpływem emocji nie wiedziała, co odpowiedzieć. Serce jej się ścisnęło na myśl o tym, co przeszedł. Jako dorosła kobieta była teraz dumna z jego osiągnięć, lecz jako młodzianka dziewczyna, którą w głębi serca nie przestała być, wciąż czuła się zraniona i porzucona.

- Jak tylko urządziłem się w Londynie - Luke mówił dalej - posłałem po mamę.

Znowu wziął Francesce za rękę i zaczęli iść ścieżką opadającą w dół i okrążającą zamek.

- Mieszkała ze mną aż do śmierci ojca. Kiedy zagrożenie z jego strony minęło, a Jon i Pete wyjechali każdy w swoją stronę,

mama postanowiła wrócić do Strathlochan. Pomogłem jej w kupnie domu w mieście i kupiłem drugi dla siebie, na wypadek, gdybym kiedyś postanowił przenieść się tutaj na stałe. Do niedawna wynajmowałem go, a teraz sam się do niego wprowadziłem.

- Nie wiedziałam - mruknęła, zaskoczona wiadomością o własnym domu.

- Domyślam się. W ciągu ostatnich dziesięciu lat odwiedziłem Strathlochan tylko dwa razy. Pierwszy raz przyjechałem, kiedy miałem dwadzieścia jeden lat. Nie mogłem o tobie zapomnieć, martwiłem się o ciebie i koniecznie chciałem cię zobaczyć, Chessie. Niestety okazało się, że wyjechałaś i nikt nie wiedział dokąd. Nie mogłem cię znaleźć.

Myślał o niej? Wrócił po nią? Próbował ją odszukać? Francesce dech zaparło, kiedy zrozumiała, o czym to mogłoby świadczyć. Zanim zdążyła cokolwiek powiedzieć, Luke otworzył furtkę i weszli na teren parku. Kiedy zbliżali się do głównej bramy, puścił jej rękę. Natychmiast zateśniała za jego dotykiem i ciepłem jego dłoni. Zawołali psy i wzięli je na smycze. Francesca ucieszyła się, że Luke od razu zaprzyjaźnił się z jej ulubieńcami, wołała jednak nie dociekać, dlaczego było to dla niej takie ważne.

Dalszą drogę do schroniska odbyli w milczeniu. Wszystkie myśli Franceski koncentrowały się na Lu-ke'u. Pociągał ją w sposób, jakiego nie potrafiła wytłumaczyć. Podobnie jak ona był samotnikiem, jako nastolatek był zamknięty w sobie i tylko przed niewieloma osobami odsłaniał prawdziwe oblicze, a właś-

ciwie tylko przed matką i przed nią. Przeszłość pozostawiła głębokie blizny w jego psychice, lecz udało mu się zamknąć ten rozdział i osiągnąć bardzo wiele. Zawsze wierzyła, że tak się stanie.

Rozmowa z Lukiem uświadomiła jej, jak bardzo ona sama wciąż pozostaje pod wpływem matki. To prawda, uciekła od niej, lecz wkroczyła w świat z wściekłością w sercu, przerażona, zdradzona, z mocnym postanowieniem, że już nigdy nie pozwoli nikomu zdominować siebie i kontrolować swojego życia. Może tym należałoby wytłumaczyć, że tak trudno jej było otworzyć się przed przyjaciółmi? Była w bardzo bliskich stosunkach z Annie, ale nawet jej nigdy nie opowiedziała o swojej przeszłości, o matce, o treningach. Nie odkryła przed nią swojego prawdziwego ja. Tylko przy Luke'u czuła się na tyle bezpieczna, że potrafiła być sobą.

W schronisku pożegnała się czule z psami. Gdy wychodziła, że zdziwieniem zobaczyła, że Luke rozmawia z kierowniczką, sześćdziesięcioletnią Sally Hislop, która całe życie poświęciła zwierzętom. Odznaczała się niezwykłą energią i zapałem i znała się na ludziach. Luke najwyraźniej zdobył jej zaufanie.

- On jest w porządku - oznajmiła Sally, kiedy Francesca zbliżyła się do nich. - Możesz go ze sobą przyprowadzać.

W ustach Sally była to najwyższa pochwała.

- O ile zechce - wymamrotała Francesca, zbita z tropu.

- Oczywiście, że zechcę - zadeklarował Luke. Francesce się wydawało, że gdy to mówił, wymienili z Sally porozumiewawcze uśmiechy.



Zaintrygowana, Francesca pożegnała się i ruszyła do wyjścia. Spoglądając w niebo, zauważyła:

- Chyba będzie padało.

- Raczej na pewno - odparł Luke. Otworzył drzwi samochodu i zaprosił: - Wskakuj.

Kiedy po chwili zatrzymali się przed jej domem, a Luke nie zamierzał wysiąść, Francesca poczuła się lekko rozczerowana.

- Dziękuję za dzisiejszy dzień - rzekła, odpięła pas i sięgnęła do klamki.

- To ja dziękuję - odparł Luke i dotknął jej ramienia, jak gdyby chciał ją jeszcze zatrzymać. - Podjęłaś już decyzję w sprawie jutrzejszego dnia?

Kiedy przy śniadaniu Luke powiedział, że były szef, profesor James Fielding-Smythe, prosił go o przekazanie jakiegoś drobiazgu Conorowi i Kate i zaproponował, aby mu towarzyszyła, nie bardzo wiedziała, co odpowiedzieć. Małżeństwa Andersonów nigdy osobiście nie poznała, lecz często widywała ich nazwisko na skierowaniach na prześwietlenia, USG albo inne badania.

- Wiesz... - zaczęła z wahaniem.

- Proszę cię, Chessie - nalegał Luke - naprawdę zależy mi na tym, abyś dotrzymała mi towarzystwa. Nawet bardzo zależy.

Psiakrew! Jak mogłaby odmówić, gdy zwracał się do niej tym niskim, lekko schrypniętym głosem i patrzył na nią tak uwodzicielsko?

- Dobrze - zgodziła się.

- Świetnie! - ucieszył się Luke. - Jesteś cudowna! - Nachylił się i cmoknął ją w usta. Zmieszana wysiadła z samochodu. - Przyjadę po ciebie o jedenastej - o-świadczył i włączył silnik. - Do zobaczenia!

- Do zobaczenia.

Na progu mieszkania odwróciła się i pomachała mu ręką. Dopiero wtedy ruszył, a ona zamknęła drzwi. Dom wydał jej się pusty, a wszędzie natykała się na ślady rannej wizyty Luke'a, pustą torebkę po pieczywie, słoiczek z miodem, kubek, z którego pił kawę, umyty i denkiem do góry postawiony na suszarce.

Francesca zadrżała, lecz nie z zimna, a ze strachu. Bała się, że Luke staje się w jej życiu kimś bardzo ważnym. Zbyt ważnym.

Właśnie zgodziła się spędzić z nim jutrzejszy dzień.

Co ja wyprawiam? - pytała się w duchu.

I czym to się skończy?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia wcale nie była bliższa znalezienia odpowiedzi na dręczące ją pytania. Targały nią sprzeczne uczucia. Choć mówiła sobie, że od Luke'a nie chce niczego poza przyjaźnią, to jednak była strasznie rozczarowana, gdy jej nie pocałował na powitanie.

Musnął tylko wargami jej usta i przedstawił niespodziewanego towarzysza podróży - ogromnego pluszowego słonia, zajmującego prawie całe tylne siedzenie. Jak się okazało, owa zabawka, prezent profesora dla córeczki Kate i Conora Andersonów, Rebeki, która za kilka dni miała obchodzić trzecie urodziny, była głównym powodem wycieczki.

- Dlaczego słoń? - zdziwiła się Francesca, nie mogąc powstrzymać śmiechu.

- Bo widzisz, w podróż poślubną Conor i Kate wybrali się do Kenii - zaczął Luke. - Tam zwiedzali sierociniec dla słoni i zostali sponsorami osieroconego słońątka. Od tamtej pory regularnie wpłacają pieniądze na jego utrzymanie. Rebecce bardzo się podoba pomysł posiadania własnego słonia. W ogóle fascynują ją słonie i dlatego profesor postanowił ofiarować jej tę zabawkę.

- Będzie większy od niej ! Luke zachichotał.

- Na pewno.

Jego śmiech trącił czułą strunę w sercu Franceski i o-budził tęsknotę, jaką zawsze starała się w sobie zdusić.

Po nocnym deszczu poranek był rześki i świeży, lecz potem wyszło słońce i zapowiadał się ciepły dzień.

Kiedy opuścili Strathlochan, Francesca odchyliła się na oparcie fotela i podziwiała widoki. Luke miał rację, przyznała w myśli, dobrze jest od czasu do czasu ruszyć się gdzieś i zmienić otoczenie.

Obejrzała się za siebie na pluszowego zwierzaka i uśmiechnęła się. Rebecca będzie uszczęśliwiona. Przewidujący Luke przygotował dla małej prezent i od nich, książeczki i ozdobną kartkę z życzeniami, i poprosił Francesce, żeby również się na niej podpisała. Widząc swoje imię obok jego imienia, Francesca doznała dziwnego uczucia. Wieźli też butelkę wina dla Co-nora i kwiaty dla Kate.

Przez większą część drogi rozmawiali na tematy neutralne, lecz w miarę zbliżania się do celu Francesce zaczęła ogarniać coraz większa trema. Niewiele wiedziała o małżeństwie Andersonów, poprosiła więc Lu-ke'a, żeby jej o nich opowiedział.

- Widziałem ich tylko raz w życiu - przyznał ku j ej zaskoczeniu. - Rok czy dwa lata temu przyjechali do Londynu i wstąpili do szpitala odwiedzić profesora. Kate odeszła z jego zespołu, żeby poświęcić się pierwszej miłości, medycynie ogólnej. Profesor był ogromnie zawiedziony, lecz przedstawiał ją nam jako niedościgniony wzór.

- Jak to się stało, że trafiła tutaj i że nadal są w tak dobrej komitywie?

- To długa opowieść.

- Zamieniam się w słuch.

- Kate zgłosiła się do pracy w Afryce. Tam, gdzie ją wysłano, wybuchła wojna. Jej brat, reporter, również przebywał w tym rejonie. Nie znam wszystkich szczegółów - Luke mówił dalej - wiem tylko, że Kate była sama na misji i musiała radzić sobie z bardzo ciężkimi przypadkami. Brat Kate zginął, ona została ranna, lecz nie zrezygnowała z pracy. Gdy w końcu ją odnaleziono i zabrano, była już w kiepskim stanie.

Francesca milczała chwilę, wstrząśnięta.

- Co było dalej? - spytała w końcu.

- Kate przeszła załamanie nerwowe, straciła wiarę w siebie, zastanawiała się nad zmianą zawodu. - Luke zamilkł na chwilę, bo właśnie dojechali do skrzyżowania. Sprawdził notatki i skręcił w wąską wiejską drogę. - Profesor miał znajomego z dawnych lat - kontynuował opowieść - też lekarza, niejakiego Freda, mieszkającego w Glentown-on-Firth. Poprosił go, żeby przyjął Kate na pewien czas do pracy w swojej lecznicy. Korzyść miała być obopólna, on miałby mniej obowiązków, ona mogłaby dojść do siebie w spokojnej atmosferze.

- I udało się?

- Nadzwyczajnie. - Luke zachichotał. - Partnerem Freda w lecznicy był Conor. Zakochał się w Kate, a ona w nim. Pomógł jej uwolnić się od traumy i odzyskać wiarę w siebie. Pobrali się, a Fred przyjął Kate na trzeciego współnika.

Była to wzruszająca historia i chociaż Francesca nabrała jeszcze większej ochoty, aby poznać jej bohaterów, nie wyzbyła się tremy. Spojrzała na swój strój, niepewna, czy się odpowiednio ubrała. Nieczęsto nosiła sukienki albo spódnice, lecz dla Andersonów, no i dla Luke'a, postanowiła się postarać. Wybrała szeroką spódnicę w zielone i niebieskie wzory, do tego włożyła białą trykotową bluzkę z długim rękawem i pantofle na płaskim obcasie. Włosy, luźno związane, opadały jej aż do talii. Błysk aprobaty w oku Luke'a, gdy ją zobaczył, świadczył, że wygląda nieźle.

- Nie będą mieli nic przeciwko temu, że mnie przywiozłeś? - spytała, nerwowo skubiąc pasek od torebki.

- Oczywiście, że nie, Chessie. Oboje bardzo chcą cię poznać.

- Jego zapewnienie nie uspokoiło jednak Franceski. Ku jej zaskoczeniu Luke wyciągnął rękę i uściśnął jej dłoń. - Będą tobą zachwyceni. Jakże mogłoby być inaczej?

Francesca nie miała już czasu zastanawiać się dłużej nad swoimi wątpliwościami, gdyż właśnie dotarli na miejsce. Dom Conora i Kate, ukryty za wysokim żywopłotem, stał na skraju miasteczka na lekkim podwyższeniu, skąd rozpościerał się wspaniały widok na zatokę Solway Firth na południu i wzgórze Galloway na północy. Długi budynek składał się z dwóch części: jednej niskiej, zbudowanej z granitowych brył i przyległej do niej wyższej, piętrowej, pobielonej, ze spadzistym dachem krytym płytami łupkowymi i dwoma kominami.

Wysiadając z samochodu, Francesca zobaczyła soczyście zielony ogród, którym się natychmiast zachwyciła. Zanim

zdążyła cokolwiek powiedzieć, Luke wziął ją za rękę i pociągnął za sobą. W tej samej chwili drzwi domu otworzyły się i ukazała się w nich uśmiechnięta kobieta w dżersejowej sukience koloru morwy i ruszyła im na spotkanie. Lśniące kasztanowe włosy opadały jej do ramion, a brązowe oczy śmiały się ciepło.

- Luke! Cudownie znowu cię zobaczyć.

- Ja też się cieszę.

Francesca poczuła ukłucie zazdrości, gdy ta piękna kobieta całowała Luke'a w policzek. Ku jej zaskoczeniu, Kate objęła ją serdecznie, mówiąc:

- Francesca, prawda? Cieszę się, że nareszcie wiem, jak wyglądasz. Dotąd widywałam tylko twoje nazwisko na badaniach. Pacjenci nie mogą się ciebie nachwalić.

- Dziękuję - wybąkała Francesca.

Na plecach poczuła dłoń Luke'a, który tym gestem chciał jej dodać otuchy.

- Conor zaraz przyjedzie - ciągnęła Kate. - Dostał nagłe wezwanie do pacjenta. Wczoraj wieczorem byliśmy u przyjaciół, a Rebeccę zawieźliśmy do dziadków. Po przejściu na emeryturę mój ojciec osiedlił się tutaj i ożenił z Aileen, kierowniczką administracyjną naszej lecznicy. Wracając, Conor ma wstąpić po małą...

- W takim razie skorzystam z okazji i zaniosę do domu prezent dla niej - wtrącił Luke.

Wrócił do samochodu i z pewnym trudem wyciągnął pluszowego słonia.

- Ojej!- wykrzyknęła Kate. - Dwa razy większy od niej! Gdzie go schowamy? Profesor chyba zwariował!

- To jego zemsta za to, że nie dałem się zatrzymać - zażartował Luke. - Wyobrażasz sobie, jak się czułem, idąc szpitalnym korytarzem z tym zwierzakiem w objęciach? Kaśliwym uwagom nie było końca. Kate i Francesca wybuchnęły śmiechem.

- Rebecca będzie uszczęśliwiona - stwierdziła Kate. - Kłopot tylko w tym, że będzie chciała wszędzie go ze sobą zabierać - dodała.

Niosąc wino, kwiaty i resztę prezentów Francesca weszła za Kate i Lukiem do domu. Przypomniała sobie nagle, że wciąż nie poznała trzeciego powodu, dla którego Luke zrezygnował ze świetnie rozwijającej się kariery w Londynie i wrócił do Szkocji.

Wewnątrz dom okazał się równie uroczy jak na zewnątrz, ciepły i przytulny. Kate wstawiła kwiaty do wazonu, a Luke i Francesca zachwycili się parą pięknych szarych kotów.

- Jak się ma profesor? - spytała Kate, kiedy już nałała gościom domowej lemoniady i zaprosiła, aby usiedli przy sosnowym stole z wyszorowanym blatem. - Wciąż terroryzuje młodych lekarzy?

- Totalnie - odparł Luke. - Z początku byłem śmiertelnie tym przerażony.

Kate zachichotała.

- Ja też. Ale w końcu przekonujesz się, że nie taki diabeł straszny, jak go malują.



- Musiałś go zaczarować - rzekł Luke z kpiarskim uśmiechem. - Wciąż powtarzał: Kate to, Kate tamto.

- Teraz ciebie będzie stawiał za wzór - zrewanżowała się Kate.

- Nie! - jęknął Luke.

Francesca już dawno się zorientowała, że Luke był wschodzącą gwiazdą w zespole profesora Fieldinga-Smyhte'a i że profesor nie chciał go puścić. To dlaczego wyjechał? Co go tak ciągnęło do Strathlochan?

Wciąż zastanawiała się nad odpowiedzią na to pytanie, gdy przed dom zajechał samochód. Po chwili do kuchni wszedł przystojny mężczyzna, w jednej ręce dźwigając torbę podróżną i pluszowego misia, drugą podtrzymując siedzącą mu okrakiem na biodrze córeczkę. Francesca natychmiast spostrzegła uderzające podobieństwo Rebeki do matki. Na widok obcych dziewczynka speszyła się i przytuliła buzią do ramienia taty.

- Wszystko w porządku? - spytała Kate, wstając. Conor postawił torbę i misia na stole, pocałował

żonę i oddał jej małą. Dopiero wtedy odpowiedział:

- W absolutnym.

- Jak się masz, kotku? - spytała Kate i przytuliła córeczkę. - Dobrze się bawiłaś?

Rebecca kiwnęła głową i schowała się za matczyną spódnicą. Tymczasem Conor z wyciągniętą ręką podszedł do gości.

- Cześć, Luke. Dzięki, że przyjechałeś. Witaj, Francesco. - Pocałował ją w oba policzki. - Miło cię poznać.

- Mnie też - wybąkała Francesca zmieszana.

Miała jednak czas ochłonąć, gdyż Conor natychmiast zaczął wypytywać Luke'a o jego samochód. Okazało się, że ten model za niską emisję dwutlenku węgla do atmosfery i małe zużycie paliwa został zgłoszony do nagrody w konkursie ekologicznym na samochód przyjazny dla środowiska.

- Chłopcy i ich zabawki - mruknęła do niej Kate i wzniosła oczy do nieba. - Chodź - zaprosiła - pokażę ci dom. Conor nas zawoła, kiedy lunch będzie gotowy.

- Dziesięć minut - rzucił Conor i zabrał się do nakrywania stołu.

Widząc zdumienie na twarzy Franceski, Kate wyznała:

- Wysłałam za Conora tylko dla jego talentów kulinarnych.

- Dla innych chyba też - zawołał za nimi Conor, a Kate zarumieniła się.

Francesce dom ogromnie się podobał, ale już po krótkiej chwili wróciły do kuchni.

- Fantastyczna - pochwaliła Francesca po kilku kęsach ryby w cieście.

- Mówiłam, prawda? - odparła Kate ze śmiechem.

- Musisz dać mi przepis - Luke zwrócił się do Conora, jednocześnie patrząc wymownie na Francescę. - Rozleniwiłem się, kiedy mama mieszkała ze mną w Londynie, ale teraz, po powrocie do Strathlochan, powoli zaczynam rozszerzać swój kulinarny repertuar.

Francesca odczuła dziwną ulgę na wieść o tym, że Luke mieszka sam, oraz że w Londynie nie zostawił żadnej kobiety usychającej za nim z tęsknoty.

- Jak się ma Annie? - Kate zwróciła się z pytaniem do Franceski.

- Dobrze - odparła Francesca, zadowolona ze zmiany tematu.  
- Już niedługo zamierza wrócić do pracy. W tej chwili są z Nathanem na wakacjach na Elbie. Rodzina Seba Adrianiego udostępniła im swoją willę.

- Wspaniale! Seba i Ginę poznaliśmy u Nica i Hannah w Lochanrig - rzekła Kate, kolejny raz potwierdzając, jak ściśle powiązane ze sobą jest grono lekarzy w okolicy.

- Byłaś tam, kiedy Annie została zaatakowana, prawda? - wtrącił Conor. - To musiało być przerażające.

Francesca spojrzała na Luke'a i skinęła głową.

- Okropne. Nathan uratował jej życie.

Chwilę jeszcze rozmawiali o tamtym tragicznym wydarzeniu, a potem o zbliżającym się ślubie Seba i Giny wyznaczonym na maj. Francesca odprężyła się, a Rebecca pokonała nieśmiałość i gdy przeszli do salonu na kawę, wdrapała się Luke'owi na kolana i zaśmiewała się, gdy zaczął ją łaskotać i się z nią przekomarzać.

Francesca ze wzruszeniem obserwowała ich dwoje. Nigdy dotąd nie myślała o dziecku i nie wyobrażała sobie siebie w roli matki. Nigdy nie planowała związać się na stałe z jakimkolwiek mężczyzną. Lecz teraz, przyglądając się Luke'owi z małą Rebeccą, instynktownie wiedziała, że byłby wspaniałym ojcem. Poczula nagłe ukłucie w sercu. Przeraziła się, że zbyt się zaangażowała. Przeprosiła i uciekła do łazienki, gdzie palnęła sobie surowe kazanie.

Kiedy wróciła do salonu, nikogo tam nie zastała. Przez okno zobaczyła, że Luke i Conor bawią się z Rebeccą piłką. Wyszła na patio, żeby im kibicować.

- Popatrz, jakich dwóch świetnych facetów tu mamy - usłyszała obok siebie głos Kate.

Francesca postanowiła postawić sprawę jasno.

- Luke i ja jesteśmy jedynie przyjaciółmi - oznajmiła, lecz już wypowiadając te słowa, zaczęła się zastanawiać, kogo chce oszukać, Kate czy siebie.

- Wybacz, że się wtrącam - zaczęła Kate - ale jako osoba, która kiedyś twierdziła, że nikogo nie potrzebuje i że chce przejść przez życie sama, radzę, żebyś zbyt pośpiesznie nie odrzucała tego, co rodzi się między wami.

- Kate...

- Wiem, że to nie mój interes - Kate nie dała jej dokończyć - ale wbrew temu, co ci się teraz wydaje, was łączy specjalna więź - ciągnęła z przekonaniem.

- Obserwuję was i widzę. Jemu na tobie zależy.

- Jesteśmy starymi przyjaciółmi - powtórzyła Francesca, chociaż już wiedziała, że za tą ich przyjaźnią kryje się coś więcej, coś gorącego, głębokiego i podniecającego, do czego sama nie chce się przyznać.

Kate łagodnym gestem położyła jej dłoń na ramieniu. Jej brązowe oczy wyrażały zrozumienie.

- Z początku to jest przerażające, lecz jeśli się zdobędziesz na stanowczy krok, nie pożałujesz.

- Nie wiem.

- W przeszłości wiele przeszłam - mówiła Kate - i wiem, o ile bezpieczniej jest trzymać się od ludzi na dystans, niż obdarzyć kogoś zaufaniem. Chcę tylko powiedzieć, żebyś dała Luke'owi i sobie szansę - radziła. - Nie popełnij błędu, jaki ja prawie popełniłam, i nie odrzucaj czegoś, co jest rzadkie i cudowne. Omal nie straciłam Conora, bo nie wierzyłam ani w siebie, ani w swoje prawo do szczęścia. Dzięki Bogu on wierzył i nie zrezygnował. Małżeństwo z nim to najlepsze, co mogło mi się w życiu przydarzyć. Luke może być tym samym dla ciebie, czym dla mnie jest Conor. Kiedy trafisz na właściwą osobę, wszelkie obawy znikają.

Niepewna, co odpowiedzieć, Francesca milczała. Wdzięczna była Kate, że zostawiła ją samą i wycofała się w głąb domu. Francesca obserwowała teraz, jak Conor i Luke rozśmieszają Rebeccę do łez.

Conor był swobodny w obejściu i skory do śmiechu. Każdy gest, każde spojrzenie zdradzało, że są z Kate bardzo w sobie zakochani.

Francesce ogarnęła dziwna zazdrość. Nigdy nie chciała być z nikim tak blisko, lecz gdy patrzyła na Conora i Kate razem, coś się w niej budziło. Tak samo, gdy patrzyła na Rebeccę. Uśpiony instynkt macierzyński dawał o sobie znać, wprowadzając jeszcze większy zamęt w jej sercu.

Jeśli chodzi o Luke'a, miał o wiele bardziej skomplikowany charakter niż Conor. Było w nim coś niebezpiecznego, przekornego, co ją zawsze pociągało, i już kiedy była trzymaną

w ryzach nastolatką, kusiło do buntu. I co budziło w niej kobiecość.

Nadejście Kate z tacą, na której stały filiżanki i dzbanek z herbatą, przerwało Francesce rozmyślania. Rozkoszując się ciepłym słońcem, spojrzała w dal, na wspaniały widok na zatokę. Rebecca podbiegła do stołu, napiła się mleka, potem odstawiła kubek, podeszła do Franceski i oświadczyła:

- Podobają mi się twoje włosy.
- Dziękuję. Twoje też są piękne, takie jak mamy. Rebecca kiwnęła głową, potem zagryzła wargę.
- Mogę dotknąć? - spytała w końcu.
- Proszę - odpowiedziała Francesca, a kiedy podniosła wzrok, zobaczyła, że Luke, wciąż stojący w o-grodzie z Conorem, nie spuszcza z niej wzroku.

Luke obserwował, jak Rebecca rozmawia z Francescą. Dziewczynka wydawała się być zafascynowana jej włosami, bawiła się nimi, ciągnęła pasmo, prostowała, puszczała i z chichotem patrzyła, jak się skręca niczym sprężyna. Nie dziwił się małej. Burza ognistych loków jego również fascynowała.

- Dobrze się czujesz? - spytał Conor i położył mu dłoń na ramieniu.

- Taak - wymamrotał Luke, nie odrywając wzroku od ukochanej. - Wyobrażałem sobie właśnie pół tuzina małych dziewczynek, rudowłosych, z dużymi szarymi oczami jak Chessie - przyznał i dodał: - Szczęściarz z ciebie.

Conor kiwnął potakująco głową i spojrzał na Kate.

- Wiem o tym i każdego dnia zanoszę modły dziękczynne do nieba. - Zamilkł i po chwili namysłu spytał: - A jak jest z tobą i Francesca?

- Znamy się ze szkoły. Pochodziliśmy z całkowicie różnych środowisk, ale oboje mieliśmy problemy w domu, byliśmy odludkami i jakoś się do siebie zbliżyliśmy. Koleżanki Chessie bardzo jej dokuczały, więc starałem się ją chronić. Potem okoliczności tak się złożyły, że się rozstaliśmy i straciłem z nią kontakt - zaczął Luke i opowiedział Conorowi, jak dzięki wypadkowi matki dowiedział się, że Francesca znowu mieszka w Strathlochan.

- Więc rzuciłeś pracę u profesora i przygnałeś jak na skrzydłach, tak?

- Tak - przyznał Luke i roześmiał się cicho. Doskonale wiedział, że komuś z zewnątrz jego decyzja może się wydawać głupotą. - Rozsądek mi mówi, że to szaleństwo. Dziesięć lat się nie widzieliśmy.

Całowaliśmy się tylko raz. Ale w głębi duszy mam pewność, że postąpiłem dobrze.

- I to się liczy - stwierdził Conor.

Luke w milczeniu obserwował Francescę, teraz już zupełnie odprężoną i uśmiechniętą.

- Najtrudniej jest przełamać mur obronny, jakim się otoczyła i przekonać ją, że lepiej nam razem, niż osobno.

- Komu to mówisz? Przerabiałem to, zasłużyłem na medal - roześmiał się Conor. - Nie poddawaj się - ciągnął. - Wierz mi, warto.

Słowa Conora dodały Luke'owi otuchy. Kiedy przyglądał się jemu, Kate i Rebecce, ogarniała go zazdrość. Pragnął tego samego dla siebie i dla Franceski.

Pod wieczór Luke i Francesca opuścili gościnny dom Andersonów. Gospodarze zapraszali ich, żeby zostali na kolacji, lecz Luke wiedział, że Francesca nie chce zbyt późno wracać. Rano muszą przecież stawić się w pracy.

Podczas drogi powrotnej Francesca zdrzemnęła się, Luke zaś skorzystał z okazji, by dokonać bilansu ostatnich dwóch dni.

Czas spędzony z Francesca w schronisku dla zwierząt i spacer z psami były bezcennym doświadczeniem. Czuł, że wie teraz znacznie więcej o ukochanej i o tym, jakie przeciwności losu pokonała. Ujęła go jej miłość do zwierząt, szczególnie do psów. Nowofundlandy podbiły również i jego serce.

Dzisiejszy dzień zaś przeszedł jego najśmielsze oczekiwania. Conor i Kate byli przesympatyczną parą. Czas spędzony z nimi wiele mu dał i miał nadzieję, że przebywanie z tak szczęśliwą rodziną przekonało Francescę, że życie rodzinne może wyglądać zupełnie inaczej niż u niej czy u niego w domu.

Kiedy zbliżali się do Strathlochan, obudził Francescę.

- Hej, śpiochu - odezwał się i dotknął jej ramienia.
- Gdzie jesteśmy? - wymamrotała, otwierając oczy.
- Prawie w domu - odparł i dodał: - Chcesz się gdzieś zatrzymać i kupić coś na kolację?

Francesca potrząsnęła głową, a jej włosy zalśniły niczym płomienie.



- Po tak obfitym lunchu nie jestem w stanie myśleć o jedzeniu. W lodówce mam sałatę.

- Dobrze. - Luke uznał to za zaproszenie i pojechał prosto do mieszkania Franceski.

Z zapasów znalezionych w lodówce, kurczaka, ru-koli, rzeżuchy, pomidora, ogórka i co tam jeszcze było, pomógł jej przyrządzić sałatkę, potem zaparzył kawę i nakrył do stołu.

- Dziękuję, że ze mną pojechałaś - rzekł, kiedy usiedli do jedzenia.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparła. -Świetnie się bawiłam. To przemili ludzie.

Luke kiwnął głową.

- Racja. A Rebecca, jak dorośnie, złamie niejedno męskie serce.

- Kate mi zdradziła, że Conor już uprzedził, że pozwoli jej chodzić na randki, dopiero jak przekroczy trzydziestkę! - powiedziała Francesca i wybuchnęła śmiechem.

Jej śmiech był tak zaraźliwy, że Luke również się roześmiał. Wiedział, że gdyby miał córkę z Francesca, byłby tak samo opiekuńczym ojcem. Kiedy skończyli jeść, Luke zaryzykował i rzekł:

- Nieczęsto wychodzisz gdzieś w męskim towarzystwie. Dlaczego?

Francesca wzruszyła ramionami i spojrzała w bok.

- Praca mnie absorbuje - odpowiedziała i rzuciła mu szybkie spojrzenie. - Poza tym - ciągnęła i znowu odwróciła wzrok - nie chcę się z nikim wiązać. Dobrze mi samej.

Luke zasepił się, chociaż spodziewał się takiej odpowiedzi. Serce przepełniło mu współczucie. Wiedział, że czeka go bardzo trudne zadanie, jeśli chce, żeby zaakceptowała go jako życiowego partnera.

- A seks? - zapytał.

- Nie jestem dziewicą, jeśli o to ci chodzi.

I dzięki Bogu, pomyślał Luke. Przeraziłaby się, gdyby wiedziała, co pragnę z nią robić. Śmiałość jej odpowiedzi nie szła w parze z tonem głosu, jakim udzieliła mu tej informacji, ani z wyrazem szarych oczu. Wiedział, że to poza i nie dał się nabrać. Założyłby się, że nie miała wielu kochanków. Nie sprawiała wrażenia kobiety spełnionej, która zaznała szczytów rozkoszy. Miał nadzieję, że on będzie tym mężczyzną, który ją na nie zaprowadzi. Uśmiechnął się do siebie.

- Co jest w tym śmiesznego? - obruszyła się. Wyraźnie zirytowana wstała, zebrała talerze i z głośnym stukiem odstawiła je na blat koło zlewu.

- Nic, Chessie - odparł. Wstał, podszedł do niej, pogładził jej aksamitną szyję. Pod kciukiem poczuł, jak puls jej przyspiesza. - Mogę cię zapewnić, że traktuję to bardzo poważnie. Francesca przełknęła ślinę.

- Luke...

- Wiem, że czujesz to coś między nami, że przyciąganie jest wzajemne.

W oczach Franceski dostrzegł niezdecydowanie, lecz postanowił niczego nie przyspieszać. W ciągu ostatnich dni wykazał ogromną siłę woli, postępował ostrożnie i

powściągliwie, mimo że pragnął porwać ją w ramiona i kochać się z nią, wkładając w to całego siebie.

Chciał ją przywiązać do siebie na zawsze. Pamiętając jednak o jej trudnych doświadczeniach, nie chciał jej spłoszyć, lecz jego cierpliwość dobiegała kresu. Przypomniała mu się rada Conora. Wiedział, że musi posuwać się do przodu małymi krokami, nie dopuścić, aby Francesca się przestraszyła i uciekła.

- Powiedz mi, z czym masz problem - poprosił, zniżając głos i podchodząc odrobinę bliżej, tak że w nozdrzach czuł delikatny kwiatowy zapach jej perfum. - Dlaczego boisz się sprawdzić, co nas łączy?

Francesca milczała dłuższą chwilę, w końcu drżącym głosem wyznała:

- Nie interesuje mnie stały związek, a nie chcę stracić twojej przyjaźni.

Luke wsunął jej palec pod brodę i uniósł jej twarz, by mogli spojrzeć sobie w oczy, by Francesca nie wątpiła, że mówi szczerze.

- Nigdy mnie nie stracisz, Chessie - zapewnił ją - ale ja pragnę czegoś więcej niż przyjaźń. Chcę, żebyśmy byli razem.

- Skąd wiesz, że to wszystkiego nie zepsuje?

- A ty skąd wiesz, że zepsuje? - odparował. Zdawał sobie sprawę, iż nie odkrył jeszcze źródła wszystkich jej lęków. - Zależy mi na tobie, Chessie - ciągnął, starając się nie zdradzić pełni swoich uczuć, żeby nie wywierać na nią presji. - Mamy ze sobą wiele wspólnego. Oboje jesteśmy niezależni, rozumiemy siebie nawzajem i to, co przeszliśmy, zarówno w domu, jak i

poza nim. Nie czujemy się swobodnie w towarzystwie innych, ale dobrze jest nam razem. Oboje wróciliśmy tutaj, żeby udowodnić sobie i innym, że nam się udało.

Wszystko, co Luke mówił, było prawdą. Spotkał ich taki sam ostracyzm i obojętność otoczenia, lecz dopóki Luke nie wyjechał, mieli siebie. I mimo że wmawiała sobie, że tak nie jest, nigdy go nie zapomniała i cały czas, całe dziesięć lat, o nim myślała.

Teraz wrócił i praca z nim, wspólnie spędzane wolne chwile, obudziły dawne uczucie, ale tym razem nie było to zauroczenie nastolatki, lecz fascynacja dojrzałej kobiety dojrzałym mężczyzną. Luke podniecał ją bardziej niż jakikolwiek mężczyzna w całym jej życiu. Co prawda nie miała wielkiego doświadczenia, a seks nie sprawiał jej przyjemności. Ale jeśli coś z nią jest nie tak, jeśli naprawdę jest oziębła, to dlaczego tak reaguje na Luke'a?

Luke opuszką palca zaczął gładzić jej szyję. Jego dotyk pozostawił palący ślad na jej skórze wokół dekoltu, potem niżej, pod bluzką. Zadrżała.

- Co... co robisz? - wyszeptała.

- Mmm... - mruknął leniwie i spojrzał na nią zniewalająco. -  
Lubię twoje piegi, doprowadzają mnie do szaleństwa.

- Są okropne - zaprzeczyła, zdziwiona, że piegi, które były zmorą jej życia, mogą mu się podobać.

- Nieprawda. Chciałbym odnaleźć i pocałować każdy z osobna...

Francesce przeszedł dreszcz emocji na myśl o dłoniach Luke'a wędrujących po jej ciele. Żadnemu mężczyźnie nie udało się jej tak podniecić. Nie, nie mogę pozwolić, żeby sprawy zaszły za daleko, myślała. A jeśli nie sprawdzę się w związku? Jeśli to mnie przerośnie?

Była wewnętrznie rozdarta. Nie potrafiła zrozumieć, dlaczego czuje się przy nim tak swobodna i bezpieczna, a jednocześnie tak niepewna siebie i stremowana. Luke był dla niej najbliższym człowiekiem, lecz głęboko w sercu czaił się lęk, że obdarzając go uczuciem, zbyt łatwo się od niego uzależni. A przecież nie może sobie na to pozwolić. Życie nauczyło ją, że najlepiej być samą, samej decydować o sobie, nikogo nie potrzebować.

A jednak jakaś tajemna część jej duszy zawsze czuła, że Luke jest jej przeznaczeniem. Przypomniała sobie Kate i jej radę, by zaufała i zaryzykowała.

Czy może to uczynić?

Czy może tego nie uczynić?

- Za dużo myślisz, Chessie.

Ciepłe dłonie Luke'a objęły jej twarz, jego usta otarły się o jej usta. Francesca zapomniała o rozterkach i mimowolnie rozchyliła wargi, a on skorzystał z zaproszenia, by doprowadzić ją na skraj szaleństwa.

Jego dłonie zaczęły wędrować po jej ciele, a gdy uniósł jej spódnicę i dotknął nagich ud, jęknęła cicho i zacisnęła dłonie na jego ramionach, by nie upaść.

- Pragnę cię, Chessie - szepnęła niskim głosem. -Pragnę całować cię, smakować twoje ciało, poznać każdy jego

centymetr. Pragnę patrzeć, jak doprowadzam cię do rozkoszy. Pragnę widzieć twoją twarz, kiedy wchodzę w ciebie, czuć, jak mnie przyjmujesz. Pozwól mi cię kochać, Chessie, pozwól mi pokazać ci, jakie to magiczne doznanie. - Przywarł wargami do zagłębienia jej szyi, wsunął dłoń pod jej majteczki i zaczął pieścić jej łono.

Z ust Franceski wydobyło się łkanie. Zacisnęła dłoń na przegubie ręki Luke'a, nie wiadomo, czy chcąc go powstrzymać, czy bardziej zachęcić. Jego zwinne palce pobudzały, rozpałały, drażniły, szukały najczulszych punktów.

- Podoba ci się? - spytał gorącym szeptem.

- Tak, tak! Luke, proszę...

Nie mogła mówić, mogła tylko czuć. Odrzuciła głowę do tyłu i poddała się najsilniejszemu, najbardziej zmysłowemu doświadczeniu całego swojego życia. Gdy w końcu uniosła powieki, zobaczyła szelmowski uśmiech Luke'a. Spłonęła rumieńcem.

- To było piękne, Chessie - zapewnił ją. - Ty jesteś piękna i pragnę ci dać jeszcze więcej rozkoszy. Pomyśl, jak to będzie cudownie, kiedy naprawdę będziemy się ze sobą kochać. - Serce zabiło jej mocno, puls przyspieszył. - Podaruj mi następny weekend - poprosił i objął dłońmi jej twarz. - Przyjedź do mojego domu. Zostań ze mną.

Widząc, że chce zaprotestować, położył jej palec na ustach i ciągnął:

- Nic nie mów. Od jutra do piątku pracujemy na przedpołudniowej zmianie, weekend mamy wolny. Spędź go ze mną, zanim uznasz, że się nie sprawdzimy jako para. Proszę.

Jeszcze raz ją pocałował, bardzo czule i delikatnie, potem cofnął się i odszedł.

Kiedy drzwi wejściowe zamknęły się za Lukiem, Francesca oparła się o kuchenny blat. Drżała. Bała się, że seks nie da się pogodzić z przyjaźnią. On natomiast wierzył, że można mieć i jedno, i drugie. Może ma rację? Nie dowiem się, dopóki nie spróbuję, pomyślała. A jeśli, próbując, stracę jedyną osobę naprawdę bliską, przy której mogę być sobą?

Niepewność była nie do zniesienia.

Zaryzykować?

Ma pięć dni na podjęcie decyzji.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Wejdz, Victorio, usiądź.

Luke zaprosił przedostatnią pacjentkę do gabinetu. Tydzień przedtem, podczas jazdy rowerem górskim, dziewiętnastolatka złamała obojczyk. Celem dzisiejszej wizyty kontrolnej było sprawdzenie, czy nie doszło do przemieszczenia i czy kość zaczęła się już zrastać.

- Jak się czujesz? Wciąż dokucza ci ból? - zaczął.

- Tak - odparła szczupła blondynka - szczególnie w nocy. Ból nie daje mi spać, nie mogę znaleźć sobie wygodnej pozycji. W ciągu dnia, jeśli nie ruszam ręką, da się wytrzymać. Na szczęście Francesca jest tak delikatna, że kiedy przed chwilą robiła mi prześwietlenie, prawie mnie nie bolało.

- Świetnie.

W tej samej chwili zadzwonił telefon wewnętrzny i Francesca poinformowała, że zdjęcia już są gotowe.

- Mam ci je przynieść?

- Proszę.

Nie było to wcale konieczne, bo mógł obejrzeć prześwietlenia w wersji cyfrowej na ekranie komputera, lecz Luke nauczył się cenić uwagi Franceski, gdyż potrafiła zauważyć rzeczy, które uchodziły uwadze innych. Poza tym był to pretekst, by ją



zobaczyć, chociaż w szpitalu zawsze starał się ograniczać ich wzajemne kontakty wyłącznie do spraw zawodowych.

Kiedy Francesca weszła, razem obejrzelili zdjęcia, cały czas informując pacjentkę o jej stanie.

- Tego typu urazy są bardzo trudne do wyleczenia, bo nie można założyć gipsu - wyjaśniał Luke. - Na zdjęciach widać, że końcówki kości nie przesunęły się względem siebie, więc interwencja chirurgiczna i zakładanie drutu usztywniającego nie jest konieczne.

- Rozumiem...

Słyszac zawód w głosie dziewczyny, Luke uśmiechnął się do niej ze współczuciem.

- Wiem, że to nie jest przyjemne, ale jedyne, co możemy zrobić, to czekać. Noś temblak przez jeszcze co najmniej dwa tygodnie, ale równie ważne jest ćwiczenie ręki, nadgarstka i łokcia.

- Czy mam dalej łykać te tabletki? - spytała Victoria i wyjęła z torebki opakowanie leku.

- Jeśli ci nie pomagają, możesz przestać je brać - stwierdził Luke, lecz pamiętając o kłopotach ze snem, dodał: - Wypiszę inny środek, który pomoże ci spać.

Dziewczyna wyraźnie się uspokoiła.

- Dzięki. Muszę przyznać, że ten ciągły ból działa na mnie dołująco.

- Nie dziwię się. Miejmy nadzieję, że zmiana leku ci pomoże. Umówmy się na kolejną wizytę za dwa tygodnie. Wówczas

zobaczymy, co i jak. W razie potrzeby zgłoś się albo do nas, albo do swojego lekarza pierwszego kontaktu.

- Dziękuję panu, doktorze Devlin, i tobie, Francesco - odezwała się Victoria, wstając.

Francesca odprowadziła pacjentkę, a Luke został na chwilę sam ze swoimi myślami. Najbardziej dręczyła go obawa, że mimo tego, co zaszło między nimi w niedzielę wieczorem w jej kuchni, Francesca nadal może go odtrącić. Nie planował posuwać się w pieszczotach aż tak daleko, lecz gdy ujrzał jej reakcję, nie mógł się powstrzymać. Nieważne, że jego potrzeby nie zostały zaspokojone, liczyło się to, że jej dostarczył wspaniałych doznań.

Potwierdziły się jego przypuszczenia, że mimo bezceremonialnej deklaracji, iż nie jest dziewicą, nie poznała jeszcze radości, jaką daje seks. Zapragnął być tym, który wprowadzi ją w arkana sztuki miłości i da jej pełną satysfakcję.

Przez ostatnie dziesięć lat nie żył w celibacie. Miał potrzeby, jak każdy mężczyzna, ale rzadko im ulegał i zawsze wybierał partnerki, które nie oczekiwały niczego więcej niż on. Istniała tylko jedna kobieta, z którą pragnął stworzyć prawdziwy związek, której pragnął oddać duszę, serce i ciało, a tą kobietą była Francesca. Gdyby go zechciała. W tym tkwiło sedno sprawy i to było źródłem jego niepewności.

Dyżurna pielęgniarka wetknęła głowę w drzwi i poinformowała, że ostatni z zapisanych na dzisiaj pacjentów, pan Mitchell, jest już u Franceski. Luke podziękował siostrze i zmusił się do skupienia.

Wpisał wyniki dzisiejszego badania do karty choroby Victorii i przejrzał dokumentację siedemdziesięciodwuletniego Hectora Mitchella. Przypadek mężczyzny był skomplikowany, lecz Luke miał pełne zaufanie, że Francesca wykona całą serię zdjęć rentgenowskich i badań USG potrzebną do oceny stanu mężczyzny, który przewrócił się w domu i bardzo dotkliwie się potłukł.

Chwilę później drzwi ponownie się otworzyły. Tym razem była to sama Francesca.

- Cześć - rzekł niskim tonem, jaki zawsze mimowolnie przybierał, gdy z nią był.

- Cześć.

Długie ciemne rzęsy ocieniały jej szare oczy i nie pozwalały dostrzec ich wyrazu, gdy zamykała za sobą drzwi, lecz uśmiech, mimo że tylko przelotny, ogrzał mu serce i utrudnił dotrzymanie obietnicy, jaką dał sobie samemu, że będzie cierpliwie czekał na odpowiedź Franceski w sprawie najbliższego weekendu.

To czekanie go dobijało. Jeśli powie nie, co wtedy zrobię, zastanawiał się przez cały tydzień. Rezygnacja z planów nie wchodziła w rachubę.

Większość ludzi uznałaby go za szaleńca. Przecież dziesięć lat nie widział Franceski. Lecz mimo że nie potrafił tego wytłumaczyć, w głębi duszy zawsze wiedział, że więź, jaka ich połączyła, gdy byli bardzo młodzi, była wyjątkowa i na całe życie. Mało go obchodziło, co ludzie myślą. Dla niego najważniejsza była Francesca i jej uczucia. Nie, nie był na tyle

zadufany w sobie, by uważać, że wszystko pójdzie jak z płatka, i dlatego tak się denerwował.

Dreńczyły go ponadto wątpliwości, co Francesca powie, kiedy zobaczy jego dom. Postronnym tłumaczył, że kupił go jako inwestycję, lecz przecież decyzję podjął sercem, nie głową. Kupił go, chcąc zrealizować stare marzenie, którego może nigdy nie uda mu się spełnić.

Teraz zaś owo marzenie, sen o dzieleniu leśnego domku z Francesca i ich dziećmi, może nie być tak bardzo dalekie od urzeczywistnienia. Musi tylko skruszyć mur obronny, jakim Francesca się otoczyła, i zwalczyć uprzedzenia, a to nie będzie łatwe. Ona uważa, że jeśli zostaną kochankami, ich przyjaźń się skończy. Nic bardziej błędnego, tylko jak ją o tym przekonać? I co będzie, jeśli Francesca zgodzi się spędzić z nim ten weekend, a potem stwierdzi, że nie chce mieć z nim więcej nic wspólnego? Jak on to przeżyje?

Zanim jednak znajdzie odpowiedzi na te pytania, muszą omówić przypadek pana Mitchella. Jako że Luke wcześniej nie badał pacjenta, pragnął poznać opinię Franceski. Kiedy weszła, natychmiast wyczuł, że jest bardzo zdenerwowana, lecz stara się to przed nim ukryć.

- Stało się coś, Chessie?

Francesca potrząsnęła głową, spuściła wzrok i zaczęła bawić się okładką historii choroby pana Mitchella.

- Ponieważ to już dzisiaj ostatni pacjent, mógłbyś go zbadać w moim gabinecie? - zapytała. - Cierpi i nie chciałabym kazać mu przychodzić tutaj.

- W porządku - Luke natychmiast się zgodził - ale powiedz, co ci leży na sercu? Chodzi o pana Mitchella?

Francesca westchnęła.

- Pośrednio o niego. Przed chwilą miałam małą scysję z tą okropną Olivia - wyznała w końcu.

- No, ładnie - prychnął Luke z sarkazmem w głosie. Zgodnie z przewidywaniami Franceski już drugiego dnia jego pracy w szpitalu Olivia zaczęła mu się narzucać, lecz on jasno i zdecydowanie dał jej do zrozumienia, że nie jest nią zainteresowany, oraz powiedział, co myśli o tym, jak potraktowała jego matkę. Od tamtego czasu siostra Olivia Barr omijała go szerokim łukiem.

- Co zmalowała tym razem? - spytał.

- Widzisz... - Francesca zaczęła, lecz zaraz urwała i przygryzła wargę.

Luke natychmiast nabrał najgorszych podejrzeń.

- Co się stało? Powiedz - nalegał.

- Nic takiego.

- Skoro nic, to dlaczego jesteś taka zdenerwowana? - wytknął jej Luke.

- Po wyjściu Victorii poszłam poprosić pana Mitchella do gabinetu i zobaczyłam Olivie rozmawiającą z nim i jego żoną - zaczęła Francesca. - Olivia nie powinna tutaj w ogóle przebywać, nie ma tu żadnego interesu. W każdym razie, na mój widok od razu czmychnęła, a ja spytałam państwa Mitchellów, czy coś jest nie tak jak trzeba... - Francesca zawiesiła głos.

Luke oparł ręce na biurku, po czym pochylił się do przodu.

- I?

- Okazało się, że Olivia usiłowała zasiać w nich wątpliwości.

- Dotyczące czego?

- Dotyczące ciebie. - Luke zauważył, że gdy to mówiła, dłonie zacisnęły jej się w pięści. - Olivia robiła komentarze o twojej rodzinie. Okazało się, że wiele lat temu jeden z twoich braci włamał się do domu tych starszych państwa.

Starając się zapanować nad ogarniającą go wściekłością, Luke wstał.

- Cóż, nie da się ukryć, że noszę nazwisko, które źle zapisało się ludziom w pamięci. Nazywali nas diabelskim nasieniem.

- Daj spokój, Luke. - Francesca podeszła do niego i dotknęła jego ramienia. - Wiesz, że to nieprawda - perswadowała. - Tylko nieliczni są uprzedzeni do twojej rodziny, a w oczernianiu ciebie Olivia ma swój interes.

Gniew Franceski, zawsze lojalnej wobec niego i nieugiętej we wspieraniu go, był widoczny.

- Rozumiem, że państwo Mitchellowie będą woleli innego lekarza - zauważył.

- Wcale nie.

Odpowiedź Franceski kompletnie go zaskoczyła.

- Nie?

- Nie - odparła z zadziornym błyskiem w oku. - Nina Mitchell wygląda na drobną i kruchą, ale podobnie jak jej mąż, nie da sobą manipulować. W ogóle nie przejęli się tym, co Olivia im naopowiadała, a kiedy usłyszeli o twoich kwalifikacjach...

- Od ciebie, oczywiście... Francesca zaczerwieniła się.

- Wyjaśniłam im tylko, że jesteś wybitnym ortopedą i dodałam, że nie możesz ponosić odpowiedzialności za cudze wybryki, nawet jeśli chodzi o twojego brata. Pan Mitchell czeka u mnie w gabinecie, żebyś go zbadał. Prosiłam pielęgniarkę, żeby zajęła się nim i jego żoną.

Luke miał ochotę pocałować Francescę. Nie za to, że załagodziła sprawę, ale za to, że tak bezgranicznie w niego wierzyła. Gdy Francesca odwróciła się do wyjścia, przytrzymał ją za rękę.

- Chwileczkę, a co z Olivią?

- Uważam, że powinienesz złożyć na nią formalną skargę. Wiem, że państwo Mitchellowie chcą to zrobić. Nie wiadomo, co wygaduje na prawo i lewo. Tak nie może być! - Francesca wykrzyknęła z oburzeniem.

Luke zamierzał ukrócić plotki na swój temat rozsiewane przez siostrę Barr, lecz teraz ważniejsze było dla niego coś innego.

- Chodzi o ciebie. Wspomniałaś, że się poprzytykałyście - powiedział.

Francesca odwróciła wzrok, lecz Luke zdążył zauważyć zakłopotanie w jej oczach.

- Poradziłam jej tylko, żeby więcej nie rzucała na nikogo oskarżeń i nie rozpowszechniała kłamstw wśród pacjentów.

Luke czuł, że to jeszcze nie wszystko, a gdy Francesca chciała się mu wywinąć i odejść, mocniej przytrzymał ją za rękę.

- Co na to Olivia? - spytał.

- Czyniła pewne... pewne aluzje. Luke uniósł brwi.

- Aluzje? Jakie aluzje?

- O niej i o tobie - wybąkała Francesca, coraz wyraźniej skrepowana.

- Pomędzy mną a Olivią nigdy nic nie było i nigdy nie będzie - oświadczył Luke i ze zdumieniem zobaczył, że Francesca z trudem opanowuje śmiech.

- Wiem - rzekła, nie patrząc na niego.

Luke zaczął coś podejrzewać. Ujął Francescę pod brodę i obrócił jej twarz ku sobie.

- Co masz na sumieniu? - spytał, starając się przybrać surową minę.

- Nie miałam złych intencji - zaczęła - ale ona tymi swoimi złośliwymi uwagami, że robię z siebie pośmiewisko, bo się za tobą uganiam, doprowadziła mnie do wściekłości!

Luke omal nie wybuchnął śmiechem. Nic bardziej by go nie ucieszyło, niż gdyby Francesca się za nim uganiała, lecz wiedział, że uwagi o tym, że wszyscy się z niej śmieją, nie są miłe.

- Przepraszam cię - ciągnęła Francesca.

- Za co?

- Bo nieopatrznie wciągnęłam cię w to wszystko. Powinnam była ją zignorować, ale kiedy zaczęła kłamać, że cię uwiodła, coś mnie podkuśiło i... - Francesca urwała i wzięła głęboki oddech.

Luke pociągnął ją za kosmyk włosów. Doskonale wiedział, do czego potrafi być zdolna, jak coś wyprowadzi ją z równowagi.

- Więc co jej powiedziałaś?



- Wiedząc, jak lubi się przechwalać, jaka jest wymagająca, jeśli chodzi o wygląd mężczyzn, których darzy zainteresowaniem, wyraziłam zdziwienie i pogratulowałam jej, że twoje ukryte znamię jej nie odstraszyło.

Tym razem Luke już nie wytrzymał i wybuchnął gromkim śmiechem.

- Wybornie! Jesteś nieoceniona! - Mocno ją uściśnął. - Ciekawe, kiedy cały szpital będzie opowiadał sobie o moim oszpecającym znamieniu.

- Nie żartuj - skarciła go Francesca i wywinęła się z jego objęć. - Jest mi bardzo przykro.

- Niepotrzebnie. Utałaś Olivii nosa i to się liczy.

- Wysłałam na idiotkę - zaprzeczyła. - Wiem, jak mnie przezywają. No... - wzięła z biurka historię choroby pana Mitchella - pacjent czeka.

Luke pomyślał, że dzisiaj wieczorem z przyjemnością pozwolilby jej sprawdzić, czy ma jakieś brzydkie znamię, lecz ugryzł się w język i udał za Francescą do jej gabinetu.

Teraz musi zająć się pacjentem, ale ich zmiana niedługo się kończy. Odprowadzi Francescę do domu i wtedy się dowie, czy zdecydowała, że spędzi z nim weekend w jego domu, czy też nie.

Jak zawsze, kiedy przyglądała się Luke'owi badającemu pacjenta, Francesca była pod ogromnym wrażeniem jego umiejętności oraz podejścia do chorego. Wiedziała, że incydent z Olivia bardzo go zdenerwował, a wiadomość, że jeden z jego

braci włamał się do domu tych sympatycznych starszych państwa, wprowadził go w zażenowanie. Przystawił się im jednak uprzejmie i czarująco, jak wszystkim pacjentom, i zaproponował, że jeśli chcą, aby panem Mitchellem zajął się inny lekarz, nie ma nic przeciwko temu.

Nastąpiła wzruszająca scena, kiedy Nina i Hector Mitchellowie zapewnili go, iż mają do niego bezgraniczne zaufanie.

Francesca wróciła myślą do wydarzeń całego tygodnia. Każdej nocy, a często również w ciągu dnia, przypominały się jej chwile z sobotniego wieczoru, gdy Luke dostarczył jej niewyobrażalnej wprost rozkoszy.

Już dawno doszła do wniosku, że chyba nie jest obdarzona wielkim seksualnym temperamentem. Jeszcze kiedy mieszkała w Edynburgu, przeżyła dwie przygody, lecz nie potrafiła odprężyć się, poddać doznaniom. Z Lukiem natomiast, któremu ufała, przy którym czuła się bezpiecznie, było zupełnie inaczej. Już samo wspomnienie jego dotyku rozpałało ją. Nigdy przedtem nie przeżyła orgazmu, a w ubiegłą sobotę stało się to tylko dzięki niemu. Skoncentrował się na niej, a o swojej satysfakcji jak gdyby zapomniał. Potem twierdził, że jej satysfakcja jest dla niego równie ważna i dostarcza mu wiele przyjemności.

W tym tygodniu widywali się każdego dnia i większość wieczorów spędzili razem. Spacerowali, byli na kolacji w restauracji, zachowywali się jak przedtem. Luke ani słowem nie wspomniął o nadchodzącym weekendzie, nie nalegał, by podjęła decyzję, zachowywał się jak zawsze.

To miał być jej wybór. Na pożegnanie całowali się, może bardziej gorąco niż na początku, ale nie przekraczali pewnej granicy i trzymali namiętność na wodzy. Francesca nie wiedziała, ile to kosztowało Lu-ke'a, wiedziała natomiast, ile kosztowało ją... Ile powodowało frustracji, tęsknoty, totalnego zagubienia.

W środę były urodziny matki Luke'a i Francesca została zaproszona na kolację. Przedtem, ponieważ środa była jedynym dniem, kiedy schronisko dla zwierząt było otwarte po południu, Luke i Francesca zawieźli tam Sadie. Poznała Sally oraz oba psy, Murphy'ego i Harry'ego, lecz głównym celem wizyty było wybranie dla niej prezentu, kota.

Serce Sadie podbiła Freya, łagodna młoda biała koteczka. Ponieważ była głucha, wymagała specjalnej troski i opieki i musiała zamieszkać z dala od ulicy. Freya natychmiast przyłgnęła do nowej pani, więc Sadie mogła podpisać odpowiednie dokumenty i zabrać ją do domu.

- Dziękuję ci, córeńko, za wszystko - Sadie powiedziała do Franceski na pożegnanie i uścisnęła ją. - To były wyjątkowe urodziny.

Wzruszona i zakłopotana Francesca odparła:

- Cała przyjemność po mojej stronie.  
- Twój prezent wiele dla mnie znaczy - ciągnęła Sadie, patrząc na kryształowy wazon, który za radą Luke'a Francesca ofiarowała starszej pani - ale najważniejsze było twoje towarzystwo. - Urwała i pogładziła Francescę po policzku. -

Wyrosłaś na piękną kobietę, dobrą i oddaną pracy. I dziękuję ci za to, że uszczęśliwiłaś Luke'a.

Minęły dwa dni, a Francesca wciąż rozpamiętywała słowa Sadie. Przypomniało jej się, że jako nastolatka marzyła o takiej matce jak ona. Ale co Sadie miała na myśli, mówiąc, że uszczęśliwiła Luke'a? Czy to prawda? Jego powrót do Strathlochan, jego przyjaźń, przebywanie z nim zdecydowanie zmieniły jej życie, uczyniły ją szczęśliwszą, bardziej odprężoną.

Lecz było coś jeszcze, coś, co Francesce bardzo niepokoiło. Luke zaczął zbyt wiele dla niej znaczyć, a wcale nie chciała komplikować sobie życia.

W szpitalu już o nich plotkowano. Francesca wiedziała, że Luke, podobnie jak ona, nie cierpi być obiektem zainteresowania. Wdzięczna mu więc była, że w pracy ogranicza ich wzajemne kontakty tylko i wyłącznie do spraw zawodowych. A teraz ona sama wszystko popsowała, bo dała się wyprowadzić Olivii Barr z równowagi.

- Chciałbym, żeby nasz starszy konsultant, doktor Maurice Goodwin, pana obejrzał - usłyszała, jak Luke zwraca się do Hectora Mitchella. - Zdjęcia nie wskazują, aby ostatni upadek spowodował jakiś poważny uraz, ale niepokoi mnie, dlaczego aż tak długo odczuwa pan skutki wypadku. Możemy zastosować jakieś inne metody leczenia, lecz chciałbym, żeby doktor Goodwin wyraził swoją opinię. Czy zgadzają się państwo na konsultację?

- Będziemy bardzo wdzięczni - odezwała się Nina Mitchell. - Od dłuższego już czasu mamy wrażenie, że drepczemy w miejscu. Nie, nie mogę powiedzieć, wszyscy są bardzo mili i

uprzejmi, ale za każdym razem męża ogląda inny lekarz i jeszcze żaden mu nie pomógł.

Luke ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Sam porozmawiam z doktorem Goodwinem - obiecał i zrobił odpowiednią notatkę w swoim kalendarzu i w karcie choroby. - Postaram się zapisać państwa na wizytę w najbliższym możliwym terminie. Ja też będę obecny przy badaniu - dodał. - Tymczasem, ponieważ odczuwa pan coraz większy dyskomfort, przepiszę silniejszy środek przeciwbólowy i zmienię lek przeciwzapalny na inny, również niesterydowy.

- Dziękuję, doktorze. Ból mnie wykańcza - wyznał pan Mitchell drżącym głosem.

- Miejmy nadzieję, że te nowe leki przyniosą ulgę - odrzekł Luke i ostrożnie pomógł starszemu panu ubrać się i wstać. Potem pomógł mu też usiąść na wózku elektrycznym. - Gdyby mieli państwo jakieś pytania albo jakieś problemy, albo gdyby pan źle znosił zmianę leków, proszę dzwonić do mnie tu do szpitala, albo zgłosić się do lekarza pierwszego kontaktu.

Hector Mitchell uściskał Luke'owi rękę, dziękując mu za wszystko, a jego żona wtrąciła:

- I niech się pan nie przejmuj tym, co ta okropna pielęgniarka wygaduje. Jest pan wspaniałym lekarzem i nie omieszkamy powiedzieć tego dyrekcji szpitala, a na nią złożymy skargę.

- Moim zadaniem jest pomagać - odparł Luke skromnie, lecz Francesca widziała, że jest usatysfakcjonowany.

Przytrzymała drzwi, by państwo Mitchellowie mogli wyjść i odprowadziła ich wzrokiem, kiedy powoli oddalali się korytarzem.

- Naprawdę sądzisz, że jest jeszcze coś, co możesz dla niego zrobić? - spytała Luke'a.

- Mam nadzieję, że tak - odpowiedział, skończył wpisywać uwagi do karty, potem zamknął teczkę. Chwilę przyglądał się Francesce zajętej porządkowaniem gabinetu, zanim rzekł: - Byłem świadkiem, jak profesorowi Fieldingowi-Smythe'owi udało się poprawić komfort życia chorym z podobnymi dolegliwościami, na jakie skarża się pan Mitchell. Mam nadzieję, że zgodzi się, żebyśmy spróbowali mu pomóc.

Ich zmiana dobiegła końca. Francesca poszła się przebrać, Luke zaniósł dokumenty do rejestracji i również udał się do szatni. Spotkali się przed głównym wejściem do szpitala, zamienili kilka słów z zaprzyjaźnionym strażnikiem, Donaldem Orrem, i ruszyli w kierunku mieszkania Franceski. Deszcz przestał siąpić, wyszło słońce, powietrze było rześkie i świeże.

W milczeniu dotarli na miejsce, a kiedy weszli do domu, napięcie między nimi stawało się coraz bardziej wyczuwalne. Może Luke zmienił plany? - zastanawiała się Francesca. Przez cały tydzień nie wspomniał o zaproszeniu. Spojrzała na niego i w jego oczach dojrzała lustrzane odbicie własnych rozterek. Dziwne, ale jego niepewność dodała jej otuchy.

- Muszę znać twoją odpowiedź, Chessie - odezwał się niskim głosem. - Co postanowiłaś? Zamierzasz siedzieć tutaj sama, czy spędzisz ten weekend ze mną w moim domu?

Kiedy nadszedł krytyczny moment, odpowiedź wydała się łatwa, pokusa niemożliwa do odrzucenia.

- Pojadę z tobą - odparła Francesca cicho.

Na twarzy Luke'a odmalowała się ulga, a w oczach błysnęło pożądanie.

- Dzięki.

- Uhm, wrzucę kilka rzeczy do torby... - wybąkała. Teraz, gdy decyzja została już podjęta, serce Franceski waliło jak młotem. - Co mam zabrać? - zapytała.

- Siebie - odparł z uśmiechem. - Szczoteczkę do zębów.

- Chodzi mi o ubranie.

- Coś, w czym ci będzie wygodnie. - Objął ją palącym spojrzeniem i dodał: - Ubranie raczej nie będzie nam potrzebne.

Fala gorąca przetoczyła się przez jej ciało, od piersi do łona. Wiedziała przecież, na co się godzi, jadąc z nim. Ogarnęło ją podniecenie, lecz gdzieś w głębi duszy czaił się strach. Strach, że ten krok znaczy o wiele więcej dla niej niż dla niego, obawa, że ten weekend pozostawi uczucie niedosytu, lęk, że pójście do pracy w poniedziałek będzie najtrudniejszym zadaniem w jej życiu.

Kiedy wróciła ze spakowaną torbą, zastała Luke'a stojącego w tym samym miejscu co przedtem. Czekał. W milczeniu wyciągnął do niej rękę, jak gdyby zadawał ostateczne pytanie, a ona podała mu dłoń, przypieczętowując tym gestem swój jakże cudowny, lecz jakże niebezpieczny los.

W samochodzie milczeli.

Od czasu do czasu Francesca kątem oka zerkąła na Luke'a. Wydawał się spięty i zdenerwowany. Zastanawiała się, dlaczego. Potem skupiła całą uwagę na drodze. W ostatnich latach Strathlochan bardzo się rozrosło, lecz wystarczyło wyjechać poza miasto, by znaleźć się w przepięknej, rzadko zaludnionej okolicy.

Musiała oburącz trzymać się fotela, gdy Luke prowadził samochód wąską drogą między żywopłotami. Rozpoznawała tę drogę. Pamiętała ją z czasów, gdy była nastolatką, lecz od wielu lat nią nie podążała, chyba tylko w marzeniach.

Luke zwolnił, skręcił na zwirowany podjazd przed ślicznym, krytym łupkiem kamiennym domem, stanął i zgasił silnik, a Francesca pomyślała, że śni.

Z niedowierzaniem przyglądała się każdej omszałej dachówce, każdej gałązce kapryfolium pnącego się po kamiennej ścianie. Kiedyś, dawno temu, podczas szkolnej wycieczki, wdrapała się na drzewo, by zajrzeć do ogrodu ukrytego za wysokim żywopłotem z głogu i buku.

Bo to był jej dom. Jej wymarzony dom. Jej ideał domu, który żył w jej wyobraźni, stanowiąc cel, do jakiego dążyła. To było miejsce, wokół którego zbudowała cały świat, znacznie lepszy od rzeczywistego.

Bliska łez odwróciła głowę i spojrzała na Luke'a. Siedział w milczeniu i przyglądał się jej z niepokojem, lękiem, nadzieją w oczach.

- Mieszkasz tu? - spytała drżącym głosem.
- Tak.



Francesca starała się przypomnieć sobie wszystko, co jej kiedyś opowiadał.

- Kupiłeś go pięć lat temu? - Tym razem kiwnął tylko głową.

- Dlaczego?

Wiele pytań cisnęło się jej na usta, lecz zadała tylko to jedno.

- Kiedy pomagałem mamie znaleźć dom w mieście, w agencji natrafiłem na tę ofertę - zaczął, odwrócił wzrok, spojrzał na dom, potem znowu na nią. - Szukałem ciebie, lecz nadaremnie. Kiedy zobaczyłem, że ten dom jest na sprzedaż, przypomniałem sobie, że o nim marzyłaś. Stał się i moim marzeniem... częścią ciebie, którą mogłem zatrzymać. Więc go kupiłem. Nigdy nie porzuciłem nadziei, że nadejdzie dzień, gdy cię tutaj przywiozę.

Łzy pociekły jej po policzkach.

- Nie mogę uwierzyć, że to zrobiłeś - szepnęła. Kręciło jej się w głowie.

Luke zrobił to dla niej. Nie wiedząc, czy się spotkają. Miał to samo marzenie co ona.

- A źle zrobiłem?

Zaprzeczyła ruchem głowy. Śmiejąc się i płacząc, wysiadła z samochodu, a kiedy do niej dołączył, wzięła go za rękę.

- Pokaż mi wszystko, wszystko - nalegała. - Nigdy przedtem nie byłam w środku. Ale wejdźmy do ogrodu, chcę się przekonać, czy jest taki, jak go zapamiętałam.

Luke splótł palce z jej palcami i zaprowadził Francescę ścieżką biegnącą obok domu do furki z drewnianych sztachetek.

Francesce serce podeszło do gardła. Nikt nigdy nie zrobił dla niej tyle co Luke. Nikt nigdy nie myślał o niej, nie pragnął ofiarować jej czegoś wyjątkowego.

Nie posiadała się ze szczęścia. Marzenie stało się rzeczywistością, nawet jeśli tylko na ten jeden weekend.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Widząc wprost dziecięcą radość ukochanej, Luke mimowolnie się uśmiechnął. Obeszli ogród, który, jak Francesca ze zdziwieniem przyznała, był większy, niż jej się zdawało. W jednej części wciąż rosły drzewka owocowe, tworząc niewielki sad z tajemniczymi zakątkami, za domem zaś znajdowały się trochę zaniedbane rabaty kwiatowe obiecujące orgię barw przez całą wiosnę i nadchodzące lato.

Weszli do domu. Luke trzymał się kilka kroków z tyłu, pozwalając Francesce swobodnie przechadzać się po zaskakująco dużej kuchni z oryginalną podłogą z kamiennych płyt i piecem dającym przyjemne ciepło, podziwiać specjalnie robione przez stolarza szafki z granitowym blatem, duży zlew przy oknie wychodzącym na ogród, oraz stary stół, na którym kilka pokoleń farmerów pozostawiło ślady codziennego życia.

Gdy Francesca przeszła do przytulnego pokoju kominkowego, Luke starał się spojrzeć na niego jej oczami. Zastanawiał się, czy tak sobie wyobrażała wnętrze wyśnionego domku. Wiedział, że była zaskoczona odkryciem, że to właśnie on go kupił, i jej zdziwienie sprawiło mu radość, lecz jednocześnie zrodziło obawę, czy to wszystkiego nie zepsuje.

- Trochę tu bałaganu - zaczął się usprawiedliwiać i z zażenowaniem zbierać porzrzucone rzeczy.

- Mnie bałagan nie przeszkadza - zapewniła go Francesca. - Podoba mi się tak, jak jest. Widać, że ktoś tu mieszka. Jest swojsko i przytulnie. Nie tak jak było u mnie w domu - dodała.

Luke pomyślał o eleganckim domu w drogiej dzielnicy, w którym mieszkały z matką. Zdawałoby się, że Francesca ma wszystko, co tylko można kupić za pieniądze, lecz on wiedział, że brakuje jej tej jednej bezcennej rzeczy, której najbardziej potrzebowała, miłości.

- Matka miała obsesję na punkcie porządku - mówiła dalej Francesca, jak gdyby bardziej do siebie niż do niego. - W mojej sypialni wszystko musiało być idealnie poukładane, niczym w wojsku. Bałam się usiąść, żeby nie poruszyć poduszek. - Roześmiała się gorzko. - Tamto to były tylko ściany. Tu jest prawdziwy dom.

Czy będzie to dom, który Francesca zechce dzielić z nim już na zawsze, czy też, gdy emocje opadną, rzeczywistość okaże się dla niej zbyt trudna i nie do udźwignięcia? Zdając sobie sprawę z tego, że jeszcze nic nie jest pewne, Luke zostawił Francescę i wrócił do kuchni szykować kolację.

Jak mógłby ją przekonać, że marzenia mogą się ziścić, że ich związek będzie udany? Spokojnie, nie wszystko naraz, nakazał sobie. Postaraj się, żeby ten weekend był dla niej wyjątkowy. A jeśli w poniedziałek okaże się, że potrzebuje więcej czasu, nie popędzaj jej, wycofaj się, daj jej trochę oddechu. Miej nadzieję, że ostatecznie Francesca uwierzy w wasz związek.

Cóż, pozostawała mu nadzieja.

Kiedy kolacja była gotowa, Luke zawołał Francescę. Lecz chociaż przyrządził same jej ulubione specjały - świeżego szkockiego łososia, młode ziemniaki i brokuły - nie mieli apetytu. Rozmowa też się jakoś nie kleiła.

Chcąc, żeby Francesca w końcu się odprężyła, Luke przygotował gorącą czekoladę i zaproponował, aby usiedli przy kominku. Rozpalił ogień, dodał dobrze wysuszone polano wonnego drewna. Potem, wciąż klęcząc, obejrzał się na Chessie, która ściskając oburącz kubek, przycupnęła na brzegu kanapy.

Miała najbardziej niewiarygodne włosy, jakie w życiu widział. Ich kolor, trudny do opisania, przywodził na myśl wszystkie barwy jesieni. W migotliwym łagodnym świetle padającym z kominka wyglądały jak płonąca aureola wokół jej głowy. Luke pragnął poczuć na skórze ich miękką jedwabistą pieszczotę, zagłębić palce w ich gąszczu, gdy będą się kochać do utraty tchu.

Ale to stanie się dopiero później. Najpierw musi rozwiązać wszystkie lęki Franceski. Nie wstając z kolan, przysunął się bliżej i postawił pusty kubek na stoliku. Gdy i ona odstawiła swój kubek, ujął jej dłoń. Natychmiast poczuł dreszcz emocji. Musnął wargami drżące palce Franceski, potem podniósł wzrok i spojrzał jej prosto w oczy.

Zobaczył w nich nie tylko odbicie żaru z kominka, lecz i strach.

- Boisz się - zauważył.

Francesca przytaknęła ruchem głowy, lecz nie odwróciła oczu. Dotyk dłoni Luke'a, jego bliskość podniecała ją. Nie

wspominając już o miejscu, w jakim się znajdowała. Dom przerastał jej najsmielsze wyobrażenia. Luke również. Pragnęła go i bała się tego, co nastąpi.

- Czy w przeszłości ktoś wyrządził ci krzywdę, Chessie? - spytał Luke.

- Nie, nie - zaprzeczyła. - Tylko...

- Tylko co? Mów. To ważne - poprosił. Wątpliwości i nieśmiałość ją paraliżowały.

- Te dwa razy, kiedy uprawiałam seks, nie sprawiły mi przyjemności - wyznała w końcu.

Luke przysunął się jeszcze bliżej, a ona mimowolnie rozsunała kolana, tak że klęczał teraz między jej nogami. Uniósł ręce, mocno objął jej biodra.

- Nie zrobimy niczego, czego nie będziesz chciała, Chessie - zapewnił ją. - Opowiedz mi, jak to było - poprosił niskim głosem.

- Co sprawia, że się boisz?

Francesca wstydziła się rozmawiać z Lukiem o tamtych doświadczeniach. Bała się, że z powodu błędów, jakie popełniła, źle sobie o niej pomyśli. Z drugiej strony, w ramionach Luke'a czuła się bezpieczna, a półmrok rozproszony tylko delikatnym światłem z kominka zachęcał do zwierzeń.

- Mnie zawsze możesz wszystko powiedzieć. Jeśli będę wiedział, co było nie tak, nie zrobię niczego, co nie będzie ci się podobało.

- To nie chodzi o ciebie - rzekła i umilkła. Luke cierpliwie czekał. Delikatna pieśczoła jego dłoni i ciepło jego ramion

pomogły Francesce się uspokoić i zebrać siły, aby opowiedzieć mu o tamtych doświadczeniach.

- Nigdy nie chciałam angażować się w żaden związek - odezwała się po chwili. - Zawsze uważałam, że lepiej mi samej.. Ale w ciągu tych lat spędzonych na studiach w Edynburgu dwa razy poszłam z chłopakiem do łóżka. Zawsze się tego wstydziłam.

- Nie dręcz się, Chessie - Luke skarcił ją łagodnie i pogładził po włosach. - Zapewniam cię, że nie jesteś jedyną osobą, która z samotności szukała fizycznego kontaktu z drugim człowiekiem. Wiem, co mówię, bo sam to robiłem.

- Tylko że to nie przynosi ulgi - szepnęła. Oparła mu głowę na ramieniu, zamknęła oczy i wciągnęła w nozdrza zapach jego ciała.

- Nie przynosi.

Jego głos, łagodna pieśczość, gdy zaczął masować jej kark, działały na nią kojąco.

- Może brakowało mi doświadczenia, ale czułam się wykorzystana. Kończyło się na tym, że oni mieli przyjemność, a ja w ogóle nic nie czułam.

- Posłuchaj, Chessie, wiem lepiej od innych, jak bardzo potrzebne jest ci poczucie bezpieczeństwa, jak ważna świadomość panowania nad sytuacją - rzekł Luke, odsunął się odrobinę, ujął twarz Franceski w dłonie i spojrzał jej prosto w oczy.

- Skąd wiesz, że z tobą będzie inaczej? Skąd wiesz, że cię nie zawiodę? - spytała w końcu.

Nareszcie odważyła się zdradzić swoje największe obawy. Luke zaśmiał się cicho.

- Zapewniam cię, że mnie nie zawiedziesz. Wiem, że z nami będzie inaczej, bo już teraz jesteśmy sobie bardzo bliscy. Nigdy w życiu do żadnej kobiety nie czułem tego, co czuję, patrząc na ciebie, dotykając cię i całując. I stąd wiem. Ty i ja jesteśmy dla siebie stworzeni.

Wiedziała, że to prawda, lecz zanim zdążyła się głębiej zastanowić nad jego słowami, Luke ciągnął:

- Wszystko polega na dawaniu i braniu, Chessie. I na wzajemnym zaufaniu. To ma być przyjemność dla obojga. Jeśli zrobię coś, co ci się nie spodoba, powiesz mi i przestanę. Dla mnie twoja rozkosz jest równie ważna jak moja, a może nawet ważniejsza, bo dopiero wtedy odczuwam pełną satysfakcję. Tak, zaufanie jest podstawą. A ponieważ my mamy do siebie zaufanie, możemy wyzbyć się hamulców i czuć się ze sobą bezpieczni. Nie będziemy się spieszyć, zobaczymy dokąd nas to zaprowadzi. Dobrze?

Francesca wzięła głęboki oddech. Przekonanie, że seks nie sprawi jej przyjemności, słabło. Bliskość Luke'a sprawiała, że krew szybciej krążyła w jej żyłach, a jego dotyk, spojrzenie i pocałunek wzmagały pragnienie, by się mu oddać. Nie mogła dłużej się oszukiwać, że nie chce się przekonać, jakim Luke jest kochankiem.

- Dobrze - szepnęła.

Ich oczy się spotkały. W palącym spojrzeniu Luke'a Francesca ujrzała czułość, tęsknotę i pożądanie, a kiedy zbliżył



usta do jej ust, zapraszająco rozchyliła wargi. Ich języki rozpoczęły wzajemne pieszczoty. Nagle Luke odsunął się od niej, wolnym ruchem ściągnął sweter i podkoszulek i odrzucił je na bok.

Francesce aż dech zaparło, gdy spojrzała na jego nagi tors, prężne mięśnie i jasną skórę, której blask padający z kominka nadawał złotawy odcień. Nie odrywając oczu od jej oczu, Luke ujął jej dłoń i przyłożył sobie do serca. Poczowała ciepło jego ciała, przyspieszony puls. Zapragnęła, żeby teraz on dotknął jej. Wyprostowała się i zaczęła rozpinać bluzkę i biustonosz. Zdziwiła ją własna odwaga, lecz żarliwy wzrok Luke'a śledzący każdy jej ruch coraz bardziej ją podniecał.

- Jesteś piękna, Chessie - szepnął. - Chcę cię całować.

Francesca przytuliła się do niego i zarzuciła mu rękę na szyję. Potem sięgnęła do paska jego dżinsów.

Po chwili, już oboje nadzy, pieszczotami dłoni i ust zaczęli poznawać nawzajem swoje ciała, dostarczając sobie niewysłowionej rozkoszy. W końcu wyczerpani opadli na dywan koło kominka, w którym jeszcze tlił - się żar. Francesca nie wiedziała, jak długo tak leżeli obok siebie. Ocknęła się dopiero, gdy Luke wstał, wziął ją na ręce i zaniósł do łazienki. Razem stanęli pod prysznicem.

- Żadnych znamion - mruknęła Francesca, wolnymi ruchami namydlając ciało ukochanego.

- Za to ja odkrywam coraz więcej cudownych piegów w coraz to nowych miejscach - zrewanżował się Luke z chichotem.

Potem, już w łóżku, chwilę rozmawiali o domu i snuli wspomnienia. W pewnej chwili, pod wpływem nagłego impulsu, Francesca zapytała:

- Byłeś kiedyś zakochany?
- Tylko raz, Chessie - odparł Luke już na granicy snu. Francesca poczuła ukłucie zazdrości. Kim jest ta kobieta?
- Wciąż ją kochasz?

Luke nawet nie otworzył oczu, lecz uśmiechnął się lekko, zanim wymamrotał:

- Zawsze będę ją kochał. Francesca zamarła z przerażenia.
- To dlaczego z nią nie jesteś?
- Bo ona teraz jeszcze nie podzieliła moich uczuć. Kimkolwiek ona jest, pomyślała Francesca, musi

być szalona, że odrzuca tak wspaniałego mężczyznę. Walcząc ze łzami, które zaczęły zbierać się jej pod powiekami, położyła głowę na piersi Luke'a.

- Mam nadzieję, że dojdziecie do porozumienia - rzekła, z trudem panując nad głosem.

Luke pogładził ją po włosach.

- Ja też mam taką nadzieję, najdroższa.

Luke zasnął na długo przed nią. To była najbardziej zadziwiająca noc w życiu Franceski. Przeżyła coś, o czym tylko czytała w książkach i nigdy nie podejrzewała, że przydarzy się jej w prawdziwym życiu. A potem jednym pytaniem zniszczyła wszystko.

Dowiedziała się, że w życiu Luke'a jest jeszcze jakaś kobieta. Nigdy nie pragnęła być kochaną przez mężczyznę, nigdy nie

pragnęła bliskości, stałego związku, od Luke'a chciała tylko przyjaźni. To dlaczego odkrycie, że kocha inną, tak ją zabolowało?

W sobotę Francesca zdawała się dziwnie milcząca. Luke jak przez mgłę pamiętał ich rozmowę tuż przed zaśnięciem. Czyba jej nie przestraszył wyznaniem swojej miłości? Na wszelki wypadek nie poruszał tego tematu.

Miał nadzieję, że ten weekend będzie miał decydujące znaczenie dla ich związku, albo przynajmniej da Francesce do myślenia. Rozkwitła, spontanicznie oddawała się namiętności, poznała radość z seksu, jakiej nigdy przedtem nie doświadczyła.

Po południu pojechali do schroniska dla zwierząt. Gdy już uporali się ze swoimi obowiązkami, zabrali Harry'ego i Murphy'ego na wspaniały spacer. Jedynym przykrym momentem była dla Franceski wiadomość, że po miesiącach oczekiwania znalazł się ktoś chętny adoptować oba psy.

- Nie mogę uwierzyć, że już nigdy ich nie zobaczę - wyznała po powrocie. - Cieszę się, oczywiście, że znalazły nowy dom, ale...

Głos jej się załamał. Luke nie wiedział, jak ją pocieszyć. Otoczył ją ramionami i przytulił do siebie, potem zaprowadził do sypialni.

W poniedziałek rano trzeba było wracać do Strathlochan. Luke miał ochotę kopać i gryźć na znak protestu, zamknąć Francesce w domu i trzymać, dopóki nie zrozumie tego, co on

wiedział od samego początku: że są sobie przeznaczeni, że są połówkami jabłka.

W drodze powrotnej Francesca powiedziała, że chce pobyć trochę sama i przygotować się do pierwszego z serii nocnych dyżurów.

Luke'a zżerały nerwy. Czuł, że ukochana znowu oddała się od niego.

- Dziękuję za wspaniały weekend - zaczęła Francesca, kiedy stanęli pod jej domem. - Świetnie się bawiłam.

Luke nie wytrzymał.

- Świetnie się bawiłaś? To wszystko? To nie był zwykły weekend, przynajmniej nie dla mnie. Rozumiem twoją rezerwę i wiem, że potrzebujesz czasu, ale ten weekend to był przedsmak tego, jak mogłoby wyglądać nasze wspólne życie, Chessie.

Francesca spojrzała na niego przerażona nie tyle jego słowami, co gwałtownością tonu.

- O co ci chodzi? - wybąkała.

- Jesteś moja! - wybuchnął. - Zawsze byłaś. Tak samo jak ja jestem twój. - Wyciągnął rękę, przytrzymał jej głowę, zmuszając, by patrzyła mu w oczy. - Dziesięć lat mi zabrało odnalezienie ciebie, a gdy tego dokonałem, już cię nie wypuszczę. Jesteś jedyną kobietą, jaką kiedykolwiek kochałem, jakiej potrzebowałem. Poza mamą tylko ty o mnie myślałaś, wierzyłaś we mnie, szanowałaś mnie. Czy ty niczego nie czujesz?

- Zależy mi na tobie. Pociągasz mnie, ale nie wiem, czy chcę się angażować w trwały związek. Zawsze byłam sama. Wiesz o

tym. Jedyna osoba, na której powinnam polegać, której powinnam ufać, moja matka, okłamała mnie, wykorzystała i zdradziła.

- I uważasz, że wyjeżdżając, uczyniłem to samo? - spytał Luke głosem przepełnionym goryczą.

Oczy Franceski zaszyły łzami.

- To nie tak - zaprzeczyła. - Uwierzyłam, że mogę liczyć tylko na siebie. Skąd mogę wiedzieć, czy znowu nie wyjedziesz? Skąd mogę wiedzieć, że to, co nas łączy, przetrwa próbę czasu?

- Wiem tylko jedno: kocham cię, przy tobie czuję się silniejszy, pełniejszy, szczęśliwszy niż kiedykolwiek. Nie opuściłem cię, wyjechałem ze Strathlochan, bo nie miałem wyjścia. Gdy tylko mogłem, wróciłem. Dla ciebie. Ale ciebie już nie było i nie mogłem cię znaleźć. Jednak nigdy cię nie zapomniałem i nigdy nie porzuciłem nadziei.

Urwał, lecz nie cofnął ręki.

- Kiedy mama powiedziała mi, że cię spotkała -ciągnął - miałem w głowie tylko jedną myśl : wracać do ciebie. W osiem tygodni zorganizowałem przeprowadzkę, rzuciłem pracę, znalazłem nową, spakowałem rzeczy. To było najdłuższe osiem tygodni w moim życiu. Nie mogłem się doczekać, kiedy cię znowu zobaczę, przekonam się, czy wciąż czuję do ciebie to co przedtem. Nic się nie zmieniło, Chessie - mówił z pasją. - W tej samej sekundzie, kiedy cię zobaczyłem na korytarzu, wiedziałem, że więź między nami nigdy nie została zerwana, że dziesięć lat rozłąki niczego nie zmieniło, tylko ty stałaś się jeszcze piękniejsza, jeszcze bardziej wyjątkowa, a moja miłość

do ciebie pogłębiła się i umocniła. Potrzebuję cię, Chessie. Jesteś moją drugą połową, tylko z tobą jestem pełnym człowiekiem. Wróciłem do Strathlochan z trzech powodów. Po pierwsze dla mamy, po drugie dla posady, po trzecie i najważniejsze, dla ciebie. Moje serce jest w twoich rękach. Nigdy cię nie opuszczę. Zawsze będę cię kochał. Zawsze będę przy tobie, czy chcesz tego, czy nie.

Francesca oniemiała. To ona była głównym powodem jego powrotu do Strathlochan? Luke ją kocha? To o niej mówił tamtej nocy?

- Zawsze istniałaś tylko ty, Chessie. I zawsze będziesz tylko ty. Naszym przeznaczeniem jest być razem - powtórzył Luke.

- Nikt nie będzie znowu mną rządził.

Luke zaklął w duchu. Łagodnie potrząsnął Francesca i rzekł:

- Tutaj nie ma mowy o rządzeniu ani o dominacji. Zrozum, Chessie, jeśli otworzysz się na drugą osobę, poczujesz się wolna. Uważasz, że ty nie masz nade mną władzy? Masz. Masz władzę absolutną. Moje serce, moje szczęście, moje życie jest w twoich rękach. Ufam ci, bo cię kocham. Jesteśmy sobie równi. Jesteśmy partnerami. Razem jesteśmy silniejsi, niż osobno.

- Luke...

Nie wątpiła w szczerść jego słów, lecz była przerażona i zdezorientowana.

- Chodzi o to, żebyś mnie potrzebowała tak samo mocno jak ja ciebie. Między nami wszystko się układa, bo się kochamy, pragniemy, ale ty wciąż z tym walczysz. Boisz się, że twoja

samowystarczalność jest zagrożona. Nie jest. Pragnę, żebyś ufała mi tak samo, jak ja ufam tobie.

Puścił ją, otworzył drzwi i wysiadł. Francesca z bijącym sercem przyglądała się, jak Luke okrąża samochód, otwiera drzwi z jej strony i je przytrzymuje. Na trzęsących się nogach wysiadła i chwyciła swoją torbę. Nagle Luke ujął jej twarz w dłonie i pocałował ją mocno, gorąco i namiętnie, a potem cofnął się i rzekł:

- Z własnej woli oddaję ci samego siebie i wszystko, co mam, Chessie, ale chcę coś dostać od ciebie.

- W jego głosie brzmiała nuta smutku i rezygnacji. -Kiedy będziesz gotowa, daj mi znać, czy chcesz mojej miłości i tego, co możemy mieć razem.

Z tymi słowami wszedł do samochodu i odjechał.

Francesca odprowadziła go wzrokiem. Nie chciała zranić Luke'a, lecz cień bólu i smutku w jego oczach świadczył o tym, że to uczyniła. Otworzył przed nią serce. Ten silny, niezależny mężczyzna oddał się całkowicie w jej ręce, ofiarował jej każdą cząstkę siebie, a ona musiała pozwolić mu odejść.

Czy może mu się poświęcić? Czy zasługuje na miłość Luke'a? Czy potrafi kochać go w zamian tak, jak on na to zasługuje?

Miała wiele do przemyślenia, lecz w zasadzie wszystko sprowadzało się do prostego wyboru: życie z Lukiem albo bez Luke'a.

Co ma począć?

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Najważniejsze to zatamować krwotok.

Słowa konsultanta z oddziału ratunkowego, Roberta Mowbraya, były pierwszymi, jakie Luke usłyszał, gdy we wtorek wczesnym rankiem, wezwany w trybie nagłym przez pager, szybkim krokiem wchodził do sali reanimacyjnej. Zauważył, że Francesca jest na miejscu. Nawet w takich dramatycznych okolicznościach sam widok ukochanej przyprawił Luke'a o przyspieszone bicie serca i przywołał wspomnienie czułych chwil.

- Zdjęcia kręgosłupa, proszę - Robert zwracał się teraz właśnie do niej. - Odcinek szyjny i miednica. Potem będziemy się martwić o resztę. O, Luke! Dobrze, że jesteś. Potrzebna nam twoja fachowa pomoc.

- Kogo tutaj mamy? - spytał Luke rzeczowym tonem.

- To Diane, pięćdziesiąt dwa lata. Wychodząc z przyjęcia, gdzie trochę wypła, pośliznęła się na parkingu i upadła wprost pod tylne koła samochodu, który właśnie cofał. Doznała obrażeń bioder i miednicy. Kierowca jej nie widział - relacjonował Robert i podał szczegółowe dane o stanie ofiary. - Wstępnie podejrzewamy wieloodłamowe złamanie kości miednicy. Francesca właśnie robi prześwietlenia.



Luke spojrział na aparaturę podtrzymującą funkcje życiowe ofiary wypadku. Wskaźniki były niepokojące.

- Krwotok wewnętrzny?

- Tego się właśnie obawiam - odparł Robert. - Kiedy ją przywieziono, była świadoma, lecz teraz co chwilę traci przytomność. Anestezjolog jest w drodze. Posłaliśmy też próbki krwi do analizy na wypadek, gdyby potrzebna była transfuzja.

- Inne obrażenia? - spytał Luke.

- Przy pierwszych oględzinach nic nie stwierdzono - wyjaśnił Robert. - Żebra całe, kości udowe również, ale gdy opanujemy krwotok, przeprowadzimy dokładniejsze rozpoznanie. Założyliśmy opatrunek unieruchamiający, lecz mimo tego i kroplówek stan się pogarsza, ciśnienie krwi spada. Konieczna jest natychmiastowa operacja - dokończył wyraźnie zaniepokojony.

- Problem w tym, że wszystkie sale operacyjne są właśnie zajęte - rzekł Luke. Miał już pomysł, co zrobić, lecz bez zgody bezpośredniego przełożonego nie mógł przystąpić do jego realizacji. - Maurice operuje, ale poproszę go, żeby nam pomógł i umożliwił mi przeprowadzenie operacji tutaj.

Robert ze zrozumieniem pokiwał głową.

- Ocalisz jej życie - rzekł.

- Miejmy taką nadzieję.

- Mów, czego ci trzeba. Postaramy się wspierać cię, jak tylko zdołamy.

Wdzięczny za okazane zaufanie, Luke uśmiechnął się do kolegi.

- Dzięki.

- Kiedy ty będziesz studiował prześwietlenia i szykował narzędzia, poślę pielęgniarkę do banku krwi - rzekł Robert i dodał: - Potem poinformuję rodzinę. Wstrząs spowodował, że jej mąż natychmiast wytrzeźwiał.

Luke czekał, aż Francesca skończy. W milczeniu podziwiał, z jakim spokojem i wprawą wykonuje swe zadania. Kiedy spotkali się w szpitalu po tym, jak kilka godzin wcześniej rozstali się w jej mieszkaniu, w pierwszym momencie byli skrępowani, lecz natychmiast się opanowali. W końcu oboje są profesjonalistami. Mimo że nikomu nie życzył wypadku, cieszył się, że podczas tego nocnego dyżuru tyle się działo, bo dzięki temu nie miał czasu na myślenie i zastanawianie się, czy przyspieszając bieg wypadków, nie popełnił niewybaczalnego błędu.

Zrobił wszystko, co w jego mocy, otworzył przed nią serce i duszę i teraz pozostawało mu tylko czekanie. Nie obwiniął jej za brak zaufania. Już raz wyjechał i ją zostawił. W wieku osiemnastu lat nie rozumiał, jak bardzo ją tym zranił. W końcu nie planował wyjeżdżać aż na tak długo. Jako szesnastolatka Francesca nie rozumiałaby motywów jego postępowania. Jego wyjazd był kolejnym zawodem w całym łańcuchu rozczarowań, jakie ją spotkały. Czy zdoła o tym zapomnieć?

Potrzebują siebie nawzajem. Czy Francesca potrafi to dostrzec, czy też odrzuci wszystko, co jej ofiarowuje?

- Zdjęcia są gotowe - słowa Franceski przywróciły go do rzeczywistości.

- Dzięki. - Zbliżył się do ekranu negatoskopu. Owionął go subtelny kwiatowy zapach jej ciała i przywołał wspomnienie minionego weekendu. Luke zmobilizował całą siłę woli, by skoncentrować się na pracy. - Zobaczmy, co tu mamy - mruknął.

- Wygląda na to, że przypuszczenia Roberta się sprawdziły - rzekła Francesca. - To klasyczne złamanie wieloodłamowe miednicy. Co zamierzasz zrobić? - spytała z wyraźnym zainteresowaniem.

- Ponieważ nie dysponujemy salą, muszę przeprowadzić operację tutaj. Założę śruby i unieruchomienie zewnętrzne - zaczął wyjaśniać i jednocześnie szkicować, jak to będzie wyglądało. - Mój plan polega na tym, żeby na razie zabezpieczyć miednicę i powstrzymać krwawienie. Wtedy można będzie ustabilizować Diane.

Tymczasem nadeszła wiadomość od Maurice'a Goodwina, że Luke może przystąpić do zabiegu. Po chwili na oddziale reanimacyjnym pojawiło się kilku młodszych stażystów z ortopedii, którzy mieli mu asystować przy operacji, a zadyszana Gail wróciła, niosąc kilka plastikowych woreczków z krwią do transfuzji. Robert skończył rozmawiać z rodziną Diane i dołączył do zespołu.

- Ciśnienie krwi nadal spada - zameldowała pielęgniarka.

- Zaczynamy - oznajmił Luke już przebrany do operacji.

Anestezjolog kiwnął przyzwalająco głową. Zaczęto tłoczyć krew do kroplówki. Luke doskonale zdawał sobie sprawę z odpowiedzialności, jaka spoczywa na jego barkach. Warunki na oddziale reanimacyjnym były całkowicie różne od warunków w doskonale wyposażonej, w pełni sterylnej sali operacyjnej, do jakich był przyzwyczajony.

Wiedząc, że Francesca śledzi każdy jego ruch, podniósł głowę. Wymienili spojrzenia. Jej uśmiech świadczący o pełnym zaufaniu dodał mu otuchy. Uspokojony przystąpił do czekającego go zadania. Na podstawie dokładnych zdjęć rentgenowskich wykonał kolejno cztery nacięcia i założył cztery śruby. Potem zamontował unieruchomienie zewnętrzne. Kiedy skończył, zwrócił się do Franceski:

- Prześwietlenie kontrolne, proszę.

Francesca ustawiła aparaturę i wykonała zdjęcia. Oglądając je na ekranie negatoskopu, Luke odetchnął z zadowoleniem. Wszystkie śruby znajdowały się tam, gdzie trzeba, a unieruchomienie zewnętrzne utrzymywało miednicę we właściwym położeniu.

- Ciśnienie wzrasta! - zameldowała pielęgniarka. Wszyscy jednocześnie wydali z siebie westchnienie

ulgi. Wskaźniki funkcji życiowych Diane zaczęły się poprawiać. Operacja, transfuzja krwi, kroplówki uzupełniające płyny fizjologiczne, poskutkowały.

- Dziękuję wszystkim za pomoc - rzekł Luke. - Zrobiliśmy, co do nas należało.

- Jestem pod wrażeniem - pochwalił go Robert i położył mu dłoń na ramieniu. - Dobra robota.

- Dziękuję - odparł Luke. Opinia starszego konsultanta wiele dla niego znaczyła. - Ale to jeszcze nie koniec - dodał.

- Istotnie. Zaraz przewieziemy Diane na radiologię i zrobimy tomografię komputerową. Zajmij się tym.

Uznanie Roberta i przekazanie mu dalszej opieki nad pacjentką dodało Luke'owi pewności siebie. Sprawdził, czy stan Diane pozwala na przewiezienie jej na oddział radiologii, zebrał odpowiedni zespół i ruszył za wózkiem szpitalnym do pracowni tomograficznej.

Wszystkie myśli o Francesce i jej decyzji, czy przyjmie go do swojego życia, musiały zostać odłożone na później.

Kiedy we wtorek rano ich nocny dyżur oficjalnie dobiegł końca, Luke wciąż był w sali operacyjnej. Francesca nie wiedziała, jak długo będzie zajęty, lecz czuła przemożne pragnienie, by się z nim zobaczyć. Była pod ogromnym wrażeniem jego umiejętności i opanowania, jakimi się wykazał, ratując Diane.

Mimo że to była bardzo ciężka noc, Francesca od czasu do czasu myślała o Luke'u. Miniony weekend uświadomił jej, czego w jej życiu brakowało.

Luke pokazał jej, że seks może być radością, lecz teraz pragnął zmienić reguły i oprzeć ich wzajemne stosunki na całkiem nowej podstawie. Nie krył, czego pragnie, niestety ona

nie była pewna, czy jest w stanie mu to ofiarować. Zmartwiona i rozdarta, przebrała się w swoje ubranie i poszła do pokoju socjalnego, wspólnego dla personelu radiologii i ortopedii, zrobić sobie kawę.

Nie była pewna, co powie Luke'owi. Po prostu czuła potrzebę zobaczenia go, upewnienia się, że bez względu na to, co między nimi zaszło, wciąż są przyjaciółmi.

W pokoju socjalnym nie zastała nikogo. Słoik z kawą też okazał się pusty, poszła więc do ukrytego we wnęce schowka po nowy. Nagle drzwi otworzyły się i do pokoju, śmiejąc się i żartując, weszło kilku młodych lekarzy.

- Wieść gminna głosi, że w ten weekend Luke Devlin dobierał się do naszej Lodowej Dziewicy - odezwał się któryś z nich.

Francesca, niewidoczna za przepierzeniem, rozpoznała głos jednego ze stażystów z ortopedii. Zamarła ze słoikiem kawy przyciśniętym do piersi.

- Żartujesz! - wykrzyknął drugi.

- Nie żartuję.

- Mam tu listę zakładów. Wpisać cię? - spytał trzeci.

- Pewnie. Ale typuję, że nic mu z tego nie wyszło.

Odpowiedział mu rubaszny rechot przerwany wejściem kolejnej osoby.

- O wilku mowa. Mamy szansę dowiedzieć się wszystkiego z pierwszej ręki. No, Luke, opowiedz, jak udał ci się weekend. Upojnie było? Zebraliśmy dla ciebie kupę kasy.

Francesca zakryła usta dłonią. Aż kipiała z wściekłości. Czuli się wykorzystana i upokorzona. Nie mogła uwierzyć, że Luke ją zdradził. Zaufała mu, uwierzyła w szczerść jego słów. Czyżby zażartował sobie z niej? Czyżby chodziło o zakład? Nie, to niemożliwe!

- Nic nie rozumiem. O co wam chodzi? - dopytywał się Luke.

- To prawda, że udało ci się stopić pancerz Lodowej Dziewicy i utorować nam drogę?

W pokoju zapadła cisza.

- Co powiedziałaś?- spytał Luke stalowym głosem. Odpowiedział mu okrzyk zdziwienia.

- Luke! Opanuj się! Ona nie jest tego warta!

Francesca usłyszała głuchy odgłos pięści zderzającej się z czyjąś szczęką.

- A niech cię, Devlin! Złożę na ciebie skargę, pójdę...

- Zamknij się! - Francesca nigdy wcześniej nie słyszała Luke'a tak rozjuszonego. - Jeśli któryś z was jeszcze kiedyś zrobi jakąś uwagę o Francesce, przekona się na własnej skórze, że w moich żyłach płynie ta sama krew, co w żyłach moich braci. Wyraziłem się jasno? Gardzę wami. A teraz forsa!

- Co zamierzasz z nią zrobić?

- Wpłacę na jakiś cel charytatywny. Przynajmniej będzie z niej pożytek.

- Przepraszam, stary. Nie wiedziałem, że ci na niej zależy...

- Francescę znam od małego. Oprócz mojej matki to jedyna osoba, która we mnie wierzyła. Owszem, zależy mi na niej,

nawet więcej. Kocham ją i zawsze kochałem. Nie macie pojęcia, co to za wspaniała kobieta i ile w życiu przeszła. Wy widzicie tylko kostium, jaki przybrała, żeby się bronić. Wasza strata. Ale jeśli nie stać was na nic więcej, to winni jej jesteście szacunek za fachowość i dokonania w pracy.

- Czyżbyś zamierzał się z nią ożenić?

- Zrobiłbym to nawet w tej chwili, gdyby mnie zechciała. Ale ona sama zadecyduje o swoim szczęściu. Gdyby to tylko ode mnie zależało, nie odstępowałbym jej dzień i noc.

Słyszając te słowa, Francesca oniemiała. Prawda z nich bijąca, szczerłość, były te same co wczoraj, lecz dopiero teraz, po tym, jak stanął w obronie jej czci, jak nie wiedząc, że ona jest świadkiem, publicznie oświadczył, że ma wobec niej poważne zamiary, coś w niej pękło.

Wyszła z za przepierzenia i w milczeniu powiodła wzrokiem po pokoju. Luke stał odwrócony do niej tyłem, jeden ze stażystów siedział na podłodze, chusteczką higieniczną wycierając krew ciekącą z nosa. Pozostali usiłowali mu pomóc.

Francesca odchrząknęła.

Oczy wszystkich skierowały się na nią. Z satysfakcją stwierdziła, że niedawni żartownisie miny mają nietęgę.

- Chessie! - wykrzyknął Luke z przerażeniem Zanim którykolwiek z mężczyzn zdołał się odezwać, drzwi otworzyły się i do pokoju wkroczył Maurice Goodwin.

- Co tu się wyprawia? - huknął.



Wszyscy odwrócili głowy i ujrzeni szefa stojącego na progu w towarzystwie Dee Miller, bezpośredniej przełożonej Franceski, i jednego z dyrektorów administracyjnych szpitala. Maurice Goodwin rzucił okiem na stażystę z rozbitym nosem, potem na Luke'a i polecił wszystkim natychmiast przejść do swojego gabinetu. Pokój opustoszał. Francesca nie zdążyła zamienić z ukochanym nawet słowa.

- Dobrze się czujesz? - Dee zwróciła się do niej z troską.

- Tak, tak - skłamała Francesca, wciąż nie mogąc dojść do siebie po tym, co usłyszała. Odwróciła się, żeby odstawić słoik z kawą, i wówczas spostrzegła notes leżący na podłodze. - A to co? - zdziwiła się.

Schyliwszy się, stwierdziła, że trzyma w ręce dowód rzeczowy, czyli listę lekarzy i innych członków personelu medycznego, obstawiających, czy ulegnie Luke'owi, czy nie.

- Zanieś to Maurice'owi - poradziła Dee, a gdy Francesca ją mijiała, uśmiechnęła się do niej i rzekła:

- Pewnie zechcesz wiedzieć, że wpłynęła skarga na Olivię Barr. Nie tylko państwo Mitchellowie mieli do niej zastrzeżenia. Tym razem nie uniknie nagany z wpisaniem do akt.

- Dzięki, Dee.

- Nie ma za co. Idź i pamiętaj, że wszyscy cię tu cenią i szanują.

Francesca myślała teraz tylko o Luke'u. Wybiegła z pokoju rekreacyjnego i udała się prosto do biura Maurice'a Goodwina.

Wyminęła sekretarkę, która starała się ją zatrzymać, zapukała do drzwi i nie czekając na zaproszenie, wtargnęła do gabinetu szefa. Nie miała odwagi spojrzeć na Luke'a, który wraz z trzema stażystami stał przed biurkiem ordynatora. Podeszła do Maurice'a Goodwina i wręczyła mu notes.

- Sądzę, że rozpozna pan charakter pisma, doktorze - zaczęła drżącym ze zdenerwowania głosem. - Luke bronił mnie przed plotkami na temat mojego życia prywatnego i ohydnyimi zakładami wśród członków personelu. Uznałam, że powinien pan o tym wiedzieć.

- Wyjdźmy, Francesco - zaproponował Maurice Goodwin.

Wstał i wyprowadził ją z gabinetu.

- Błagam, doktorze, to nie była jego wina – zaczęła Francesca, gdy znaleźli się sam na sam. - Wiem, jak mnie przezywają, ale nie obchodzi mnie to. Dla mnie najważniejsza jest praca. Luke bronił mojej zawodowej reputacji.

- Tak. Rozumiem. Chociaż nie aprobuję jego metod, wezmę twój punkt widzenia pod uwagę.

- Dziękuję, doktorze.

Na surowej twarzy Maurice'a Goodwina pojawił się uśmiech.

- Nie martw się, Francesco. Bardziej mnie złości oburzające zachowanie młodszych kolegów. - Potrząsnął zeszycikiem i dodał: - Ani ja, ani zarząd nie będziemy tolerowali podobnych wybryków. Jesteś bardzo szanowanym pracownikiem i nie pozwolę, żebyś przez kilku kretynów zaczęła w to wątpić.

- Ale Luke...

- Zaufaj mi, moja droga, mam oczy i widzę, co do siebie czujecie - rzekł i ku jej zaskoczeniu dystyngowany lekarz mrugnął do niej porozumiewawczo. -Idź do domu i zapomnij o tym przykrym incydencie. Ja tu trochę pokrzyczę, ale mogę ci obiecać, że to nie będzie miało żadnego wpływu na karierę Luke'a.

Francesca uśmiechnęła się i odprowadziła Maurice'a Goodwina wzrokiem, gdy wracał do gabinetu i zamykał za sobą drzwi. Potem zgodnie z jego zaleceniem opuściła szpital, lecz zamiast prosto do domu, poszła do Annie.

Przyjaciółka już wróciła z wakacji we Włoszech i Francesca, która nigdy przedtem nikomu się nie zwierzała, postanowiła poszukać u niej rady.

Luke zdusił w sobie jęk, gdy Maurice Goodwin z surową i poważną miną, miarowo uderzając notesikiem o otwartą dłoń, wszedł z powrotem do gabinetu. Luke myślał tylko o Francesce. Nie miał okazji porozmawiać z nią i wytłumaczyć, że nic nie wiedział o tym, na jaki pomysł wpadli jego koledzy. Wciąż miał przed oczami przerażenie malujące się na jej twarzy.

Przypomniała mu się podobna scena sprzed dziesięciu lat: jemu każą odmaszerować do gabinetu dyrektora szkoły, ona biegnie za nim, by go bronić. Czyżby to samo uczyniła i dzisiaj? Czyżby uwierzyła, że jej nie zdradził?

Szybko przekonał się, że tak właśnie było, lecz przedtem wysłuchał reprimendy szefa, który wytknął mu, że pięścią nie

rozstrzyga się sporów. Młodszym lekarzom przełożony udzielił znacznie ostrzejszej nagany, zwłaszcza że miał w rękach znaleziony przez Francescę dowód ich niesmacznego żartu.

Luke opuszczał gabinet Maurice'a z iskierką nadziei, że Francesca nadal mu ufa i czeka na niego, lecz niestety ona już wyszła ze szpitala. W domu jej nie zastał, komórki też nie odbierała. Zdenerwowany wstąpił do matki i opowiedział jej, jakich głupstw narobił.

- Na twoim miejscu nie przekreślałabym jeszcze swoich szans - poradziła Sadie i naleła mu kubek kawy, który przyjął z wdzięcznością. - Francesca to rozsądna dziewczyna. Uwierz w nią i daj jej trochę czasu. Źle wyglądasz, synku - dodała. - Wypocznij, czeka cię przecież kolejny nocny dyżur. Aha, załatwiłeś to, co planowałeś zrobić dziś rano?

Luke zerknął na zegarek i dopił kawę.

- Dzięki, mam, że mi przypomniałaś. W tym całym zamieszaniu kompletnie wyleciało mi to z głowy.

- Jedź tam, a potem do domu. Połóż się i postaraj chociaż trochę się przespać. Sprawy z Francescą się ułożą. Uwierz w nią tak samo, jak chcesz, żeby ona wierzyła w ciebie.

Luke zastosował się do rad matki. Załatwił, co miał do załatwienia, i pojechał do domu. Francesca wciąż nie odbierała telefonu. Mógł co prawda wysłać jej esemsa, lecz tego nie uczynił. Znowu osaczyły go wątpliwości. Co zrobi, jeśli odpowiedź Franceski będzie brzmiała: przyjaźń tak, wspólne życie nie?

Obiecał jej, że nie wyjedzie, nie porzuci jej, że ich przyjaźń przetrwa, ale jak będzie z tym żył? Jak będzie żył z miłością, której ona nie chce? Powoli, stopniowo, komórka po komórce, zacznie umierać.

Był tak zmęczony, że już w niczym nie potrafił dopatrzeć się sensu, lecz nie mógł położyć się do łóżka, które jeszcze dwadzieścia cztery godziny temu dzielił z Francesca. W całym domu odkrywał ślady jej obecności. Matka miała rację, pozostaje mu tylko czekać i mieć nadzieję. Musi ufać, że Francesca da mu, da im, szansę.

Jeśli się myli, to będzie znaczyło, że przegrał najważniejszą batalię w życiu, walkę o Francescę i jej miłość.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Masz zamiar stać tak cały dzień, czy zdecydujesz się wejść?  
- Francesca podniosła głowę i w otwartych drzwiach domu zobaczyła Annie. - Widziałam, jak chodzisz tam i z powrotem i postanowiłam cię zawołać, zanim zawrócisz.

Była tak bliska prawdy, że Francesca mimowolnie się uśmiechnęła.

- Świetnie wyglądasz - spontanicznie pogratulowała przyjaciółce.

- Dzięki. I dobrze się czuję. Spędziliśmy wspaniale wakacje - mówiła Annie, biorąc Francescę pod rękę i prowadząc ją do środka. - Za to ty, moja droga, sprawiasz wrażenie przygnębionej. Coś się stało?

Francesca wzruszyła ramionami, nie wiedząc, od czego zacząć. Annie zaciągnęła ją do kuchni, gdzie zabrała się do parzenia kawy, cały czas opowiadając o wakacjach.

- Elba to przepiękna wyspa. Rozumiem, dlaczego Seb i Gina zamierzają spędzić tam miesiąc miodowy.

Nalała kawę do dwóch kubków i postawiła je na małym stole. Kiedy usiadły, ciągnęła:

- Teraz jednak wróciliśmy do rzeczywistości. Dziś rano Nathan poszedł już do pracy, a ja mam dość siedzenia w domu i nicnierobienia. Will się wyprowadził i cisza aż w uszach dzwoni - poskarżyła się i wydeła wargi.

Tryskający niespożytą energią doktor Will Brown był najlepszym przyjacielem Annie i jej kolegą z oddziału ratunkowego.

- Pewnie nie chciał was krepować swoją obecnością, kiedy ty już czujesz się lepiej - rzekła Francesca.

- Raczej uległ namowom Anthony'ego - odparła Annie, która знаła i lubiła partnera Willa.

- Możliwe - stwierdziła Francesca i spytała: - Kiedy masz wyznaczoną następną wizytę?

- Pod koniec tego tygodnia. Mam nadzieję, że już mi powiedzą, kiedy będę mogła wrócić do pracy, chociaż na początku zgodzą się pewnie tylko na pół etatu.

W głosie Annie pobrzmiewała nuta zawodu. Jeszcze chwilę gawędziły o szpitalu i przygotowaniach do ślubu Giny, lecz myśli Franceski cały czas krążyły wokół Luke'a i wydarzeń dzisiejszego poranka. Nie mogła też przestać wspominać weekendu, podczas którego wyznał jej swoją miłość.

- Ale ty mnie wcale nie słuchasz - w pewnej chwili zauważyła Annie.

- Przepraszam.

- Nie ma za co - zapewniła ją przyjaciółka. Wypiła łyk kawy i ciągnęła: - Miałaś ciężki dyżur? A może powodem twojego rozkojarzenia jest pewien młody chirurg?

Francesca wbiła w nią zdumiony wzrok.

- To ty wiesz o Luke'u?

- Oczywiście, że wiem!

- Jakim cudem?

- W dniu, kiedy jego matka złamała rękę, Luke zadzwonił do Nathana. Chciał zapytać o szczegóły i prosił, żeby Nathan pocztą elektroniczną wysłał mu zdjęcia rentgenowskie. Mówił również o tobie. Pytał, czy jesteś z kimś związana, a potem, czy jest jakiś wakat na ortopedii. Nie mógł trafić na lepszy moment, bo właśnie wtedy zwolnili Adriana Lomaksa za błędnie przeprowadzony zabieg, pamiętasz? Nathan dał Luke'owi numer telefonu Maurice'a Goodwina, a wówczas Luke przyznał się mu, że wraca ze względu na ciebie.

- Tak? Mnie nigdy tego nie powiedział - wyrwało się Francesce.

- Milczałam, bo wiem, jak bardzo cenisz swoją prywatność - rzekła Annie. - Poza tym - ciągnęła ze smutnym uśmiechem - akurat wtedy sama trochę na-psułam w naszym związku z Nathanem, więc uznałam, że najlepiej się nie wtrącać i pozostawić sprawy ich własnemu biegowi. - Urwała, obrzuciła przyjaciółkę baczным spojrzeniem i dodała: - Zgaduję, że coś cię trapi.

- Dobrze zgadujesz.

Francesca przyjęła kolejny kubek kawy i zaczęła wyjaśniać Annie całą sytuację. Z początku się wahała, nie była przyzwyczajona do zwierzeń, lecz najtrudniej było zacząć, a potem poszło gładko. Opowiedziała przyjaciółce o dzieciństwie, o żelaznym reżimie narzuconym przez matkę i o swojej samotności. Opowiedziała o Luke'u, o tym jak, mimo wszelkich różnic, zbliżyli się do siebie i jak Luke stał się jej obrońcą. Potem wyjechał, a ona czuła się straszliwie zagubiona.



Opowiedziała Annie wszystko, łącznie z tym, co czuła, gdy po dziesięciu latach rozłąki znowu go zobaczyła. Przyznała się, że odkryła, iż nadal są sobie bliscy, lecz że ona wzbrania się przed stałym związkiem. Opowiedziała o Olivii Barr i czekającej ją naganie, a potem zrelacjonowała, co wydarzyło się dzisiaj rano, jak Luke znowu stanął w jej obronie i jak publicznie zadeklarował, że ją kocha.

- No, no - mruknęła Annie. - Olivii nagana należała się już dawno - dodała. - I mam nadzieję, że ci lekarze dostaną burę, na jaką zasłużyli. A co do ciebie i Luke'a - ciągnęła - nie mogę się doczekać, kiedy go poznam. Z twoich słów wynika, że to cudowny facet.

Francesca przyznała w duchu, że Luke był pod każdym względem cudowny.

- To prawda.

- Więc w czym problem? - spytała Annie i trafiła w samo sedno sprawy.

Francesca milczała chwilę, starając się uporządkować myśli.

- Nie wiem, czy mogę się zaangażować - rzekła. - Nie wiem, czy zasługuję na szczęście.

Zrozumiała nagle, że tęskni za poczuciem bezpieczeństwa i że za decyzją, iż nikogo nie potrzebuje, kryła się obawa przed zranieniem.

- Oczywiście, że zasługujesz na szczęście - tłumaczyła Annie.

- Wszyscy odczuwamy potrzebę miłości i wszystkich nas ogarniają wątpliwości, kiedy trzeba zaryzykować.

- Chciałabym wiedzieć, czy mogę mu zaufać. -Francesca urwała i wzięła głęboki oddech. - Luke był jedyną osobą, na której mi zależało, a kiedy wyjechał, czułam się strasznie bezbronna.

- Ale wrócił.

Owszem. Raz, żeby jej szukać, lecz ona już wyjechała, i drugi raz obecnie. Odnalazł ją i wywrócił jej świat do góry nogami.

- Skąd mogę wiedzieć, że znowu nie wyjedzie?

- To bardzo mało prawdopodobne, prawda? - Annie cierpliwie zbijała jej argumenty. - Gdy tylko Luke dowiedział się od matki, że tu mieszkasz, rzucił wszystko i przyjechał. Wszystko, czego pragnie, znajduje się w Strathlochan. Wygląda na to, że gdziekolwiek będziesz, on też się tam pojawi.

Francesca nic nie odpowiedziała. Myślała o tym, co Luke dla niej zrobił. Porzucił obiecującą karierę w Londynie. Zrezygnował ze współpracy ze sławnym profesorem Jamesem Fieldingiem-Smythe'em. Kupił nawet jej wymarzony domek, nie wiedząc, czy jeszcze kiedykolwiek ją zobaczy, nie wiedząc, czy, jeśli się spotkają, ona będzie gotowa ofiarować mu coś więcej poza przyjaźnią.

- Takich ludzi rzadko się spotyka - rzekła Annie, przerywając milczenie.

- Wiem - odparła Francesca i westchnęła. To wszystko było bardzo skomplikowane. - Długo byłam sama i myślałam, że już tak zostanie - zaczęła. - Nie potrafię nagle wyłączyć mechanizmów obronnych, przestać bronić swojej niezależności.

Boję się, że znowu zostanę zraniona i potem zabraknie mi siły, żeby się podźwignąć.

- Mogę ci tylko powiedzieć, że związek z Nathanem czyni mnie silniejszą, nie słabszą - rzekła Annie. - Nie straciłam ani cząstki siebie, przeciwnie, czuję, że coś zyskałam, że stałam się pełniejszym człowiekiem.

To prawda, pomyślała Francesca. Annie, jak zawsze niezależna, ma teraz w sobie więcej pewności siebie i radości życia.

- Spójrz na Callie - ciągnęła Annie. - Obie wiemy, co przeszła. Dzieciństwo w rodzinie zastępczej, potem koszmarne małżeństwo, walka z rakiem. Pamiętasz, jak wyglądała, kiedy przyjechała do Strathlochan?

- Pamiętam - wybąkała Francesca. Doskonale pamiętała nieśmiałą, zamkniętą w sobie dziewczynę, która miała trudności z nawiązywaniem kontaktów.

- Była taka samotna, nieufna; przekonana, że nigdy nikogo nie będzie potrzebowała. A przy Frazerze rozkwitła. Już nie toczy samotnej walki z całym światem. Pod wieloma względami jest teraz znacznie silniejsza niż przedtem. Szczęśliwa, zadowolona, a jednocześnie tak samo kompetentna i niezależna i wiedząca, czego chce, jak przedtem. Związek z Frazerem nadał zupełnie nowy wymiar jej życiu.

Francesce nie pozostawało nic innego, tylko zgodzić się z przyjaciółką. To prawda, niektórzy potrafią stworzyć udany związek. Ale czy jej też się uda? Nie dowie się tego, jeśli nie

spróbuje. Co jednak, jeśli jej się nie uda, jeśli straci przyjaźń Luke'a... Nawet nie zdawała sobie sprawy, że myśli na głos, dopóki Annie nie dotknęła jej ramienia i nie odpowiedziała pytaniem:

- Dlaczego zakładasz, że ją stracisz? Może zyskasz znacznie więcej? Luke cię kocha, ty jego najwyraźniej też darzysz uczuciem. Wasza historia jest wprost niewiarygodna. I rozumiecie się nawzajem. - Annie zamilkła, a potem zmieniając taktykę, spytała: - Czy on kiedykolwiek prosił cię, żebyś z czegoś zrezygnowała? Czy pragnął, żebyś stała się inna? Czy usiłował cię zmienić, podporządkować sobie?

- Nie - odparła.

Luke zawsze ją wspierał, był dla niej opoką, bronił jej, zachęcał do działania, pomagał się rozwinąć, nigdy nie studził jej zapału.

- Boję się, Annie - wyznała.

- Ale to strach innego rodzaju, pozytywny, podniecający. Jak zastrzyk adrenaliny. Jak jazda na karuzeli albo spływ kajakowy górskim potokiem. To nie jest strach przed czymś potwornym.

Luke zdecydowanie działa na mnie jak zastrzyk adrenaliny, pomyślała Francesca. Przebywanie razem z nim było nie do opisania podniecające. Annie ma rację. Poza tym, oprócz Annie i Nathana, poznała tu, w Strathlochan inne pary, którym się udało, Callie i Frazera, Ginger i Camerona, Ginę, która już wkrótce poślubi Seba.

- Wszystko sprowadza się do odpowiedzi na jedno zasadnicze pytanie - ciągnęła Annie - czy pragniesz życia z Lukiem, czy bez niego?

Francesca przypomniała sobie swoje rozterki sprzed dwóch dni. Zaczęło do niej powoli docierać, że wiążąc się z Lukiem, nie rezygnuje z siebie. Nie traci kontroli nad własnym życiem. Ona i Luke się uzupełniają. Nikt nie rozumie jej tak jak on.

Tylko on potrafił ją odblokować. On odkrył przed nią jej zmysłowość. Ofiarował jej wspianiały dar. Uzdrowił ją. I ufał, że ona uczyni to samo z nim.

Owszem, mogłaby żyć bez niego. Przez dziesięć lat udowodniła sobie, że potrafi dać sobie radę, odnosić sukcesy zawodowe, lecz... lecz w głębi duszy nie była szczęśliwa. Gdyby musiała, mogłaby żyć tak dalej. Teraz jednak dostała szansę, mogła rozważyć życie z Lukiem na partnerskich zasadach. Miłość czyniłaby ich silniejszymi. Wzajemnie by się uzupełniali, wspomagali. Ich życie przestałoby być takie szare, nabrałoby kolorów.

Ostatni weekend otworzył jej oczy na to, co może przeżyć z Lukiem. Do przyjaźni, zaufania i szacunku, jakim się darzyli, doszło pożądanie, namiętność, seks. Nie, nie seks. Luke pokazał jej różnicę między uprawianiem seksu a kochaniem się. Przekonała się, że ta różnica jest ogromna, wprost nie do opisanania.

Wszystko sprowadza się do Luke'a, do jedynej osoby, która ją знаła na wylot, wiedziała o niej wszystko, co dobre, i co złe, i mimo to ją kochała. Jedynej osoby, którą ona darzyła

bezgranicznym zaufaniem, nie zastanawiając się, dlaczego. Jedynej osoby, przy której mogła być sobą, być akceptowaną i kochaną za to, jaka jest. Jedynej osoby, z którą mogła się śmiać, rozmawiać, milczeć, którą mogła wspierać i od której otrzymała wsparcie w dobrych i złych momentach życia.

Wszystko sprowadza się do mężczyzny, który jest jej przyjacielem i kochankiem... jej przeszłością, teraźniejszością i przyszłością.

Kiedy to sobie uświadomiła, poczuła, że sływa na nią spokój. Wiedziała już, co ma robić. Wstała.

- Dzięki, Annie.

- Biegnij do niego - rzekła przyjaciółka. Odprowadziła Francescę do drzwi i mocno uścisnęła. - Rozumiem, że pracujecie na jednej zmianie? - Francesca potwierdziła skinieniem głowy. - Jak będziecie mieli wolne i zechcecie się przewietrzyć, zapraszam. Chciałabym poznać tego cudownego faceta, który sprawił, że twoje oczy nabrały blasku.

Francesca wróciła szybko do szpitala, lecz gdy zobaczyła, że samochodu Luke'a nie ma na parkingu, jej zapał osłabł. Pognała do domu. Na sekretarce nie było żadnej nagranej wiadomości. Sprawdziła skrzynkę odbiorczą w komórce. Żadnego esemesa. Mogła siedzieć w domu jak nieśmiała stara panna albo zachować się jak odważna współczesna kobieta i udać się na poszukiwania. Wybrała to drugie.

Jej pierwszym przystankiem był dom matki Luke'a. Z bijącym sercem dzwoniła do drzwi.

- Francesca! Jak miło cię widzieć! - Sadie wykrzyknęła na jej widok. - Wejdz, dziecko.

- Dziękuję. Szukam Luke'a.

- Był tu, ale już poszedł - rzekła Sadie. - Mówił, że w szpitalu doszło do jakiejś awantury...

Francesca przytaknęła ruchem głowy. Nie była pewna, czy Sadie została wprowadzona w sytuację.

- Czy Luke miał jakieś kłopoty? - spytała.

- Wszystko w porządku. Na pewno sam ci o tym opowie. Miał jeszcze coś do załatwienia, ale teraz powinien już być w domu

- Pewnie śpi - rzekła Francesca i uśmiechnęła się, by ukryć rozczarowanie. - Trudno, zobaczymy się wieczorem;

Sadie również się uśmiechnęła i odparła: . - Sądzę, że Luke wolałby zobaczyć się prędzej, nawet gdybyś miała go obudzić.

- Ale...

Sadie delikatnie pogładziła ją po policzku.

- Wierzę, że nic nie dzieje się przypadkiem. Złamanie ręki musiało mi się przydarzyć po to, żebym trafiła do ciebie, a ty z kolei ściągnęłaś Luke'a do domu - rzekła starsza pani, wprawiając Francescę w zdumienie. - Zawsze żałowałam, że kiedy byłaś dzieckiem, nie zrobiłam dla ciebie nic, żeby twoje życie było szczęśliwsze.

- Miała pani wystarczająco dużo własnych kłopotów - odparła Francesca.

- Możliwe, ale serce mi się krajało, kiedy widziałam, że nie masz koleżanek. Zawsze traktowałam cię jak córkę, jakiej nie miałam.

Słowa Sadie wzruszyły Francesce do łez. Przypomniały jej dzieciństwo i pragnienie, żeby to ona była jej matką.

- A ja zawsze wyobrażałam sobie, że pani jest moją mamą - wyznała z uśmiechem. - Było mi wtedy źle.

Teraz oczy Sadie zalały od łez.

- Przyrzekłam sobie, że się nie będę wtrącać, ale muszę ci powiedzieć, że zawsze myślałam, że ty i Luke jesteście sobie przeznaczeni. Jeśli uznasz, że chcesz z nim być, nic nie uczyni mnie szczęśliwszą. Nareszcie staniesz się członkiem naszej rodziny.

- Dziękuję.

Świadomość, że Sadie darzyła i nadal darzy ją szczerą sympatią, napełniła serce Franceski radością. Dała się objąć i uściskać. W głowie brzmiały jej słowa starszej kobiety, że nic nie dzieje się bez przyczyny.

- A teraz - rzekła Sadie, ocierając oczy - idź i dogadaj się z moim synem.

Francesca niczego nie pragnęła bardziej. Wsiadła na rower i mocno pedałując, przejechała przez przedmieścia i skręciła w wiejską drogę prowadzącą do domku Luke'a. W sercu czuła teraz pewność, że postępuje słusznie. Po raz pierwszy od bardzo dawna była spokojna, wiedziała, czego naprawdę chce, wiedziała to, co powinna wiedzieć od samego początku, że nie potrafi żyć bez Luke'a.



Gdy w dali zamajaczył jego dom, serce na moment przestało jej bić. To wciąż był jej wymarzony dom, a teraz wewnątrz znajdował się mężczyzna, którego od zawsze kochała. Z sercem walącym jak młot Francesca nacisnęła dzwonek.

Minęła dłuższa chwila, zanim Luke otworzył drzwi. Stał przed nią bosy, z włosami w nieładzie, ubrany tylko w dżinsy, nawet niezapięte w pasie.

- Cześć - wybąkała.

- Chessie?

W jego głosie brzmiała ostrożna nuta. Nie takiego powitania Francesca się spodziewała. Natychmiast opuściła ją pewność siebie. Na dodatek z głębi domu dobiegały jakieś odgłosy.

- Przepraszam, nie wiedziałam, że nie jesteś sam...

- Nie szkodzi - odparł z dziwnym błyskiem w oczach. - Nie zechciałabyś skorzystać z wejścia od ogrodu?

- Dobrze - mruknęła Francesca i zamiast wsiąść na rower i czym prędzej stąd zniknąć, posłusznie skrzyła na zwirowaną ścieżkę prowadzącą do furtki.

Czyżby Luke już jej nie chciał? Czyżby pomyliła się w ocenie sytuacji, popełniła błąd, przyjeżdżając tutaj?

Nagle zza węgła wyskoczyły dwa czarne psiska i machając ogonami, skoczyły na nią. Francesca oczom nie mogła uwierzyć. Oszalałe z radości nowofundlandy przewróciły ją na ziemię i zaczęły lizać po twarzy, a ona objęła je i przytuliła się do ich sierści.

A więc to Luke okazał się tym tajemniczym opiekunem. Ciągle ją czymś zaskakiwał. Nie zdając sobie sprawy z tego, że

płacze, usiłowała wstać, by odszukać go i wyznać mu, po co przyjechała.

Tymczasem Luke, pełen niepewności, przeszedł przez salon i zdążył jeszcze zobaczyć ukochaną leżącą na trawie, starającą się uwolnić od liżących ją po twarzy Murphy'ego i Harry'ego. Mimowolnie wybuchnął śmiechem na widok Franceski obejmującej oba psy naraz za szyje i próbującej się podnieść.

- Do mnie, łobuzy! - zawołał. - Teraz ja chcę pocałować Chessie.

Po chwili udało mu się odpędzić psy i wziąć ukochaną w ramiona.

- To ty je adoptowałeś! Ty! - mówiła, śmiejąc się i płacząc.

- Zakochałem się w nich. Wziąłbym je tylko dla siebie - zaczął tłumaczyć - ale zrobiłem to dla ciebie. Właściwie dla nas. Na początek naszej rodziny.

- Och, Luke - westchnęła i przytuliła się do niego.

Przez dłuższą chwilę po prostu trzymał ją w objęciach, a uradowane psy skakały wokół nich. Potem szepnął:

- Nie było cię w szpitalu...

- Poszłam do Annie. Musiałam wszystko sobie przemyśleć. - Podniosła na niego załzawione oczy i dodała: - Potem widziałam się z twoją mamą.

Luke wstrzymał oddech. Zauważył we Francesce zmianę, spokój, jaki z niej emanował. Bał się pomyśleć, że to znaczy, iż... Serce biło mu mocno, a żołądek zamienił się w kamień. Milczał, nie chcąc poganiać Franceski, lecz nie wypuścił jej z

objąć i jedną ręką gładził ją po włosach, drugą zaś wsunął pod pasek dzinsów i pieścił jej delikatną ciepłą skórę.

- Nie jestem wcale pewna, czy zasługuję na ciebie - szepnęła. Gdy otworzył usta, by zaprotestować, położyła mu palec na wargach. - Ale - ciągnęła głosem nabrzmiałym wzruszeniem - mam nadzieję resztę życia spędzić, starając się udowodnić ci, że jednak jestem ciebie godna... Będę cię kochać i wspierać.

Z piersi Luke'a wyrwało się westchnienie ulgi.

- Chessie...

- Kocham cię, Luke. Zawsze cię kochałam. Żałuję, że zrozumienie tego zabrało mi tyle czasu. Ale teraz jestem tutaj, jeśli mnie chcesz.

- Oczywiście, że chcę, głuptasie! - wykrzyknął i oczami wyobraźni zobaczył co najmniej pół tuzina rudowłosych i piegowatych dzieciaków. Pierścionek z ametystem czekał schowany w szufladzie biurka. Pewnego dnia wsunie go jej na palec, przypieczętowując przysięgę, jaką sobie złożył. Lecz teraz, gdy zdobył serce Franceski, nie spieszył się do tego. Życie z nią będzie inne, wyjątkowe. Gdy nadejdzie odpowiedni czas, wezmą ślub gdzieś na jakiejś plaży, tylko oni dwoje...

Tylko oni dwoje, tak było dawniej i tak będzie nadal. I tylko to się liczy. Ona należy do niego, tak jak on należy do niej. Na zawsze.

- Przeżyję następne pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt lat, kochając cię, tak jak zawsze marzyłem i tak, jak na to zasługujesz - obiecał. - Zacznę już teraz - dodał i nachylił się, żeby ją pocałować.

- Jestem cała wylizana przez psy i mam spodnie mokre od siedzenia na trawie - poskarżyła się. - I muszę się trochę przespać - dodała. - Nie zapominaj, że przed nami kolejny nocny dyżur,

- Wobec tego zaniosę cię pod prysznic i położę do łóżeczka.

- Uhm - mruknęła. - Nie mam nic przeciwko temu.

Luke nie potrzebował dalszej zachęty. Wziął Francescę na rękę i ruszył do domu. Murphy i Harry umościli się koło pieca w kuchni, a on zaniósł ukochaną do sypialni. Snuł plany na dzisiaj i na resztę życia. Uśmiechając się przez łzy, Francesca przytuliła się do Luke'a, schowała twarz w zagłębieniu jego szyi. Wciągnęła w nozdrza zapach jego ciała, językiem spróbowała smaku jego skóry.

Są sobie przeznaczeni. Od zawsze.

Nareszcie, po tym wszystkim, co przeszli w młodości, po dziesięciu latach rozstania, zdołali się odnaleźć. Przeszłość w końcu odeszła, a przyszłość należy do nich.